BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-WYDAWNICZY

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK DZIEWIĄTY. TOM XXIV. ZESZ. 3.

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1926.

KPT. TADEUSZ ZAKRZEWSKI

ORGANIZACJA WYSZKOLENIA NARODU W WALCE OREŻNEJ.

W artykule tym pragnę: 1) wykazać niepraktyczność istniejącego u nas systemu wyszkolenia wojskowego narodu; 2) ustalić zasady oraz naszkicować ogólne ramy odpowiedniej u nas organizacji przygotowania obywateli do walki orężnej. W celu uniknięcia nieporozumienia muszę na wstępie zastrzec się, że mówić będę tylko o zasadniczem wyszkoleniu obywateli, które otrzymują do chwili przejścia do rezerwy. Szkolenie rezerwistów uważam jako środek do utrzymania ich w stałej zdatności bojowej. Nie jest to nauczanie w całem tego słowa znaczeniu, lecz repetycja, czynność drugorzędna. Z tego powodu sprawę uzupełniającego wyszkolenia rezerw pozostawiam na uboczu. Pomijam też wyszkolenie obywateli na oficerów rezerwy. Jest to zagadnienie, które należy rozważać odmiennie, aczkolwiek stanowi integralną część przygotowania narodu do wojny. Słowem mam zamiar przestudjować to, co dotyczy masowej produkcji wyszkolonych obywateli.

I.

Punktem wyjścia moich rozważań będzie ustalenie, komu właściwie ma być powierzone zadanie przygotowania wojskowego narodu oraz kto ma za wykonanie tego zadania przyjąć na siebie odpowiedzialność. Wydaje mi się bowiem, że nie mamy jeszcze pod tym względem ustalonej, jasnej opinji. Jest już rzeczą powszechnie uznaną, że wojsko doby obecnej, które jeszcze w niedawnej swej przeszłości stanowiło część siły zbrojnej, gotowej w każdej chwili do walki, jest obecnie jedynie szkołą wojenną oraz kadrą wielkiego wojska, mobilizującego się w razie wojny. Naturalny więc jest wniosek, że, jako szkoła wojskowa, wojsko musi zająć się wyszkoleniem narodu. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Po

wojnie jednak zmiana stosunków ekonomicznych i społecznych, z jednej strony, a ogromny wzrost wiadomości wojskowych, niezbędnych każdemu obywatelowi, z drugiej strony, postawiły do rozstrzygnięcia pytanie: czy tylko i wyłącznie wojsko ma zająć się zupełnem wyszkoleniem wszystkich obywateli państwa i być za wykonanie tego w całej pełni odpowiedzialne, czy też wojsko ma spełniać w pracy nad wyszkoleniem nie całkowitą, lecz tylko przeważną rolę? W tym drugim wypadku uzupełnieniem pracy wojska zajęłyby się inne organizacje o charakterze cywilno-wojskowym, tak zwane organizacje przysposobienia wojskowego. Rozstrzygnięcie tej kwestji w ten lub inny sposób zaważy decydująco na wyborze formy i sposobu organizacji powszechnego wyszkolenia wojskowego w państwie. Z doświadczeń organizacyjnych w różnych dziedzinach można wyprowadzić wniosek, że najlepszą, najbardziej wydajną jest taka organizacja, która obejmuje całość zagadnienia i która za powierzone sobie zadanie ponosi całkowitą odpowiedzialność. Stąd zasada powierzania całego zadania jednej właściwej organizacji stosowana jest powszechnie. Dlaczegóżby więc organizacja wyszkolenia wojskowego nie miała zasadzie tej hołdować? Centralizacja całego wyszkolenia wojskowego obywateli w rękach wojska nie jest nowością. Tak było przed wojną światową. Po wojnie mamy również zwolenników takiego systemu. Obojętny jest fakt, że obywatele nie są szkoleni według jednego typu. Ważne jest to, że wyszkolenie, czy to w przysposobieniu wojskowem czy w oddziałach wojska terytorjalnego, prowadzi fachowo kadra instruktorska, że dowództwo jest w stanie faktycznie kierować organizacją. Daje to gwarancję osiągnięcia zamierzonego celu. W Rosji oddziały przysposobienia wojskowego, oddziały wojska terytorjalnego i wojsko kadrowe stanowią jedną właściwie wielką organizację ściśle wojskową, znajdującą się pod rozkazami jednego dowództwa i pracująca według pewnego obowiązującego programu. We Francji całą pracę wyszkolenia spełnia wojsko kadrowe. Aczkolwiek istnieją prywatne organizacje przysposobienia wojskowego, jednak można ich nie brać w rachubę, ponieważ 93 % poborowych przechodzi przez szeregi wojska kadrowego i tam, według założenia, uczy się walczyć. Przykład Niemiec nie może być dla nas miarodajny wskutek tego, że państwo to zostało w swych poczynaniach skrępowane wolą zwycięzców. Natomiast we Włoszech widzimy próby objęcia przez wojsko całości wyszkolenia wojskowego. Wyrazem tego są obowiązkowe kursy wojskowe dla młodzieży w wieku 16 i 17 lat. Kursy te są zorganizowane i prowa-

dzone przez wojsko kadrowe i trwają 10 miesięcy w ciągu dwóch lat.

W Polsce zadanie przygotowania obywatela do walki spada na wojsko kadrowe i na cywilne organizacje przysposobienia wojskowego. Obie te organizacje, mające jedno zadanie, są od siebie zupełnie niezależne. Wojsko ma możność przeszkolić nie wiele więcej ponad 50% obywateli z roczników poborowych i z tego powodu nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za całkowitą gotowość bojową obywateli. Organizacje przysposobienia wojskowego wogóle nie są obciążone żadną odpowiedzialnością i spełniają swoje zadanie zupełnie nieobliczalnie. Praca na zasadzie wzajemnego porozumienia i uzgodnienia, tak ceniona w teorji, w istocie nie daje nigdy spodziewanych wyników. Jedynie wojsko z własnej inicjatywy, z intuicyjnego przekonania, że jednak wyszkolenie obywateli należy do jego obowiązków, zachowuje luźny kontakt z organizacjami przysposobienia wojskowego, udziela wskazówek, dostarcza środków. Organizacje przysposobienia wojskowego korzystają w miarę chęci i woli z usług wojska, ustosunkowując się do niego dowolnie. Wyniki pracy przysposobienia wojskowego są zawsze niewiadome, gdyż wobec tych organizacyj nie można zastosować ani przymusu, ani prawa kontroli. Jeżeli spojrzymy na interesujące nas zagadnienie pod kątem widzenia otrzymanych przez nasze organizacje przygotowania obywateli do walki wyników, *to wnioski nie będą zbyt różowe.* O ile wojsko kadrowe w zakresie wyszkolenia uzyskuje określone wyniki o tyle współpraca organizacyj cywilno-wojskowych nie daje wyników stałych i oczekiwanych. Naogół wyniki są słabe. Jest to niewątpliwie skutek różnej wartości instruktorów w wojsku kadrowem i oddziałach przysposobienia wojskowego oraz różnicy w natężeniu szkolenia. Kadra instruktorska w wojsku składa się z fachowców, ludzi posiadających bogate doświadczenie, studjujących ciągle metody wyszkolenia i zagadnienia wojny, podczas gdy kadra instruktorska organizacyj cywilnych rekrutuje się z amatorów, z ludzi o małem wyrobieniu i doświadczeniu instruktorskiem, o znikomej wiedzy wojskowej. Nawet w wypadku dużego zapału i poświęcenia wyniki pracy tych instruktorów pozostawiają wiele do życzenia. Ponadto wyszkolenie musi być systematyczne, co w organizacjach przysposobienia wojskowego jest niezmiernie trudne do osiągnięcia. Doświadczenie wykazało, że młodzieniec, który spędził nieraz kilka lat w szeregach przysposobienia wojskowego, znajduje się z punktu widzenia wyszkolenia

czasem w stanie tak surowym, że przychodząc do szeregów wojska kadrowego musi być szkolony narówni z innymi rekrutami. Organizacja przysposobienia wojskowego wygląda dobrze na defiladach i zbiórkach. Jest to skutek tego, że ta „gałęź wiedzy wojskowej" cieszy się największem powodzeniem, jako najbardziej efektowna i łatwa do opanowania przez instruktora i ucznia. Jeżeli chodzi o zdolność do walki, to jest to stanowczo za mało. Z tym stanem rzeczy możnaby ostatecznie pogodzić się, gdyby wszyscy członkowie przysposobienia wojskowego przechodzili przez szeregi wojska kadrowego tak, jak to ma miejsce we Francji. Niestety, wskutek trudności budżetowych nie można spodziewać się, że kiedykolwiek liczba poborowych wcielonych do wojska kadrowego równać się będzie liczbie wszystkich zdolnych do służby z rocznika poborowego. Wszyscy nadkontyngensowi pozostaną niewyszkoleni, a ilość ich ich jest zastraszająco duża. Z tego widzimy, że metoda szkolenia wojskowego obywateli poza wojskiem, w szeregach organizacyj wojskowo-cywilnych, nie zapewni państwu niezbędnego warunku bezpieczeństwa, jakim jest należyte przygotowanie obywateli do walki.

Ponieważ tylko wojsko kadrowe wywiązuje się należycie z zadania, przeto nasuwa się myśl, że do niego, jako do jedynie kompetentnej organizacji, powinno należeć wykonanie tego zadania całkowicie i niepodzielnie. Za takiem rozwiązaniem przemawiają również względy państwowe natury politycznej. Cywilne organizacje, bez względu na ich charakter i zadania, podlegają i podlegać będą wpływom stronnictw politycznych, poczynając od stojących na gruncie państwowym aż do nielegalnych włącznie. Młodzież, wciągnięta w atmosferę tarć politycznych, zatraca zrozumienie istotnego celu istnienia organizacji i czuje się powołana raczej do odegrania politycznej roli w państwie. Przy takim stanie rzeczy nie jest bynajmniej przesądzone i pewne, że organizacje przysposobienia wojskowego, stojące dzisiaj naogół na gruncie państwowym, jutro, pociągnięte demagogicznemi hasłami agitatorów, nie powiększą szeregów bojówek komunistycznych lub innych organizacyj wywrotowych. Jeżeli przyjmiemy, że, odwrotnie, cała młodzież dorastająca zostanie skupiona w organizacji wojska i będzie szkolona tylko przez wojsko, wtedy można mieć pewność, że młodzież ta będzie naprawdę wychowywana w duchu wojskowym i na gruncie państwowym. Będzie ona w ten sposób odsunięta od przedwczesnego wciągnięcia w wir walk politycznych, a niejednokrotnie uratowana od destrukcyj-

nego wpływu elementów wywrotowych. Streszczając, możemy teraz na postawione na początku pytanie dać następującą odpowiedź: *tylko i wyłącznie wojsko powinno podjąć się zadania wyszkolenia wojskowego obywateli.* Można mi postawić zarzut, że zastosowanie tej zasady jest niemożliwe w naszych warunkach finansowych. Mojem zdaniem jest to pogląd mylny. Postaram się tego dowieść, rozwijając mój projekt organizacji wyszkolenia.

II.

Mój projekt, opierający się na zasadzie, że tylko wojsko jest jedynym i wyłącznym organem powołanym do szkolenia obywateli, jest przeciwstawieniem się zarówno istniejącej obecnie organizacji, jak też znanym mi dotychczas projektom. W obronie obecnej naszej organizacji wyszkolenia nikt zapewne nie zechce kruszyć kopij. Inaczej przedstawia się sprawa z projektami przyszłej naszej organizacji. Nad temi projektami powinna rozwinąć się szeroka i twórcza dyskusja. Z tego więc powodu, jak również w celu porównania z moim projektem i uwypuklenia różnic, wybrałem pewien znany mi projekt, który zasługuje na szczególną uwagę gdyż ujmuje całokształt zagadnienia a nie był dotąd w prasie wojskowej dyskutowany. W projekcie tym zaleca się, aby obywatele, którzy nie pomieszczą się w ramach wojska kadrowego, przeszli wyszkolenie zasadnicze w jednostkach milicyjnych, „któreby stale znajdowały się en cadre i zapełniały szeregowymi jedynie w okresie ćwiczeń". „Raz do roku możnaby powoływać nadkontyngensowych na 4 tygodniowe ćwiczenia". Ponadto przysposobieniem młodzieży w wieku przedpoborowym powinna zająć się *organizacja o charakterze cywilnym*, aczkolwiek z zastosowaniem *obowiązku należenia do niej całej młodzieży.* Jak ma wyglądać ta organizacja? Autor projektu proponuje, aby w każdej wsi sołtys — podoficer rezerwy — obok swoich obowiązków natury administracyjnej miał obowiązek dopilnować, aby chłopcy w wieku przedpoborowym zbierali się choć raz na tydzień na jedną tylko godzinę i odbywali pod kierunkiem sołtysa ćwiczenia wojskowe. „W ciągu 4 lat trwania obowiązku przysposobienia wojskowego możnaby przejść conajmniej wyszkolenie pojedyńczego żołnierza, sekcji i drużyny". „Zależnie od wielkości wsi tworzyliby sekcje, drużynę, czy w obrębie rejonu szkolnego, tworząc wyższe związki — kompanje czy bataljon — i odbywali większe ćwiczenia pod kierunkiem nauczyciela ludowego — oficera rezerwy".

Wydaje mi się mocno wątpliwe, czy taka organizacja przysposobienia wojskowego, aczkolwiek bardziej słuszna od obecnej, albowiem oparta na zasadzie obowiązku i powszechności należenia do niej młodzieży przedpoborowej, da pozytywne wyniki, wyniki takie, które obiecuje sobie autor, takie, które w pewnym określonym stopniu będą mogły zastąpić nauczanie w wojsku kadrowem. Przedewszystkiem rzuca się w oczy trudność sprawnego funkcjonowania takiej machiny. Trudność ta wypłynęłaby w pierwszym rzędzie z niemożliwości sprawowania kontroli instruktorów. Kto ich zmusi do właściwego wykonywania swoich obowiązków, do wykonywania przepisanego programu i planu wyszkolenia, jeżeli te obowiązki będą tylko narzucone jako dodatkowe? Sądzę, że nikt. Wojsko nie będzie mogło roztoczyć swej władzy nad osobami cywilnemi, zaś władze administracyjne nie będą kompetentne w przeprowadzeniu kontroli z zakresu wojskowego. Że instruktorzy, sołtysi i nauczyciele, będą skłonni zaniedbywać swoje obowiązki, nie będzie w tem nic dziwnego. Trudno jest bowiem wymagać od ludzi, aby spełniali naraz dwa ciężkie obowiązki z jednakowem oddaniem się i poświęceniem. Gdy jeden z tych obowiązków będzie zaniedbany na korzyść drugiego, będzie to objaw psychologicznie zrozumiały. Nie można zbyt wiele liczyć na zapał i wielką siłę duchową instruktorów. Będą to przeważnie już ludzie starsi (przecież już sołtysi i nauczyciele), którzy z natury rzeczy patrzą już na życie trochę egoistycznie (co u nas często nazywa się „praktycznie"). Ponieważ obowiązek szkolenia młodzieży nie będzie dawał praktycznie nic, więc dla instruktora, człowieka na stanowisku, które ceni, daleko ważniejsze będą te sprawy, których załatwienie tak czy inaczej może decydować o posadzie, o kawałku chleba. Będzie się liczył z tymi, którzy go z posady będą mogli usunąć. W razie kontroli i ujawnienia zaniedbań w wyszkoleniu młodzieży, sprawowanie naraz dwóch funkcyj pozwoli zawsze zasłonić się potrzebą wykonania tej drugiej.

Druga trudność funkcjonowania tej organizacji przysposobienia wojskowego polegałaby na wiecznem „uzgadnianiu", „współdziałaniu", i „porozumiewaniu się" władz wojskowych z administracyjnemi. Miałoby to miejsce dlatego, że dwie takie organizacje jak wojskowa i cywilna traktują niemal zawsze każdą sprawę z zupełnie różnych punktów widzenia. Po drugie, strona zadowolona z istniejącego stanu rzeczy nie zechce go naruszyć w obawie przed pogorszeniem.

Projekt przewiduje, że chłopcy w przysposobieniu wojskowem zbierać się będą na szkolenie raz w tygodniu w ciągu 4 lat i że da im to możność uzyskania wyszkolenia aż do drużyny włącznie. Mam wrażenie, że autor w tym wypadku przeliczył się. Jeżeli zliczymy godziny ćwiczeń, to w ciągu 4 lat będzie ich 208, co równa się około 30 dniom ćwiczebnym. Chciałbym wiedzieć, czy znajdzie się oficer zawodowy, który w ciągu 30 dni podejmie się wyszkolić pojedyńczego szeregowca, sekcje i drużyny. Jestem pewien, że nie. A czegóż można oczekiwać od niezawodowego instruktora i w warunkach o wiele mniej dogodnych. Fachowa wartość instruktorów będzie taka, jak już powiedziałem powyżej. Pomimo, że projekt przewiduje na instruktorów podoficerów i oficerów rezerwy, to jednak stan rzeczy nie wiele zmieni się. Przecież i dzisiejsi instruktorzy przysposobienia wojskowego są to przeważnie oficerowie i podoficerowie rezerwy. Ponadto należy zauważyć, że olbrzymia większość oficerów i podoficerów rezerwy jest szkolona nie po to, aby być instruktorami, lecz, żeby na wypadek wojny być dowódcami. Te dwa pojęcia wcale nie pokrywają się. Dobry dowódca nie zawsze będzie dobrym instruktorem. Nie można zapominać o czynniku natury psychologicznej, który przemawia za tem, że fachowa wartość tych instruktorów nie będzie zbyt wysoka. Wojskowi, zwolnieni do rezerwy, z chwilą zdjęcia munduru zostają pochłonięci walką o byt i obojętnieją niezmiernie szybko na to wszystko, co dotyczy wojska, i zapominają tego, czego się nauczyli. Wynika z tego, że szkolenie młodzieży przez instruktorów, oficerów albo podoficerów rezerwy, wyglądać będzie nie świetnie. Nie będą oni w stanie ani nauczyć swoich uczni istotnych i podstawowych wiadomości wojskowych, ani też rozwinąć w nich zalet i ducha wojskowego.

Do tej pory mówiliśmy o trudnościach funkcjonowania projektowanej organizacji i o prawdopodobnych wynikach. Nie od rzeczy jednak będzie zastanowić się nad tem, czy wogóle uda się taką organizację stworzyć. Jestem zdania, że, jeżeli uda się, to z wielkim trudem i dopiero po wielu wielu latach. Jest rzeczą bowiem prawie pewną, że w okresie potężnego rozwoju samorządów, w okresie walki o coraz to większe prawa dla obywateli, nie da się przeprowadzić łatwo drogą ustawy militaryzacji administracji państwowej i samorządowej, nie da się zmilitaryzować nauczycielstwa, nie będzie można usunąć z zajmowanych miejsc obywateli tylko dlatego, że nie będą oficerami ani podoficerami rezerwy. Wreszcie, jakich środków trzebaby było użyć i jak dłu-

go czekać, aby wszyscy nauczyciele zostali oficerami rezerwy i byli przygotowani do swej roli? W każdym razie byłoby o czem myśleć, a na rezultat trzebaby długo czekać.

Starałem się dowieść, że wyszkolenie młodzieży w projektowanej organizacji przysposobienia wojskowego będzie słabe i niedostateczne. Chłopcy nie będą, według mego zdania, w możności opanować dobrze szkoły pojedyńczego szeregowca. Z takiem wyszkoleniem część młodzieży poborowej (około 50%) pójdzie do wojska kadrowego, część zaś, jako nadkontyngensowi, zostanie wcielona do szeregów wojska milicyjnego. O ile jestem spokojny o tych, którzy dostali się do szeregów wojska kadrowego, o tyle mam uzasadnione obawy o należyte wyszkolenie tych, którzy będą się ćwiczyli w jednostkach milicyjnych. Według projektu, nadkontyngensowi należeliby do jednostek milicyjnych przez przeciąg 4—5 lat. W ciągu tego czasu byliby powoływani na ćwiczenia raz do roku na jeden miesiąc. Z tego wynika, że czas szkolenia w jednostkach milicyjnych trwałby 4—5 miesięcy. Jest to okres zbyt mały, a natomiast zbyt rozciągnięty w czasie, aby mógł dać dostateczne wyniki. W praktyce będzie to wyglądało tak, że szkolenie będzie zaczynało się od początku, nie będąc doprowadzone nigdy do końca, z tego powodu, że trudno będzie wyczerpać program w ciągu jednego miesiąca. Po roku przerwy ćwiczący zapomną wiele z tego, czego nauczyli się poprzednio, i szkolenie trzeba będzie zaczynać od początku. Jako przykład weźmy obecne próby przeszkolenia rezerwistów. Rezerwiści ci jako surowy prawie materjał odeszli po wojnie do domów. Powołani obecnie na ćwiczenia muszą być szkoleni od podstaw. Tymczasem okres ich pobytu w szeregach jest tak krótki, że niema mowy o należytem i systematycznem wyszkoleniu. W rezultacie rezerwiści odchodzą do domów z niewielkim zasobem wiadomości, pomimo, iż pracuje się nad nimi z niezwykłą energją. Nauczanie w dziedzinie wiadomości wojskowych musi być ciągłe, bez zbyt długich przerw, jak to ma zresztą miejsce w nauczaniu w innych dziedzinach wiedzy, czy to umysłowej, czy to praktycznej. Przykłady Holandji i Szwecji, gdzie wyszkolenie oparte jest na systemie milicyjnym, niewiele nam mówią, gdyż nie było sposobności wypróbować wartości tego systemu w ogniu nowoczesnej wojny. Dużo mówi w tej sprawie raport generała U. Wille, naczelnego wodza wojska szwajcarskiego w czasie wojny światowej, do władz związkowych po ukończeniu wojny. Z raportu tego wynika, że wojsko szwajcarskie nie było należycie przygotowane do odparcia natarcia wroga.

Jako drogę do naprawienia tego stanu rzeczy widzi generał przejście do 6 miesięcznych szkół rekruckich. Ponadto nie zapominajmy o różnicy poziomu oświaty i rozwoju sportu w tych państwach a u nas. Te dwa czynniki znakomicie przecież ułatwiają wyszkolenie obywateli.

Jeżeli teraz spojrzymy na całość wyszkolenia, które otrzymamy w organizacji przysposobienia wojskowego i w jednostkach milicyjnych, to wrażenie nie będzie dodatnie. Po upływie kilkuletniego pobytu w przysposobieniu wojskowem młodzież przeprzechodzi z bardzo skąpemi wiadomościami wojskowemi do szeregów jednostek milicyjnych. W jednostkach tych nie może jednak zdobyć reszty tych niezbędnych wiadomości, które potrzebne są żołnierzowi w polu. Ogólna ilość czasu, poświęcona na wyszkolenie, wyniesie 5—6 miesięcy. Jest to niewspółmiernie mało w porównaniu z obowiązującą dwuletnią służbą wojskową. To też w wyniku po 8—9 latach szkolenia młody obywatel nie ze swojej winy będzie zaledwie kandydatem na „taborytę". Nadkontyngensowych będziemy mieli jednak zbyt dużą liczbę i trudno będzie zadowolić się takim wynikiem. Autor projektu zdaje się oczekiwać wyników lepszych. W takim jednak razie niekonsekwencją byłoby żądać 2 letniej, 1½, a nawet jednorocznej służby wojskowej w szeregach wojska kadrowego skoro, żeby stać się wyszkolonym żołnierzem, wystarczy 4 miesiące służby w wojsku milicyjnem i 208 godzin ćwiczeń w przysposobieniu wojskowem.

Opisany przezemnie wynik będzie naturalnym skutkiem przerzucenia części ciężaru wyszkolenia na organizację cywilną, jaką jest w danym wypadku przysposobienie wojskowe, oraz na jednostki milicyjne. Autor projektu zdaje się rozumieć niedoskonałość swojego pomysłu, lecz mimo to, zgodnie z panującym w Polsce pesymistycznem przekonaniem, że nic „idealnie" nie może być rozwiązane, świadomie decyduje się na taki stan rzeczy, szukając usprawiedliwienia we względach budżetowych. Usprawiedliwienie to wygląda dość dziwnie po dokonaniu obrachunku kosztów proponowanej organizacji wyszkolenia obywateli. Dlatego, aby wyszkolenie w przysposobieniu wojskowem szło jako tako, trzebaby stworzyć całą organizację kontroli i pomocy. Organizacja ta musiałaby mieć możność skontrolowania każdego sołtysa, musiałaby być w ciągłej styczności z władzami administracyjnemi. Jeżeli przyjmiemy, że na każdy tysiąc młodzieży w jednostkach przysposobienia wojskowego będzie wyznaczony z ramienia wojska do kontroli i ogólnego kierownictwa wyszkolenia 1 oficer i 2 po-

doficerów, to potrzeba będzie około 800 oficerów i 1.600 podoficerów. Oto wyrasta pierwsza pozycja wydatków i to pozycja bardzo pokaźna. Druga pozycja, bardziej jeszcze poważna, to koszty na jednostki milicyjne. Jeżeli przyjmiemy, że służba w jednostkach milicyjnych trwa w ciągu 4 lat, to w takim razie w ciągu roku musiałoby przejść przez te jednostki 400.000 ludzi. Ponieważ autor projektu proponuje, aby każdy obywatel ćwiczył się w kompanji milicyjnej w ciągu miesiąca, więc w ciągu 12 miesięcy będzie w jednostkach milicyjnych stale około 34 — 35 tysięcy ludzi. Do szkolenia tej ilości szeregowych trzebaby zorganizować conajmniej około 175 — 200 kompanij, licząc 200 ludzi na kompanję. Należy zauważyć, że każda kompanja musiałaby mieć aparat gospodarczy, który byłby w stanie nietylko wyżywić, ubrać i zakwaterować milicjantów, lecz również utrzymywać zapasy mobilizacyjne i prowadzić nadzwyczaj obszerne i trudne wykazy. Każdego miesiąca bowiem przychodziłaby jedna partja, a odchodziła druga. Z tego wynika, że na kompanję potrzebaby było, skromnie licząc, 30—35 podoficerów i stałych sił pomocniczych oraz 4—5 oficerów Doliczając do tego oficerów i podoficerów w wyższych dowództwach jednostek milicyjnych, możemy przyjąć, że dla podobnej organizacji potrzeba byłoby około 1.000 oficerów i 6.500 podoficerów. Przy obliczeniach moich uwzględniam, że wszelką pracę poza bezpośredniem szkoleniem wezmą na siebie dowództwa i sztaby wojska kadrowego. Sztabom tym więc przybędzie wiele pracy i będą musiały być rozszerzone. Z punktu widzenia wydatków zastosowanie proponowanego systemu milicyjnego jest równoznaczne z zwiększeniem liczebnem wojska kadrowego o 35 tysięcy szeregowców, 8.100 podoficerów i 1.800 oficerów. Możemy wyobrazić sobie, jak to podniesie wydatki na utrzymanie wojska. Niema natomiast mowy o tem, aby wydatki te zrównoważyć oszczędnościami wskutek skrócenia czasu służby w szeregach wojska kadrowego. Obliczyliśmy, że wartość szkolenia w organizacji przysposobienia wojskowego równa się 30 dniom ćwiczeń w wojsku, a zatem o taki termin możnaby bez ryzyka skrócić służbę. Jest to jednak zbyt mała oszczędność w porównaniu ze wzrostem wydatków, które spowodowałoby wprowadzenie w życie omawianego projektu.

Streszczając, widzimy, że projekt nie zapewnia ani należytego wyszkolenia obywateli, ani nie daje oszczędności, ani wreszcie nie pozwala na skrócenie służby w szeregach wojska kadrowego. Wszystkie te trzy warunki jednak muszą być dochowa-

ne w naszej przyszłej organizacji wojska, jeżeli chcemy państwu zapewnić bezpieczeństwo z jednej a dobrobyt z drugiej strony.

III.

Mój projekt organizacji wyszkolenia, oparty na zasadzie, że całe wyszkolenie wojskowe narodu spoczywa wyłącznie w rękach wojska, i zamierzający do tego, aby wszyscy obywatele byli należycie wyszkoleni, jest do urzeczywistnienia przy zachowaniu następujących warunków:

1. podstawowe wyszkolenie poborowi otrzymują w miejscach ich zamieszkania (system terytorjalny).

2. Doskonalenie i specjalizacja odbywa się w szeregach kadry jednostek mobilizacyjnych.

3. Obowiązek służby wojskowej trwa conajmniej lat pięć.

Praktycznie wyglądać to będzie w ten sposób: wojsko narodowe składa się z dwóch elementów. Jeden—to dzisiejsze wojsko kadrowe, drugi — to obywatele szkoleni w domu; nazwijmy ich gwardją narodową.

Przebieg służby poborowych w wojsku narodowem.

Wszyscy chłopcy po ukończeniu 17-tu lat zostają powołani do szeregów wojska narodowego na przeciąg 5-ciu lat. W ciągu pierwszych trzech lat młodzież służy w szeregach gwardji narodowej. Po upływie tego czasu 60% poborowych odchodzi do wojska kadrowego celem wydoskonalenia się i specjalizacji, *reszta szkoli się nadal w szeregach gwardji narodowej.* Służba w wojsku kadrowem zasadniczo trwa jeden rok. Po roku służby szeregowi wojska kadrowego powracają do szeregów gwardji narodowej, gdzie służą jeszcze przez jeden rok. Po 5-ciu latach szeregowi przechodzą do rezerwy.

Wyszkolenie.

Wyszkolenie w wojsku kadrowem i w gwardji narodowej prowadzi zawodowa kadra instruktorska. Wojsko kadrowe szkoli się według obecnie obowiązujących wzorów. *W gwardji narodowej szeregowi mają raz w tygodniu jeden całkowity dzień ćwiczeń.* W pierwszym roku służby główny nacisk położonoby na wychowanie fizyczne szeregowych gwardji narodowej. Z zakresu wyszkolenia pojedyńczego szeregowca możnaby osiągnąć opanowanie karabina, zapoznanie się z lekkim karabinem maszynowym, przeprowadzenie kilku strzelań szkolnych oraz kilku ćwiczeń ze służby

polowej i służby garnizonowej. Ponadto do zadań instruktorów należałoby *dopilnowanie,* aby analfabeci *w międzyczasie* uczęszczali na zorganizowane dla nich kursy w najbliższych szkołach ludowych. Kursy te prowadziliby nauczyciele ludowi. Nauczanie analfabetów trwałoby tylko rok, dwa—trzy razy w tygodniu.

W drugim roku program wyszkolenia obejmowałby całkowite wyszkolenie pojedyńczego szeregowca oraz wyszkolenie zespołu (sekcji). Prócz strzelań szkolnych należałoby przeprowadzić choć jedno strzelanie bojowe. Ponadto w tym roku, jak i w poprzednim, zwraca się baczną uwagę na wychowanie fizyczne oraz na rozbudzenie zamiłowania do sportu.

Trzeci rok służby zawierałby w programie wyszkolenie drużyny, uzupełnienie wyszkolenia pojedyńczego szeregowca, zapoznanie się z ciężkim karabinem maszynowym i wychowanie fizyczne.

W czwartym roku służby 60% szeregowych gwardji odchodzi do wojska kadrowego, reszta szkoli się nadal w szeregach gwardji. W wojsku kadrowem prowadzi się uzupełnienie wyszkolenia, doskonalenie i specjalizację. W gwardji narodowej trwa nadal wyszkolenie według wzoru lat poprzednich. Program objąłby wyszkolenie plutonu i wychowanie fizyczne. W końcu roku trzebaby przeprowadzić w miarę możności kilka większych ćwiczeń z wojskiem kadrowem, znajdującem się w najbliższym garnizonie.

W piątym roku szeregowi wojska kadrowego powracają do gwardji. Używa się ich jako pomocników instruktorów; uczą się oni zarazem instruować i dowodzić. Szeregowi gwardji przechodzą wyszkolenie kompanji, doskonaląc się równocześnie w walce drużyn. I w tym roku dążyć się będzie do przeprowadzenia 2—3 ćwiczeń razem z wojskiem kadrowem. Oczywiście, w ciągu całych 5-ciu lat nie zapomina się o wychowaniu wojskowem młodzieży drogą pogadanek oraz drogą rozpowszechniania prasy i literatury wojskowej, dostarczanej do domów.

Aby mieć pewność, że program wyszkolenia będzie ściśle wypełniany i że projektowany zakres wiadomości stanie się własnością szeregowych gwardji narodowej, należy, *aby gwardja była zorganizowana w całem tego słowa znaczeniu na wzór wojska.* Dlatego też młodzież zostaje po ukończeniu lat 17-tu *powołana do wojska narodowego* i, aczkolwiek mieszka w domu, *podlega wszystkim przepisom i prawom karności wojskowej.* Fakt, że szeregowi gwardji narodowej nie będą skoszarowani nie powinien o wiele zmienić charakteru ich służby. Wszak i dzisiaj zdarza się widzieć bezterminowo urlopowanych szeregowych, którzy, aczkolwiek nie

znajdują się w koszarach, poddają się mimowoli lub z poczucia obowiązku wymaganiom służby wojskowej i zachowują swój odrębny charakter. Nie ulega wątpliwości, że szeregowi gwardji narodowej czuć się będą wojskowymi. Świadomość, że na każdy rozkaz dowódcy trzeba będzie porzucić swoje sprawy, spełnić tę lub inną czynność, wykonać te lub inne zadanie wojskowe, wzbudzi w nich poczucie powagi i odpowiedzialności. Znajdując się pod czujnem okiem swoich dowódców i instruktorów, będą zmuszeni do zbierania się na rozkaz na całodzienne ćwiczenia. Ćwiczenia te, prowadzone z punktualnością, ścisłością i sprężystością wojskową w ciągu całego dnia, pogłębią świadomość przynależności do wojska. Że szeregowi gwardji narodowej będą *bez mundurów*, to sądzę nie wpłynie ujemnie na przebieg wyszkolenia. Jeżeli przypomnimy sobie rok 1918 i początek 1919, kiedy to żołnierz polski nietylko ćwiczył się, ale i walczył w ubraniach cywilnych, to stan umundurowania gwardji narodowej nie wyda nam się niebezpiecznym dla istoty rzeczy. Zresztą nic łatwiejszego jak dać szeregowym gwardji specjalną odznakę i nakazać ją nosić. Wreszcie można zezwolić na noszenie munduru, specjalnie ustalonego dla szeregowych gwardji. Znając zamiłowanie naszej młodzieży do zgrabnego i efektownego stroju wojskowego, można spodziewać się, że większość z nich sprawi sobie mundury własnym kosztem, jak to ma miejsce w organizacjach przysposobienia wojskowego.

Drugim warunkiem wyszkolenia jest jego ciągłość i dostateczna ilość czasu na wchłonięcie i przetrawienie przez szeregowego tego dużego zakresu wiedzy wojskowej, który musi posiąść. Szkoląc się raz w tygodniu, można się spodziewać, że szeregowi nie zdążą zapomnieć w międzyczasie tego, czego nauczono ich w ostatnim dniu ćwiczeń. Aby przerobić teoretycznie i praktycznie po troszku z każdej dziedziny, potrzeba na to szeregu godzin. Dlatego też proponuję powoływać nie na godzinę lub dwie, *a na cały dzień ćwiczeń*. Taki dzień ćwiczeń z punktu widzenia porządku i kierownictwa nie powinien niczem różnić się od dnia ćwiczeń z szeregowymi w wojsku kadrowem. Dni ćwiczebnych w ciągu roku przewiduję 46, t. j. w ciągu 46 tygodni; 6 tygodni będzie wolnych, a to w celu wykorzystania ich w okresie Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy, wiosennych robót polnych i żniw. Otrzymamy więc w ciągu 3-ch lat 138 dni ćwiczeń. Jest to w naszych warunkach równoznaczne z rokiem służby w szeregach wojska kadrowego, które połowę czasu poświęca na czynności

nie mające nic wspólnego z wyszkoleniem. Jeżeli przyjmiemy, w myśl życzeń zwolenników dwuletniej służby wojskowej, że istotnie potrzeba dwóch lat przebywania obywatela w szeregach wojska kadrowego, aby go wyszkolić, to sądzę, że po 138 pełnych dniach ćwiczeń wojskowych można śmiało termin ten skrócić do jednego roku. Dlatego w moim projekcie służba w szeregach wojska kadrowego trwa w ciągu jednego tylko roku. Ci, którzy do szeregów kadry nie dostaną się, szkolą się nadal w szeregach gwardji *jeszcze przez dwa lata.* Przybywa więc im jeszcze 92 dni ćwiczeń. Naogół więc szeregowi wojska narodowego, którzy nie pełnili służby w kadrze, będą mieli 230 dni ćwiczeń. Szeregowi, którzy służyli w kadrze, przejdą 148 dni ćwiczeń w gwardji narodowej i jeden rok służby w kadrze. Szeregowcy piechoty, którzy w wojsku kadrowem odejdą po 1/2 rocznej służbie w oddziałach na gońców, pisarzy, luzaków i t. p., będą mieli około 300 dni ćwiczeń. Sądzę, że te trzy kategorje szeregowych można będzie uważać *za dostatecznie przygotowane do walki.* Oczywiście szeregowi, którzy nie przechodzili przez wojsko kadrowe, będą *wyszkoleni znacznie gorzej*, jednak dość dobrze dla oczekujących ich zadań. *W Stanach Zjednoczonych gwardja narodowa* szkoli się również *jeden dzień w tygodniu* w ciągu 3-ch lat. Podobno wyniki są zupełnie zadawalniające. Szkoląc takim samym systemem w ciągu 5-ciu lat, możemy być spokojni, że cel osiągniemy.

Organizacja kierownictwa i kontroli wyszkolenia.

W wojsku kadrowem bezpośrednie kierownictwo wyszkolenia oddziałów różnych broni spoczywa w rękach dowódcy dywizji. Następną instancją będą inspektoraty. Wreszcie ogólne kierownictwo wyszkolenia koncentruje się w rękach generalnego inspektora. W celu kierowania wyszkoleniem gwardji, cały obszar Rzeczypospolitej trzeba podzielić na dywizyjne okręgi szkolne. Kierownictwo i kontrolę nad każdym takim okręgiem sprawuje dowództwo dywizji wojska kadrowego. Dywizyjny okręg szkolny dzieli się na okręgi bataljonowe (9 — 10 okręgów). Na czele okręgu bataljonowego stoi dowódca—oficer sztabowy. Bataljonowy okręg szkolny obejmuje 6 okręgów kompanijnych. Na czele okręgu kompanijnego stoi dowódca—kapitan. Każdy okręg kompanijny składa się z 6-ciu okręgów plutonowych. Na czele okręgu plutonowego stoi dowódca—podoficer (sierżant). Dowódca okręgu plutonowego szkoli bezpośrednio szeregowych gwardji, organizując 5 zespołów

(drużyn). Powierzenie kierownictwa wyszkolenia gwardji dowódcom dywizyj wojska kadrowego zapewni jednolity charakter całego wojska narodowego, wyrobi poczucie braterstwa, łączące obie te kategorje, wreszcie wzbudzi wzajemne zaufanie. Można być pewnym, że dowództwo dywizji, które prócz wyszkolenia oddziałów kadrowych będzie miało również niemniej odpowiedzialne zadanie wyszkolenia gwardji, poczyni wszelkie starania, aby sprostać zadaniu. Nie napotka więc trudności organizowanie wspólnych ćwiczeń, nie będzie kwestji wypożyczania sprzętu i wogóle t. zw. współdziałania, a z nim razem nieporozumień. Kadra instruktorów należałaby ewidencyjnie do oddziałów kadrowych dywizji. Pozwalałoby to dowództwu dywizji w razie potrzeby na wymianę instruktorów gwardji na instruktorów wojska kadrowego. Byłoby nawet wskazane, aby po kilkuletniej pracy w szeregach gwardji narodowej instruktor powracał do koszar w celu uzupełnienia swych wiadomości, wciągnięcia w rygor wojskowy oraz nabranie tężyzny fizycznej i duchowej. W ten sposób dywizje kadrowe będą źródłem siły fizycznej i duchowej dla gwardji.

Kadra instruktorska gwardji narodowej w liczbach.

Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że do stworzenia kadry instruktorów zawodowych dla gwardji potrzeba będzie ogromnej ilości oficerów. Sprobujmy policzyć. Jak wiemy, szeregowi gwardji ćwiczyliby jeden dzień w tygodniu. Wynika z tego, że jeden instruktor mógłby w ciągu tygodnia szkolić sześć różnych zespołów. Jeżeli jednak uwzględnimy, że każdy instruktor będzie musiał raz w tygodniu udać się na odprawę do swego dowódcy celem zdania raportu z dokonanej pracy oraz celem otrzymania instrukcyj, programów i t. p., to w takim razie pozostanie mu do ćwiczeń tylko 5 dni w tygodniu, czyli będzie mógł przećwiczyć 5 zespołów. W obecnych warunkach jeden instruktor szkoli przeciętnie dwunastu, szesnastu szeregowców. Przyjmijmy, że nasz instruktor szkoli najwyższą ilość, t. j. 16 szeregowców dziennie; w takim razie w ciągu 5-ciu dni będzie mógł wyszkolić 80-ciu szeregowców.

Stan liczebny gwardji narodowej wyniesie w przybliżeniu 760.000 ludzi. Trzy roczniki (18, 19, 20 lat) po 200.000 i 2 roczniki niepełne po 80.000. Szeregowych, którzy w ostatnim roku po przejściu służby w wojsku kadrowem powracają do gwardji, nie wliczam, gdyż będą wyszkoleni i użyci jako instruktorzy. Dzieląc tę liczbę

przez 80 otrzymamy 9.500 podoficerów. Podoficerowie ci byliby dowódcami oddziałów w plutonowych okręgach gwardji.

Każdy okręg kompanijny ma składać się z 6-ciu okręgów plutonowych. Wynika z tego, że na dowódców okręgów kompanijnych potrzebaby było w okrągłej liczbie 1.600 oficerów. Z punktu widzenia rozkazodawstwa nie należy spodziewać się żadnych trudności. Dowodzić 6 podoficerami będzie w stanie nawet przeciętny dowódca. Biorąc pod uwagę ilość szeregowych gwardji (480), którymi przypadnie dowodzić dowódcy kompanijnego okręgu szkolnego, dochodzi się również do wniosku, że liczba ta nie jest tak duża, aby przy systemie niejednoczesnego szkolenia uniemożliwić faktyczne sprawowanie dowództwa i ponoszenie za nie odpowiedzialności. Amerykańskie doświadczenia, poczynione po r. 1916 w gwardji narodowej, wykazały, że, aby prowadzić szkolenie, najmniejszy stosunek instruktorów do szeregowych powinien wynosić na każdych 150 szeregowych—1 oficer i jeden podoficer, czyli dwóch instruktorów. W naszym wypadku mamy 7-miu instruktorów na 480 szeregowych, a więc stosunek korzystniejszy. Licząc w ten sposób, mielibyśmy około 270 okręgów bataljonowych. Potrzeba więc na te stanowiska 270 oficerów. Następną instancją jest dowództwo dywizji, które, posiadając swój sztab, może w obecnej swej obsadzie bez zwiększania etatów prowadzić wyszkolenie oddziałów kadrowych i gwardji.

Trzeba się zastanowić, czy rozsiani w terenie instruktorzy ze względu na przestrzeń, którą będą mieli do pokonania, podołają stawianym im zadaniom i czy nie uniemożliwi to proponowanej organizacji wyszkolenia. Polska ma 388,000 km kw powierzchni a zatem na okręg plutonowy przeciętnie powinno wypaść około 41 km kw. Z tego wynika, że marsz szeregowych gwardji na miejsce zbiórki do ćwiczeń nie będzie przekraczał 5-ciu km. Przeciętna odległość wyniesie 2—3 km. Można więc żądać, aby szeregowi na godz. 7-mą rano punktualnie stawili się na miejscu zbiórki. Na okręg kompanijny przypadnie około 240 km kw. Przeciętna odległość, którą będą mieli instruktorzy—dowódcy plutonów do przebycia do swoich dowództw kompanijnych i odwrotnie nie będzie przekraczała 10 km. Celem pokonania tych odległości można upoważnić dowódców plutonów do korzystania z podwód w pewnej określonej ilości, zaś dowódcom kompanij dać konie wierzchowe. Na okręg bataljonowy wypadałoby około 1500 km kw. Można więc nie bez podstawy przypuścić, że odległości między dowódcami kompanij i dowódcą bataljonu nie będą większe ponad 20 km. Wyposażając

dowódcę bataljonu w konia wierzchowego, umożliwimy mu przeprowadzanie inspekcji przynajmniej w jednej kompanji w ciągu tygodnia. Streszczając, możemy teraz ustalić skład kadry instruktorskiej i sił pomocniczych, niezbędnych do wyszkolenia gwardji.

Skład kadry:

270 oficerów sztabowych, dowódców okręgów bataljonowych;
1600 oficerów młodszych, dowódców „ kompanijnych;
9500 podoficerów, dowódców „ plutonowych.

Siły pomocnicze:

1870 pisarzy, niezbędnych do prowadzenia korespondencji służbowej i wykazów;
1870 luzuków do koni wierzchowych;
1870 koni wierzchowych.

Aczkolwiek obliczenia moje nie są tworem wybujałej fantazji, jednak można słusznie zauważyć, że między teoretycznem rozwiązaniem, a praktycznem wykonaniem istnieje niemal zawsze pewna różnica. Szczególnie często zawodzą obliczenia, w których w grę wchodzą ludzie. W danym wypadku instruktorzy będą musieli prócz męczącego instruowania również dowodzić swemi zespołami. Wskutek tego trzeba będzie prowadzić dziennik zajęć i niezbędne okaże się założenie podręcznego wykazu swoich szeregowców i wiele innych szczegółów, które będą zajmować czas instruktora i dowódcy w jednej osobie. Aby zapobiec przeciążeniu pracą instruktorów i umożliwić im instruowanie i dowodzenie w całem tego słowa znaczeniu, projekt mój przewiduje wcielenie do szeregów gwardji narodowej wszystkich szeregowych, którzy ukończyli służbę w szeregach wojska kadrowego. Szeregowi ci, czy to jako szeregowcy, czy jako podoficerowie niezawodowi, będą użyci przez kadrę zawodową gwardji jako pomocnicy. Wszak i teraz zdarza się często, że szeregowcy starszego rocznika używani są do pomocy przez instruktorów. Było to przed wojną zjawiskiem normalnem. Techniczne wcielenie szeregowych wojska kadrowego do szeregów gwardji nie przedstawiałoby żadnych trudności. Niezwłocznie po przybyciu z pułku do domu meldują się u instruktora i dowódcy okręgu plutonowego, w którego rejonie leży dana wieś. Będzie to wykonane tem sprawniej i tem łatwiej, że żołnierz przed rokiem opuścił przecież te same szeregi i teraz do nich powraca. Przychodzi on do znanego sobie otoczenia, do znanego mu dowódcy i wreszcie do starych kolegów. W jednym wypadku

dowódca przydzieli go do jednego z zespołów, jako swego zastępcę Z zespołem tym będzie przychodził na ćwiczenia raz w tygodniu w określonym dniu. W drugim wypadku użyty będzie przez dowódcę do innych czynności pomocniczych. Jeżeli przyjmiemy że przez wojsko kadrowe przejdzie rocznie 120.000 szeregowych, to możemy sobie wyobrazić, jaką obfitą ilością pomocników rozporządzać będą dowódcy i instruktorzy. Aby w każdym zespole znalazł się jeden szeregowy z wojska kadrowego, potrzeba ich tylko 48.000. Mówiąc o wcieleniu szeregowych wojska kadrowego do gwardji, nie można przemilczeć o wielkim dodatnim wpływie tego na wartość duchową całego wojska narodowego. Wstrzymuję się od uzasadnień zrozumiałego i naturalnego wyniku zetknięcia się szeregowca kadrowego z szeregowcem gwardji.

Zalety projektowanej organizacji.

Przyjęcie tego projektu organizacji wyszkolenia rokuje wiele korzyści natury wojskowej, państwowej i społecznej. Pierwsze, co rzuca się w oczy i co starałem się już dowieść, to osiągnięcie dokładnego, całkowitego i jednolitego wyszkolenia całego narodu. Nowoczesne wojsko, aby walczyć, musi być nietylko należycie wyszkolone, ale również posiadać wysoką wartość duchową, na którą składać się będzie w pierwszym rzędzie zdolność poświęcenia się dla dobra ojczyzny, poczucie obowiązku, hart ducha i koleżeństwo. Zdaje mi się, że proponowana przezemnie organizacja wyszkolenia znakomicie nadaje się do osiągniębia takiego stanu rzeczy. Wychowanie duchowe może tu święcić triumfy. Mając możność wpłynąć bezpośredno i pośrednio na obywateli, powołanych do służby w wojsku narodowem, dowództwa i kadra instruktorska mogą znaleźć wdzięczne pole do pracy, posługując się różnemi środkami i sposobami. Dość wskazać na taki środek, jak prasa i literatura wojskowa. Nic łatwiejszego, jak to, żeby w każdym domu, pod każdą strzechą wiejską znalazły się systematycznie i w swoim czasie: pismo wojskowe, książka pouczająca, płomienna odezwa lub rozkaz okolicznościowy. Ciągłe stykanie się szeregowców gwardji z szeregowcami kadry czy to na wspólnych ćwiczeniach, czy też wtedy, kiedy ci ostatni zostaną wcieleni jako pomocnicy instruktorów do gwardji, wreszcie wspólne dowództwo pozwalają na wzajemne poznanie się i na nawiązanie więzów braterstwa i koleżeństwa.

Na tem jednak nie wyczerpują się wojskowe korzyści pro-

ponowanej organizacji wyszkolenia. Następny czynnik zwycięstwa, którym jest niewątpliwie spokojny i szybki przebieg mobilizacji, przy takiej organizacji wyszkolenia może być lepiej zapewniony niż przy innym systemie. Mając 5 roczników zorganizowanych w oddziały, w tem 3 roczniki zdolne do walki, czyż trudno będzie potworzyć niezwłocznie oddziały osłonowe? Dywizje osłonowe dosłownie w ciągu kilku godzin mogą być uzupełnione przez dwa roczniki gwardji. Ponadto dowództwo dywizji osłonowe może niezwłocznie po wypowiedzeniu wojny rozporządzać 50 kompanjami gwardji w sile 200 — 300 ludzi, złożonemi z pierwszych 3-ch roczników. W ciągu kilku godzin kompanje te zajmą pewne ważne punkty, które będą trzymać aż do czasu zmobilizowania się jednostek osłonowych. W późniejszych działaniach osłonowych kompanje te, zorganizowane w bataljony i wzmocnione ciężkiemi karabinami maszynowemi, będą mogły stanowić doskonałe wzmocnienie dla dywizyj osłonowych. Sama technika mobilizacyjna zostanie niezmiernie ułatwiona. Minister spraw wojskowych od chwili mobilizacji może rozporządzać gotowemi oddziałami, złożonemi z trzech roczników gwardji, do objęcia służby bezpieczeństwa wewnątrz kraju oraz wykonania różnych prac pomocniczych. Jest to ulga, której nie wolno lekceważyć. Oddziały mobilizacyjne będą odciążone przez zdjęcie z nich poważnej troski o organizację oddziałów bezpieczeństwa; zwiększy to szybkość i sprawność mobilizacji, wreszcie pozwoli im na mobilizowanie naraz większej ilości jednostek.

Drugą korzyścią jest znaczna oszczędność w wydatkach na wojsko. Pisałem już, że do szeregów wojska kadrowego powoływać się będzie 60% czwartego rocznika wojska narodowego, t.j. około 120.000 szeregowców. Ponieważ służba w wojsku kadrowem ma trwać jeden rok, przeto stan liczebny wojska kadrowego będzie znacznie mniejszy od dotychczasowego, pomimo że ogólna ilość obywateli, którzy przejdą przez szeregi wojska kadrowego, będzie większa od obecnej. Zmniejszenie stanu wyżywienia nie jest fraszką. Da ono oszczędności w budżecie wojskowym godne pozazdroszczenia, bo około 175—200 tysięcy złotych dziennie. Koszty na kadrę instruktorską gwardji pokryte zostaną wielokrotnie. Zresztą koszty te można zmniejszyć przez przesunięcie części oficerów—instruktorów z wojska kadrowego do gwardji wskutek skrócenia czasu służby do 1 roku.

Będzie to bez uszczerbku dla wojska kadrowego, jeżeli się

zważy, że liczba szeregowców, podlegająca szkoleniu, zmniejszy się o 70.000.

Uprzedzam zarzut, że zmiejszenie stanu liczebnego wojska kadrowego wpłynie ujemnie na zdolność bojową oddziałów. Nie znajduję jednak podstaw do obaw tego rodzaju. Czy wojsko kadrowe będzie liczyło 170.000czy 250.000, to i w jednym i w drugim wypadku nie ruszy do walki przed ukończeniem mobilizacji. Do obrony zaś państwa przed t. zw. wrogiem wewnętrznym wystarczy 170.000 wojska kadrowego, a zresztą można wogóle postawić pod znakiem zapytania rację trzymania wojska do celów policyjnych.

Inny zarzut, który możnaby postawić, polega na tem, że kadra o tak niskich stanach liczebnych wogóle nie będzie szkolić, ponieważ wszystkich ludzi pochłoną służby, warta i niefrontowi. Oczywiście, mogłoby to mieć miejsce, gdyby zachować bez zmian niektóre szczegóły naszej obecnej organizacji wojska kadrowego i gdyby kierować się nadal dotychczasowemi metodami dysponowania i używania żołnierzy. Do podniesienia stanów ćwiczebnych może przyczynić się w pierwszym rzędzie skadrowanie niektórych oddziałów. Aby nie podważać zdolności mobilizacyjnej oddziałów, uważam za odpowiednie skadrować dwie kompanje piechoty w każdym bataljonie. Bataljon składałby się z jednej kompanji piechoty i z jednej kompanji ciężkich karabinów maszynowych. Mówiąc o kadrowaniu, mam na myśli tylko jednostki piechoty.

Drugim środkiem podniesienia stanów ćwiczebnych będzie zniesienie ordynansów oficerskich w czasie pobytu w garnizonach. Rekompensata, którą należałoby dać oficerom, nie wyczerpie zaoszczędzonej sumy. Pozostaną jeszcze oszczędności, o które warto się ubiegać.

Podnieść stany ćwiczebne oddziałów będzie można również drogą reorganizacji służby garnizonowej. Zagadnienie tej służby rozwiązywano dotychczas szablonowo. Skostniała forma zapewnienia bezpieczeństwa objektom wojskowym musi ustąpić miejsca nowej, bardziej giętkiej, życiowej. Np. w wielu wypadkach nie można zrozumieć, dlaczego 3—4 żołnierzy ma spełniać to samo zadanie, które zazwyczaj wykonywa jeden stróż. Pomimo wielu dyskusyj na ten temat nie przestał on być aktualny. Zdumienie wywołuje nieraz istnienie niektórych posterunków, tak trudno usprawiedliwić ich potrzebę. Nie znajduje też logicznego uzasadnienia zmiana warty w godzinach obiadowych. Zmiana ta, dokonana wieczorem,

zaoszczędzi 50% stanu faktycznego rozchodu na wartę i w tym stopniu pozwoli podnieść stany ćwiczebne oddziałów.

Prócz odciążenia oddziałów drogą reorganizacji służby garnizonowej nasuwa się możliwość użycia do tego celu jeszcze innego środka. Będzie to pociągnięcie do służby garnizonowej oddziałów gwardji. Mogłoby to mieć miejsce w dużych ośrodkach, gdzie oddziały gwardji będą liczne. Jeden lub dwa dni spędzone przez szeregowca gwardji w służbie garnizonowej byłyby dla niego z pożytkiem. Przybyłby zarazem jeszcze jeden czynnik związania gwardji z wojskiem kadrowem.

Następny środek zaradzenia niskim stanom ćwiczebnym oddziałów polega na redukcji niektórych urzędów gospodarczych i administracyjnych, względnie na zmniejszeniu kontyngensu ich pisarzy i gońców. Niektóre z instytucyj wojskowych są pozostałością wojsk stałych i dzisiaj zupełnie nie są potrzebne. Wydaje mi się wątpliwe naprzykład, czy dzisiejsze wojsko pokojowe wymaga istnienia własnego korpusu sądowego, sądów i więzień wojskowych. Zdaje mi się, że zaczyna być aktualne pytanie, czy mur chiński między sądownictwem wojskowem a cywilnem nie nadaje się już do zburzenia. W razie wojny nic łatwiejszego, jak zorganizować sądy polowe przez powołanie sądowników do wojska. W czasie pokoju wystarczy, jeżeli sądy na rozprawy przeciwko wojskowym powoływać będą asesorów-oficerów. Jeżeli chodzi o zachowanie specjalnego kodeksu karnego, którego potrzeby nie kwestjonuję, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby sędziowie cywilni, przeważnie oficerowie rezerwy, poznali i nauczyli się stosować go w sprawach wojskowych. Oszczędności w ludziach i pieniądzach płynące z przekazania sądownictwa wojskowego sądom cywilnym byłyby dość znaczne. Podobne wnioski nasuwają się również w stosunku do służby duszpasterstwa w czasie pokoju.

Jeszcze jednym środkiem do podniesienia stanów, którego nie należy lekceważyć, będzie skasowanie robót „we własnym zakresie", wykonywanych przez żołnierzy. Z punktu widzenia praktycznego, roboty te, jako wykonywane nie przez specjalistów, a więc dość tandetnie, poprostu nie opłacają się, zajmują natomiast popokaźną liczbę żołnierzy.

Trzecią zaletą mego projektu jest faktyczne wprowadzenie jednorocznej służby wojskowej. Za koniecznością skrócenia służby wojskowej wypowiadają się nietylko ekonomiści, ale nawet i wybitni wojskowi. Coprawda niektórzy z nich uważają jednoroczną

służbę wojskową za zło konieczne, którego skutki należy wszelkiemi sposobami paraliżować. Niektórzy natomiast uważają służbę jednoroczną za warunek do osiągnięcia potęgi wojskowej państwa. Nie wdając się w dyskusję, można jednak twierdzić z całą stanowczością, że jednoroczna służba wojskowa jest niezmiernie ważną zdobyczą społeczną. Wprowadzona w tych warunkach, w jakich to proponuję, może być przyjęta bez obaw. Zarzuty, stawiane przez przeciwników jednorocznej służby wojskowej, nie będą mogły tym razem znaleźć uzasadnienia z braku podstaw do krytyki. Niebezpieczeństwo zwiększenia wydatków na wojsko bez obawy o niedostatecznie wyszkolenie obywateli odpada.

Wreszcie czwartą zaletą projektu jest łatwość przejścia z obecnej organizacji wyszkolenia do nowej. Z punktu widzenia technicznego nie nastręczają się prawie żadne trudności. Kadrę instruktorską podoficerów można szybko przygotować. Oficerów może dostarczyć wojsko kadrowe. Koszty reorganizacji również nie będą przerażające. Broń i sprzęt niezbędny do wyszkolenia może dostarczyć wojsko kadrowe. Oczywiście, niektóre rzeczy, jak np. sprzęt niezbędny do wyszkolenia strzeleckiego, trzebaby było nabyć. Największe jednak koszty spowodowałaby budowa strzelnic. Strzelnic takich potrzeba byłoby około 1000. Możnaby jednak budować je stopniowo z sum zaoszczędzonych. Początkowo strzelania przeprowadzanoby na strzelnicach prowizorycznych. Zawsze przecież można znaleźć taki teren, na którym, po zamknięciu go posterunkami bezpieczeństwa, można spokojnie strzelać, szczególnie gdy chodzi o strzelanie szkolne.

Pewnej anologji z moim projektem można się doszukać w projekcie francuskiego pułkownika Fabry. Przedłuża on obowiązek służby wojskowej do 3 lat z tem, że faktyczna służba wojskowa w szeregach trwać będzie jeden rok. Dwa lata następne szeregowi mają spędzać w charakterze urlopowanych, gotowych na każde wezwanie. W ciągu tych dwóch lat mają być powołani dwa razy na jednomiesięczne ćwiczenia. Jest to jednak analogja powierzchowna. Przedewszystkiem reforma, którą proponuje płk. Fabry, wynika z troski o łatwość szybkiego mobilizowania wojska osłonowego, a nie z troski o wyszkolenie. Wyszkolenie obywateli ma być osiągnięte przez przymusowe przysposobienie wojskowe i jednoroczną służbę w wojsku. Przysposobienie w moim projekcie nie istnieje. Nawet przymus należenia

do przysposobienia wojskowego nie zapewnia, że obywatele w okresie przedpoborowym osiągną pewien określony stopień wyszkolenia. Potrzeba, aby obowiązkowe było nauczenie się, a nie jedynie należenie do przysposobienia wojskowego. Różnica tkwi też w tem, że płk. Fabry żąda urlopowania żołnierzy na dwa lata, wówczas gdy ja proponuję, aby obowiązek służby wojskowej trwał bez przerwy w ciągu 5 lat. Urlopowanie żołnierzy nie przyśpieszy mobilizacji. Jeżeli chodzi o technikę powołania ich do oddziałów, to nie będzie się różnić w niczem od powołania rezerwistów. U mnie zaś szeregowi gwardji są stale czynnymi żołnierzami, gotowymi zawsze do wykonania takiego lub innego rozkazu, skierowanego drogą służbową. Płk. Fabry nie kłopocze się też o rozwiązanie sprawy wyszkolenia nadkontyngensowych. Zagadnienie to we Francji nie istnieje. Warto zaznaczyć, że projekt płk. Fabry jest znacznie kosztowniejszy. Powoływanie dwóch roczników urlopowanych żołnierzy na jednomiesięczne ćwiczenia z punktu widzenia wydatków jest równoznaczne ze zwiększeniem na stałe wojska pokojowego o $1/6$ rocznika. Byłoby to znośne, gdyby odpadła przez to sprawa przeszkolenia rezerw. Niestety, jest inaczej. Projekt płk. Fabry opracowany jest dla Francji i dla tamtejszych stosunków. U nas nie może mieć zastosowania. Znajdując się w wyjątkowych warunkach, musimy też znaleźć wyjątkowe rozwiązanie sprawy wyszkolenia narodu i przygotowania go do walki.

MJR. S. G. PILOT M. ROMEYKO.

DOŚWIADCZENIA LOTNICZE Z WOJNY POLSKO-SOWIECKIEJ.

Doświadczenia z wojen są najcenniejszym i najprostszym sposobem nauczania w dziedzinie zagadnień wojskowych. Przeżyte fragmenty utrwalają się i pozostają nazawsze w pamięci. Rok teoretycznych studjów nie zastąpi dnia rzeczywistości.

Zwycięstwem na polu bitwy zakończyliśmy wojnę polsko-sowiecką w roku 1920. Zwycięstwem również, lecz na polu organizacyjnem, technicznem, taktycznem musimy zakończyć prace obecne, do czego droga prowadzi przez zebranie i wykorzystanie doświadczeń wojny.

Po opuszczeniu kraju przez okupantów zawrzała praca improwizacyjna nad tworzeniem wojska, najtrudniejsza może w dziedzinie lotnictwa.

Ten nowy, mało znany rodzaj obrony, o nieustalonych zasadach organizacyjnych (rok 1918) — stawiał zadania trudne do rozwiązania, wymagające dużej inicjatywy i dużo dobrej woli.

Po okupantach nie odziedziczyliśmy prawie nic. Kilkadziesiąt na pół spróchniałych hangarów z kilkuset płatowcami przestarzałych typów, bez części zapasowych, a częstokroć nawet i bez silników, składy „szmelcu" lotniczego, zbytecznych i nieużytecznych materjałów — oto wszystko. Odziedziczyliśmy natomiast rzecz stokroć cenniejszą—fachowy personel lotniczy byłych wojsk zaborczych.

Przed wojną światową państwa europejskie nie miały w lotnictwie ustalonej doktryny organizacyjnej. Powodowało to, że prace nad organizacją naszego lotnictwa zależały wyłącznie od inicjatywy dowódców, którzy wprowadzali znane im z poprzedniej ich służby metody organizacyjne.

Z całym naciskiem jednak stwierdzić należy, że ogólny wysiłek wszystkich szedł w jednym wspólnym kierunku: wykorzystać

każdego człowieka, każdą śrubkę i każdą linkę do stworzenia w najkrótszym czasie jednostki, któraby nietylko nosiła nazwę „lotniczej“, lecz i wypełniałaby zadania, stawiane temu pojęciu.

Wytrwałą, ciężką pracą zdołaliśmy wystawić ku końcowi wojny (a właściwie w czasie rozpoczęcia naszej ofensywy kijowskiej) około 20 eskadr lotniczych przeróżnych „odcieni“ i o przeróżnym składzie ilościowym. Większa część z nich, pomimo znacznych braków materjałowych, zdołała urobić sobie własne tradycje bojowe i zapisać się chlubnie w historji wojny roku 1920.

Przeżyliśmy ostatnio dwie wojny: wielką wojnę światową o miljonowych zastępach walczących, nadspodziewanym rozwoju techniki, potęgi ducha i stali — i drugą wojnę „kopciuszka“, wojnę polsko-sowiecką, pod względem ilościowym o wiele mniejszą, a pod względem technicznym odbiegającą bardzo daleko od wojny światowej — lecz wojnę silną w duch i hart narodowy, w niezłomną wolę i energję, wojnę pełną emocyj i posunięć, godnych tradycyj napoleońskich.

Skąd mamy czerpać doświadczenia? Czy wyłącznie z wojny światowej, czy też, być może, zdobyliśmy i własne doświadczenia, tem cenniejsze, że zdobyte wśród warunków, których na Zachodzie nie znajdziemy.

Słońce nie osuszy tak zaraz błot poleskich, nie znikną z powierzchni puszcze; Nalibocka i Poleska, oraz czarnoziem wołyński, nie prędko wybudujemy podwójne i poczwórne magistrale kolejowe w kierunkach dla nas potrzebnych i nie prędko Białorusin będzie zwoził kartofle z pola po szosie asfaltowanej.

Z warunkami temi zetknęliśmy się już i nadal musimy się z niemi liczyć.

Tyle co do terenu. Przejdźmy do sposobu prowadzenia wojny. Poprzednia wojna nosiła charakter wojny ruchowej. Wypływało to z natury rzeczy wskutek rozciągłości granic i stosunkowej słabości sił zbrojnych. Prawdopodobnie w przyszłej wojnie zmieniony zostanie układ i skład ilościowy wojsk walczących, lecz nie w takim stopniu, by na naszym terenie wschodnim mógł radykalnie wpłynąć na charakter wojny. Nawet i w tym wypadku wszystko zależeć będzie od inicjatywy, woli i energji przyszłego wodza naczelnego, który bezwątpienia będzie szukał rozstrzygnięcia, jak poprzedni Wódz Naczelny, w manewrze, a nie w wojnie „pozycyjnej“, wojnie na „wyczerpanie“. Przypuszczać przeto należy, że charakter przyszłej wojny na terenie wschodnim zbliżony będzie do wojny r. 1920.

Powyższe ogólne przesłanki muszą być brane pod uwagę przy ocenie doświadczeń nad doprowadzeniem naszej siły zbrojnej do należytej zdolności odpornej. W jakim stopniu lotnictwo uzależnione jest od tych przesłanek? Z jakiemi stałemi zasadami organizacja jego jest związana?

Teren, charakter wojny, ogólny wysiłek państwa na wypadek wojny są to dla lotnictwa dane podstawowe; musimy je czerpać z doświadczeń własnych. Technika, nowoczesne poglądy na użycie lotnictwa, metody wyszkolenia powinny być czerpane z doświadczeń wielkiej wojny i prac powojennych, lecz tylko w tym zakresie, jaki jest dla nas niezbędny i na jaki nas stać.

Organizacja lotnictwa.

Rozpatrzmy kolejno te trudności w zakresie lotnictwa, z któremi stykaliśmy się w okresie walk o niepodległość. Rozpoczniemy od trudności organizacyjnych. Zaznaczyłem już poprzednio, że po okupantach odziedziczyliśmy bardzo mało. Nieliczny zasób fachowego personelu z byłych wojsk zaborczych nie mógł być natychmiast wykorzystany, gdyż znaczna część pilotów przez dłuższy okres czasu nie latała oraz nie była obznajmiona z płatowcami posiadanemi przez nas, używanemi przez państwa centralne. Wymagało to pewnego czasu do przeszkolenia pilotów na nowych typach płatowców.

Organizację jednostek lotniczych przeprowadzano możliwie szybko, ściągając z różnych zaborów Polski pozostawione przez okupantów materjały. To też w końcowym wyniku eskadry przedstawiały zbiór najróżnorodniejszego sprzętu bez części zamiennych i co gorsza bez nadziei na uzupełnienie z głębi kraju. Z tych względów organizacja pierwszych eskadr trwała stosunkowo długo, bo dwa, trzy miesiące, a eskadry te nigdy nie były doprowadzone nawet do połowy ilości etatowej.

Coprawda, niektóre jednostki zorganizowały się doraźnie (np. lwowskie 5, 6 i 7 eskadry lotnicze), wykorzystując sprzęt, pozostawiony przez Austrjaków. Najłatwiej i najdokładniej przeprowadzono organizację eskadr w byłym zaborze pruskim w Poznaniu. Obfitość materjału pozostawionego przez Niemców, stosunkowo duża ilość doskonale wyszkolonego personelu bojowego, warsztaty ze znaczną ilością sprzętu i części zamiennych—wszystko to dało możność wystawienia w stosunkowo krótkim czasie czterech kompletnie i doskonale wyposażonych eskadr, które w miarę formowania odchodziły do działań bojowych.

Po pewnym jednak czasie zapasy wielkopolskie wyczerpały się wskutek czego organizacja późniejszych eskadr, pomimo grozy położenia, szła już tempem wolniejszem, a eskadry nie przedstawiały tak zwartych oddziałów, jak pierwsze cztery eskadry wielkopolskie.

Ku końcowi walk o oswobodzenie Lwowa (maj 1919) poczęły przybywać z Francji całkowicie wyposażone eskadry armji gen. Hallera, zaopatrzone w sprzęt najnowszy, o pełnym etacie personelu i środków pomocniczych, przyczem personel składał się przeważnie z Francuzów. W tym okresie ilość polskiego personelu fachowego była tak nieznaczna, że Francuzów w tych eskadrach nie można było zastąpić. W rezultacie, po krótkim pobycie na froncie ukraińskim, eskadry gen. Hallera zostały wycofane wgłąb kraju celem reorganizacji, którą przeprowadzono fatalnie i eskadry reorganizowały się aż do chwili rozejmu.

Wydarzenia na froncie, szczególnie w początkach czerwca 1920 r., wymagały wydatnego rozwoju lotnictwa, skompletowania jednostek istniejących, oraz wystawienia szeregu jednostek nowych. Rozumieli to wyżsi dowódcy. Wymagania operacyjne rozbijały się jednak o twardą rzeczywistość: brak personelu i brak sprzętu.

Szybko i dobrze zorganizowana przez Francuzów szkoła pilotów oraz polskie szkoły w Krakowie i Poznaniu nie mogły w tak krótkim czasie wyszkolić niezbędnej ilości personelu, biorąc pod uwagę znaczne straty, które poniosło lotnictwo (około 50% personelu latającego). Skromne zapasy, odziedziczone po okupantach, wyczerpały się w zupełności. Zakupy, poczynione przez nas we Francji i we Włoszech, nie mogły dojść na czas z przyczyn od nas niezależnych (naprzykład we Włoszech zbolszewizowani robotnicy odmówili ładowania zakupionych dla Polski płatowców). Niektóre transporty płatowców, otrzymywanych od sojuszników, należało ukrywać w Gdańsku przed okiem Niemców, którzy częstokroć odmawiali wyładowywania transportu.

Wskutek pośpiesznego odwrotu i wobec braku organizacji terenów lotniczych, nieodpowiednich dyrektyw i t. d., straty w lotnictwie, w okresie dla państwa najcięższym, doszły do punktu kulminacyjnego. Znaczna część eskadr poprostu przestała istnieć, nie mając ani jednego czynnego płatowca, inne zaś pracowały z trudem, rozporządzając dwoma, najwyżej sześcioma płatowcami.

Dopiero w czasie rozpoczęcia naszego przeciwnatarcia z pod Dęblina (połowa sierpnia 1920) wyposażono kilka eskadr w nowoprzybyłe płatowce angielskie. Były to eskadry, które miały dzięki

inicjatywie i zdolności ich dowódców wyrobioną opinję bojową. Eskadry pod względem bojowym słabsze pozostały do chwili rozejmu „skadrowane“.

Stan lotnictwa w poszczególnych okresach.

Ciekawe są niektóre dane dokumentalne z okresu organizowania lotnictwa polskiego.

W dniu 1 marca 1919 r. nasz całkowity personel fachowy (bez W. Ks. Poznańskiego) liczył 70 pilotów (w tem 45 oficerów i 25 podoficerów) i 40 oficerów—obserwatorów. Z tej liczby faktycznie latało około 45 pilotów i 20 obserwatorów, co dawało możność wystawienia niepełnych 5 eskadr.

W tym czasie (1.III-19) organizacja lotnictwa przedstawiała się następująco:

I grupę lotniczą stanowiły 4 eskadry, formujące się w Warszawie.

II grupę lotniczą stanowiły 2 eskadry, z których jedna organizowała się w Krakowie, druga była gotowa.

III grupę lotniczą stanowiły 2 eskadry we Lwowie i jedna w Przemyślu. Wszystkie częściowo użyto do walki.

Oprócz tego mieliśmy dwie eskadry w rejonie Lublina, które brały udział w walkach na froncie wschodnim.

W dniu 1 marca 1919 r. (bez W. Ks. Poznańskiego) mieliśmy płatowców:

Brandenburg typ szkolny		15
Brandenburg obserwac.		33
Öffag		8
Uffag		1
Lloyd		10
Albatros	C I	9
„	C II	1
„	C III	7
„	C VII	2
„	C X	15
„	C XII	4
„	szkolny B II	14
„	D III (jednomiejscowe)	10
Rumpler	C I	21
„	C IV	10
„	C V	1
„	C VI	1

Większość tych płatowców była bezużyteczna do celów bojowych, gdyż były to płatowce po kilkakrotnym remoncie, zatrzymane na tyłach, przeważnie w szkołach. Do jednostek linjowych można było przeznaczyć ogółem około 120 płatowców, które jednak wymagały gruntownego remontu.

Rumpler C VII	2	Wszystkie płatowce dwumiejscowe.
D. F. W. C. V	11	
L. V. G. C. L. II	3	
" " " C. V	7	
" " " C. VI	1	
Roland C. L. II	15	
B. F. W. C. XII	3	
A. E. G. C. I	1	
A. E. G. C. IV	6	
Fokker E. V (jednomiejscowe)	2	
Nieuport	1	
Blériot	2	
Spad	1	

Stan jednostek linjowych lotnictwa na dzień 10 sierpnia 1919 r. przedstawiał się następująco (pismo Wojskowej Misji Francuskiej w Polsce).

Jednostki	Piloci	Obserwatorzy	Płatowców czynnych
1 eskadra	3	2	1
2 "	5	3	1
3 "	3	3	2
4 "	4	4	3
5 "	6	6	3
6 "	4	6	3
7 "	5	—	3
8 "	3	2	3
9 "	5	3	3
10 "	3	3	1

(Eskadry przybyłe z Francji nie są wliczono do tej tabliczki jak również 3 eskadry wielkopolskie).

Stan lotnictwa na dzień 1.I 1920.

Jednostki	Piloci	Obserwatorzy	Płatowce	Uwagi
1 eskadra	8	6	10	W liczbach obserwatorów wymienieni są również obserwatorzy niedyplomowani.
2 "	3	5	8	
3 "	9	4	3	
4 "	—	—	—	Rozwiązana, wcielona do 1-ej eskadry.
5 "	7	5	8	
6 "	6	3	5	
7 "	12	1	11	
8 "	7	3	8	
9 "	9	3	7	
10 "	7	3	10	

Jednostki	Piloci	Obserwat.	Płatowce	Uwagi
11 eskadra	5	4	—	Następnie rozwiązana, wcielona do 1-ej eskadry
1 Wielkop. (12)	9	4	10	
2 Wielkop. (13)	10	6	8	
3 Wielkop. (14)	7	8	8	
4 Wielkop. (15)	6	1	9	
580 esk. gen. Hall.	6	3	10	
59 esk. gen. Hall.	10	7	10	
162 esk. gen. Hall.	7	—	9	
39 esk. gen. Hall.	10	?	?	

Stan lotnictwa na dzień 25.VI 1920.

Jednostki	Piloci	Obserwatorzy	Płatowce czynne	Uwagi
1 eskadra	7	5	—	
2 "	6	6	4	
3 "	6	5	2	
5 "	7	5	3	
6 "	6	5	8	
7 "	13	—	?	
8 "	7	3	3	
9 "	6	5	1	
10 "	5	5	3	
12 (1 Wielkop.)	8	5	4	
13 (2 Wielkop.)	8	—	10	
14 (3 Wielkop.)	7	5	1	
15 (4 Wielkop.)	6	1	8	
16 (39 Br.)	7	5	—	
27 (59 Br.)	2	5	8	
18 (580 Sal.)	7	3	1	
19 (162 Spad.)	5	—	2	
11 esk. niszcz.	4	5	3	Sformowana w maju 1920 r.

Dokumentalnych danych co do późniejszego okresu (do naszej ofensywy wrześniowej) — narazie nie posiadam; w każdym bądź razie wiadomo, że liczba płatowców zmniejszyła się znacznie.

Wnioski z dziedziny organizacji.

Z przedstawionego opisu prac nad organizacją jednostek lotniczych można wysnuć szereg wskazań. Zasadniczem wskazaniem jest przekonanie się, że organizacja w razie wojny jednostek lotniczych, nieistniejących już w czasie pokoju, jest rzeczą bardzo trudną do przeprowadzenia. Wyszkolenie personelu przyniesie pożytek dopiero po upływie znacznego czasu. Organizacja przemysłu nieistniejącego podczas pokoju jest nawet dla krajów uprzemysłowionych rzeczą niezmiernie trudną,—dla krajów zaś o przemyśle słabym, jakim jest Polska, jest nie do urzeczywistnienia.

Zakupy, na które tak się liczy w razie wojny (nie obcina się wówczas budżetu) najczęściej zawodzą, gdyż uzależnione są nietylko od przychylności naszych przyjaciół i sojuszników, lecz od stosunku do państw neutralnych, które nas otaczają.

Jeżeli mobilizacja kawalerji jest rzeczą bardzo trudną i de facto kawalerja *nowych* jednostek nie wystawia, a uzupełnia tylko istniejące podczas pokoju, jeżeli zespolenie i wyszkolenie jeźdźca i konia kawaleryjskiego wymaga bardzo długiego czasu — to te same zasady, w stopniu jednak o wiele większym, powinny być zastosowane do lotnictwa.

Wielki błąd popełniają organizatorzy (którzy nie mieli możności zetknąć się z lotnictwem), sądząc, że gotowość jednostki lotniczej można obliczyć, opierając się jedynie na ilości płatowców, a w ostatecznym wypadku na cyfrze pilotów. Tak nie jest. Aby zapewnić prawidłowe działanie jednostki lotniczej, trzeba powołać całe zastępy personelu pomocniczego, bez którego płatowce wraz z obsadą nie przedstawiają realnej wartości. Szeregi majstrów wojskowych, specjalistów radjotelegraficznych, fotograficznych, uzbrojenia i t. d., powinny znajdować się na zawołanie personelu latającego. Te szeregi fachowców powinny posiadać znaczne ilości sprzętu wymiennego, warsztaty reparacyjne i t. d., aby w najkrótszym czasie móc uskutecznić normalną względnie drobną naprawę sprzętu. Oprócz tego jednostki powinny być wyposażone w środki transportowe, tak niezbędne do normalnego zaopatrzenia.

Wszystko to pozwala, opierając się na przeżytych doświadczeniach, stwierdzić następującą zasadę: *wysiłek organizacyjny lotnictwa powinien być całkowicie, względnie w bardzo znacznym stopniu, wykonany już w czasie pokoju i powinien iść równomiernie we wszystkich kierunkach* (personel, sprzęt, środki pomocnicze).

Organa kierownicze.

Nie możemy pominąć milczeniem zagadnienia kierownictwa lotnictwa. Zagadnienie to do końca wojny nie zostało rozwiązane. W lotnictwie jak najjaskrawiej uwidoczniło się niezrozumienie konieczności podziału kompetencyj pomiędzy organami Naczelnego Dowództwa a Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz niechęć do wyrzeczenia się przez „szefów“ praw dowodzenia.

Rozpatrzymy kolejno historję obu zagadnień.

W pierwszych dniach organizacji lotnictwa powstaje przy

Ministerstwie Spraw Wojskowych Sekcja Żeglugi Napowietrznej, która obejmuje sprawy zaopatrzenia, wyszkolenia i techniczne.

Złożona w znacznej części z inżynierów cywilnych, sekcja ta ciążyła oczywiście do zajęcia się naukowo-techniczną stroną lotnictwa.

W celu stworzenia organu dowodzącego dość znaczną już ilością oddziałów lotniczych organizuje się Inspektorat Wojsk Lotniczych, jako instytucję samodzielną, lecz podległą ministrowi Spraw Wojskowych. Inspektor otrzymuje pewne prawa dowódcy w stosunku do wszystkich jednostek lotniczych, zarówno w kraju, jak i na froncie, *gdzie zasadniczo wszystko podlega Naczelnemu Wodzowi.*

Na taki stan rzeczy wpływa z jednej strony brak osób o wysokiej szarży i dłuższej służbie w lotnictwie, które mogłyby podzielić władzę z inspektorem, z drugiej brak zrozumienia, a raczej zaufania do powstającego lotnictwa ze strony wyższych władz wojskowych.

Stan ten trwał niedługo. Naczelne Dowództwo tworzy stanowisko szefa lotnictwa przy Naczelnem Dowództwie, rozwiązując to zagadnienie w sposób połowiczny, nawet co do rozlokowania biur. Zamiast odrazu ściśle podporządkować go sobie i ulokować pod swym bezpośrednim wpływem w gmachu obecnego Sztabu Generalnego, umieszczono szefa lotnictwa przy ulicy Hortensja na „półdrodze“ z Naczelnego Dowództwa. Narazie coprawda bliżej placu Saskiego niż Mokotowa.

Kompetencje nie były ściśle określone, powstają pewne tarcia, w których lotnictwo zostaje dość odosobnione.

„Mokotów“ zwycięża i szef lotnictwa przenosi się do budynku sąsiadującego z Inspektoratem. Szef lotnictwa siłą faktów ulega bezpośredniemu i silnemu wpływowi inspektora. Tak trwa aż do chwili wyznaczenia szefa lotnictwa jednocześnie na pomocnika szefa departamentu (Inspektorat w międzyczasie przeorganizowano na Departament III Żeglugi Powietrznej).

Położenie, które było nie do pomyślenia w żadnej broni lub służbie, tolerowano ze względów personalnych w lotnictwie. Skutkiem podobnego stanu rzeczy był całkowity zanik odpowiedzialności szefa lotnictwa, jako doradcy fachowego szefa sztabu Naczelnego Dowództwa.

Z drugiej strony szef departamentu, podległy ministrowi, za jednostki bojowe również nie ponosił prawie żadnej odpowiedzialności.

Szef lotnictwa Naczelnego Dowództwa nie posiadał ani rezerw personalnych ani materjałowych, gdyż, jak powiedziałem już wyżej, prowadziliśmy wojnę przy ogólnych brakach zaopatrzenia i uzupełnienia, więc nie mógł nigdy „przewidywać“ użycia lotnictwa w tem lub innem działaniu. A przewidywanie to powinno było być głównem jego zadaniem.

Podporządkowanie szefa lotnictwa przy Naczelnem Dowództwie szefowi departamentu sprawę tę bardziej jeszcze komplikowało.

Dążenie szefa lotnictwa Naczelnego Dowództwa ku dowodzeniu było konsekwentnem następstwem nadania praw dowodzenia szefowi departamentu. Dla dowodzenia oddziałami tyłowemi stworzono stanowisko dowódcy brygady (?) lotniczej. Przełożonym dowódcy tej brygady, szefa lotnictwa i zakładów lotniczych był szef departamentu (poprzednio inspektor).

Prawie nikt nie doceniał konieczności bezimiennej pracy szefa lotnictwa, lecz dążył do nadania mu atrybucyj dowódcy.

Wytłumaczyć to można z jednej strony młodością personelu lotniczego, który wyszedł wprost z linji (z eskadr bojowych) i ze służbą sztabów obeznany nie był, z drugiej zaś małem zainteresowaniem się lotnictwem tych właśnie dowódców, którym powinno było całkowicie podlegać, t. j. dowódców armji, frontów oraz szefa Sztabu Generalnego. W stanie, w którym znajdowało się, lotnictwo stałej pracy dawać nie mogło. Bywały wspaniałe epizody, lecz bywały również z musu i okresy zupełnej bezczynności (brak płatowców, samochodów lub personelu). Brak zaufania i zainteresowania się niem przez wyższych dowódców był naturalnym tego wynikiem.

Byłoby prawdopodobnie lepiej, gdyby najstarszy i posiadający najwięcej autorytetu lotnik zajmował w owym czasie stanowisko nie inspektora lub szefa departamentu, lecz szefa lotnictwa Naczelnego Dowództwa i stamtąd dyktował swą wolę szefowi organu, którego właściwem zadaniem było, jest i będzie zaopatrywanie i uzupełnienie jednostek bojowych, nie wchodząc zupełnie w sposób ich użycia i ich pracy na froncie.

Użycie lotnictwa.

Z kolei przejdziemy do zagadnień taktycznych.

Właściwe swe walory lotnictwo polskie wykazało jeszcze przed okresem formowania się siły zbrojnej państwa, a mianowicie na początku listopada na odcinku lwowskim. W miarę „formowania“ tak zwanych eskadr i przydzielania ich improwizowa-

nym grupom operacyjnym zainteresowanie się lotnictwem wzrastało w sposób niepomierny. Nawet dowódcy nieznacznych ilościowo grup prosili choćby o jedno-dwu-płatowcową pomoc lotniczą. Jednakże, jak już zaznaczyliśmy, trudność wystawienia nowych jednostek nie pozwoliła na zaspokojenie potrzeb operacyjnych nielicznej wtedy naszej armji.

W miarę wzrastania sił i scalania jednostek wojskowych w pewne ramy organizacyjne (dywizje) przydział jednostek lotniczych odbywał się przeważnie mechanicznie: na jedną dywizję— jedna eskadra. W dalszym ciągu, wobec stworzenia armij, przydział lotnictwa przeprowadzano „grupami", t. j. dywizjonami w składzie 2 — 3 eskadr.

Możnaby wobec tego zarzucić władzom naczelnym zmechanizowanie przydziału jednostek lotniczych. Wytłumaczeniem tego zjawiska jest fakt, że zapotrzebowanie na lotnictwo było tak znaczne, a poszczególni dowódcy ugrupowań tak dopominali się o przydział lotnictwa, że siłą rzeczy rozrzucono je w drobnych zgrupowaniach wzdłuż całego frontu.

Doświadczenia i wspomnienia częstokroć ulegają zapomnieniu i przedawnieniu; zdarza się i dziś przy pracach pokojowych spotykać dowódców, którzy w swych obliczeniach (prawda, że na mapie) niezbyt poważnie liczą się z usługami lotnictwa i niezbyt chętnie wprowadzają do swych kalkulacyj operacyjnych ten trzeci wymiar — wysokość.

Trzeba więc podkreślić, że w rzeczywistości w przyszłej wojnie lotnictwo okaże niezrównanie większe (bo realne) usługi, niż te, które okazywało w pokojowych grach wojennych. Z drugiej strony nie należy mechanizować sprawy podziału lotnictwa. Omyłka z czasów wojny 1918/20 roku nie powinna być powtórzona. Lotnictwo musi być przydzielone tam, gdzie będzie potrzebne i racjonalnie wykorzystane. Zagadnienia te szerzej poruszymy przy omawianiu manewru lotniczego, obecnie należy zaznaczyć, że pewne minimum lotnictwa powinno *organicznie* wchodzić w skład *większych* jednostek. Nasuwa się zatem wniosek, że, opierając się na ilości naszych większych zgrupowań, jak również licząc się koniecznością posiadania pewnych rezerw lotniczych, możemy obliczyć tę najmniejszą ilość lotnictwa, do którego posiadania powinniśmy bezwzględnie i uporczywie dążyć.

Najciekawsze może doświadczenia dotyczą użycia naszego lotnictwa w ubiegłej wojnie. Należy tu jednak ponownie przypomnieć, że duży wpływ na działalność (stosunkową) naszego lot-

nictwa odgrywała względna bezczynność lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Z tych też względów pożyteczne będzie poruszyć ponownie sprawę organizacji. Tworzyliśmy różne rodzaje lotnictwa: rozpoznawcze, myśliwskie i niszczycielskie (te ostatnie improwizowane). *Tworzyliśmy jednakże ten lub inny rodzaj nie dlatego, że położenie tego wymagało, lecz ponieważ opieraliśmy się na wzorach z wojny światowej.* Mieli Niemcy i Francuzi lotnictwo myśliwskie, a więc jest ono i nam również potrzebne. Podkreślamy to, ponieważ w następstwie ujawnią się błędy organizacyjne, które wpłynęły na sposób użycia lotnictwa.

Zaznaczyliśmy, że wojnę polsko-sowiecką rozpoczęliśmy z improwizowanem wojskiem, w którego skład wchodziło improwizowane lotnictwo. Na szczęście nieprzyjaciel znajdował się w warunkach podobnych.

Rozpatrzymy kolejno zadania, powierzane naszemu lotnictwu w okresie ubiegłej wojny. Zaczniemy od rozpoznania, które było istotą pracy młodego lotnictwa. Zadania, stawiane na początku wojny, można określić jako łatwe i trudne zarazem. Zwykłe rozpoznanie powietrzne, przeprowadzone na terenie nieskomplikowanym, należy bezsprzecznie do zadań łatwych. Z drugiej jednak strony ogromne przestrzenie do przeszukania przy małej ilości oddziałów operujących stwarzały trudność, względnie niemożliwość odszukania nieprzyjaciela w terenie.

Nie będą przypominał konkretnych faktów odszukiwania pojedyńczych szwadronów, względnie bataljonów. Jak trudne było odnalezienie dobrze działającego przeciwnika, niech świadczy fakt, że Budienny po przerwaniu naszego frontu pod Białą-Cerkwią przez kilka dni był „nieuchwytny", pomimo że szukało go 6 płatowców: wystarczało mu bowiem przeprowadzać marsze wyłącznie w nocy, pozostając na dzień w lasach, których we spomnianej okolicy nie brak (Kijowska i Wołyńska gub.). Charakterystycznemi dla pracy lotników rozpoznawczych były bardzo długie loty, wywołane nietylko trudnością odszukania stosunkowo niewielkich sił nieprzyjacielskich, lecz głównie znacznemi obszarami taktycznemi i strategicznemi, które wchodziły w rachubę kalkulacyj operacyjnych wyższych dowództw.

Dla przykładu podam, że teren, którym interesowało się dowództwo 1-ej dywizji legjonów gen. Rydza-Śmigłego w r. 1919 (kwiecień — Wilno) — był rejon Mołodeczno — Wilejka — Ignalino — Dynaburg, to jest rejon odległy od Wilna (miejsca postoju

sztabu dywizji) o 100 — 140 km. Biorąc pod uwagę powrót oraz konieczność zbadania pewnych dróg, lot taki trwał przeważnie nie mniej niż 3 godziny. Na konieczność długich lotów wpływały odległe od linji frontu miejsca postoju dowództw, sięgające do 80 km.

Cokolwiek później rejonem strategicznym dla frontu litewsko białoruskiego generała Szeptyckiego był rejon Mińska, odległy od miejsca postoju i lotniska o 180 km (biorąc pod uwagę lot wzdłuż linji kolejowej Lida — Mołodeczno — Mińsk). Czas trwania podobnego lotu wynosił około $3^1/_2$ — 4 godzin.

Dalszy ciąg wojny polsko-sowieckiej charakteryzuje się uciążliwemi, długiemi i głębokiemi rozpoznaniami wgłąb linij nieprzyjaciela. Przed ofensywą kijowską (kwiecień 1920) eskadra, przydzielona do rozporządzenia Naczelnego Wodza (3-cia), przeprowadzała strategiczne rozpoznanie ze Staro-Konstantynowa do Kijowa (około 650 km w obie strony). Podobne loty trwały około 5 godzin i można je było wykonać tylko dzięki doskonałym płatowcom systemu Breguet XIV (z armji gen. Hallera).

Na długość lotów rozpoznawczych wpływał jeszcze szereg innych okoliczności. Rozpoznanie lotnicze siłą faktów skierowane było wzdłuż dofrontowych sieci komunikacyjnych (kolejowych i drogowych). Nikła ich sieć na naszym terenie wschodnim (tak samo jak i na sowieckim) stwarzała, że ważne punkty leżały na dalekich odległościach jeden od drugiego, naprzykład dowództwo w Bobrujsku musiało interesować się ruchem krajowym nietylko na linji Żłobin — Bobrujsk, lecz Żłobin włącznie Homel, co wynosiło około 180 km poza naszemi linjami. Z drugiej zaś strony znikoma ilość rozporządzalnego lotnictwa zmuszała do jak największej oszczędności płatowców i obarczania jednego płatowca pracą, którą normalnie wykonywałyby trzy płatowce. Dla przykładu podam, że płatowiec, przydzielony do sztabu Naczelnego Wodza, w drugim dniu ofensywy z pod Dęblina miał nakazaną następującą marszrutę: Dęblin — Garwolin — Mińsk Mazowiecki — Węgrów — Sokołów — Drohiczyn — Biała — Międzyrzecze — Siedlce — Łuków — Dęblin, co wynosi około 450 km.

Konieczność wykorzystania lotu nakazywała również *łączyć* rozpoznanie z bombardowaniem i atakowaniem oddziałów na ziemi, co było normalnem zjawiskiem doby ówczesnej. Zagadnienie to poruszymy nieco później.

Obecnie chcielibyśmy zadać sobie pytanie, czy lotnictwo obserwacyjne wypełniło na wojnie swą rolę? Nie będziemy przyta-

czali szeregu podziękowań, rozkazów pochwalnych i t. d. Niewątpliwie bowiem częste były epizody, w których lotnicy przejawili swe cechy dodatnie. W tym wypadku chodzi nam jednak o całość lotnictwa. Z tego punktu widzenia lotnictwo nie zawsze wypełniało swe zadania tak, jak to było potrzebne dla wyższych dowództw. Pozwolę sobie przytoczyć urywki z książki naczelnego wodza marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“. Marszałek Piłsudski stwierdza, że „od dnia 6-go do 12-go sierpnia gorączkowo śledziłem jak się ten manewr tak ryzykowny i niepewny udaje. W dniach tych obserwacje nieprzyjaciela i jego działań nie naprowadziły mnie wcale na żadne podejrzenia, aby wojska p. Tuchaczewskiego działały zgodnie z jego rozkazem z 8-go sierpnia i omijały Warszawę. Dały się coprawda spostrzegać ruchy, skierowane ku zachodowi, to znaczy ku Wiśle wdół od Modlina. Atakowany był więc Ciechanów, atakowana Mława i były słabe zresztą ruchy w kierunku Płocka i Włocławka. Lecz były to ruchy jazdy, która jak sądziłem ma na celu przerwanie komunikacji Warszawy z morzem, z Gdańskiem“.

Co było przyczyną tego, że lotnictwo nie dało pełni wymaganej pracy? Nie brak było dobrych chęci, odważnych czynów, poświęcenia i t. d. Przyczynę stanowił wyłącznie brak personelu, sprzętu i nieodpowiednie dysponowanie lotnictwem. W najważniejszych chwilach, jak naprzykład podczas odwrotu w r. 1920, dawał się odczuwać w sposób dotkliwy brak lotnictwa, którego używano w sposób nie zawsze odpowiedni. Znaczna ilość eskadr z frontu północnego (rejon Głębokie — Mińsk) zamiast częściowo wycofania odrazu na głębokie tyły w celu w celu uzupełnienia, cofała się wraz z oddziałami, zmieniając codzień lub co kilka dni swe miejsca postoju, lądując na przygodnych, nieprzygotowanych terenach, wskutek czego nawet *bez udziału w działaniach* poniosła znaczne straty (50% stanów).

Ze wspomnień z tego okresu, których nam nie brak, moglibyśmy wyciągnąć doświadczenia w stosunku do lotnictwa rozpoznawczego, jego zadań i sprzętu. Zaznaczyliśmy, że przyszła wojna co do systemu prowadzenia będzie prawdopodobnie zbliżona do ubiegłej, to jest będzie ruchowa. Zadania rozpoznania będą zbliżone, względnie mało będą się różnić od zadań, stawianych poprzednio. „Ważne punkty“, względnie rejony, będą rozlokowane również w przybliżeniu w tych samych miejscach, co i poprzednio. Natomiast powiększy się ilość wojska działającego. Wszystko to daje nam możność stwierdzenia, że przyszłe loty rozpoznaw-

cze będą również *długo dystansowe nawet dla ugrupowań, przeprowadzających rozpoznania bliskie, t. j. taktyczne*, nie mówiąc już o rozpoznaniu głębszem, strategicznem. Loty ponad 100 km poza linje należy uważać za normalne rozpoznanie bliskie, loty zaś o znaczeniu strategicznem będą się odbywały w rejonie 250—300 km poza frontem. Z powyższego możemy i *musimy* wyciągnąć wnioski co do sprzętu. Przyjmując *normalny lot rozpoznania taktycznego na 300 km w obie strony* (miejsce postoju eskadry 50 km poza linjami) *i strategicznego na 700 km*, biorąc również pod uwagę czas, niezbędny do odszukania, względnie sfotografowania lub zbombardowania pewnych objektów, oraz szybkość płatowca — 180 km na godzinę — przychodzimy do wniosku, że *powinniśmy wprowadzać obecnie do lotnictwa wojskowego typ płatowca obserwacyjnego o dużym promieniu działania* (ogólny czas lotu nie mniejszy niż 4 godziny).

Fotografja powietrzna.

W wojnie światowej stosowano fotografję, ponieważ położenia ogromnej ilości oddziałów walczących oraz dokładnego ich rozlokowania nie można było ściśle ustalić przy pomocy obserwatora, który zmuszony był przeprowadzać rozpoznania z bardzo znacznej wysokości (do 6.000 m), z drugiej zaś strony w wojnie pozycyjnej konieczne było posiadanie najzupełnie dokładnych wiadomości o rozmieszczeniu oddziałów, okopów, a szczególnie artylerji. Fotografja z powietrza dawała idealny plan terenu z najdrobniejszemi szczegółami, których nie sposób było ukryć nawet przez dokładne maskowanie.

W wojnie polsko-sowieckiej położenie było wręcz odmienne: wojna była „ruchowa“, rozpoznania przeprowadzano z wysokości 700 — 1200 m, co pozwalało obserwatorowi gołem okiem ustalić ilość i rodzaj broni. Zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej prawie nie było, jak również i fortyfikacyj.

To też fotografję powietrzną stosowaliśmy rzadko i rzadko dopominały się o nią sztaby wyższych dowództw. W pewnych poszczególnych wypadkach w celu udokumentowania meldunku zdejmowano fotografje przeważnie z ważnych, większych objektów kolejowych.

Pod tym względem doświadczeń posiadamy niewiele. Jednakże powinniśmy liczyć się z tem, że w przyszłej wojnie mogą nam nie pozwolić latać bezkarnie tak nisko i że loty swe będziemy musieli przenieść w przestrzeń o wiele wyższą, a wtedy je-

dynym środkiem określenia położenia na ziemi będzie fotografja, na którą już obecnie powinniśmy zwrócić baczną uwagę. Jest to wskazane również i ze względu na konieczności wojny na zachodzie, o czem będziemy jeszcze wspominać.

Radjotelegraf.

Doświadczeń z wojny ubiegłej co do użycia radjotelegrafu do kierowania ogniem artylerji nie mamy. Brak współpracy z artylerją był w tych czasach objawem zupełnie normalnym. Pomimo czasem szczerych chęci, pomimo posiadania sprzętu, bardzo rzadko udawało się nawiązać pracę lotnika w celu kierowania ogniem artylerji. Wpłynął na to cały szereg okoliczności: znaczna odległość oddziałów lotniczych od artylerji w wojnie ruchowej, co utrudniało bezpośrednie porozumienie się, brak ważnych celów artyleryjskich (większych zgrupowań oddziałów, artylerji, składów), wskutek czego artylerja sama wyszukiwała sobie cele, posługując się prymitywnemi sposobami obserwacji, brak walki artyleryjskiej, spotykanej w wojnie pozycyjnej, a wreszcie brak skupień artylerji, która ze względu na szczupłe siły rozrzucona była na drobne oddziały.

Kierowanie przez lotnika ogniem baterji lub dywizjonu, strzelającego bodaj do celów widocznych, było bezcelowe. To też kierowanie ogniem artylerji z powietrza miało miejsce jedynie wyjątkowo w okresach wojny „ustabilizowanej“ — na leżach zimowych wzdłuż Berezyny i na przedmościu kijowskiem w Darnicy.

Te drobne epizody nie dały nam jednak żadnych doświadczeń pod względem technicznym. Zdaniem mojem nie należy zbyt entuzjazmować się usługami, które w wojnie „ruchowej“ może oddać *artylerji* radjotelegraf. Ważne natomiast może być wykorzystanie radjotelegrafu jako środka łączności dowództw z lotniskiem i odwrotnie, co jest obecnie niezmiernie ułatwione i uproszczone przez wprowadzenie radjotelefonu. Ma to szczególne znaczenie przy zagonach kawaleryjskich oraz przy działaniu oderwanych samodzielnych grup operacyjnych.

Z tych właśnie względów należy zwrócić uwagę na zastosowanie nowoczesnych wynalazków radjotechniki w lotnictwie, unikając jednak magazynowania sprzętu, gdyż instalacja dziś nowoczesna jutro może być już przestarzała.

Lotnictwo myśliwskie.

Jak już zaznaczyłem powyżej, organizacja lotnictwa myśliwskiego nie była podyktowana przez względy operacyjne, t. j. w pierwszym rzędzie przez wzgląd na przeciwnika (którego nie było), a była jedynie pewną „przypadkową" z mylnie stosowanych doświadczeń z okresu wojny światowej. Ogółem stworzono 4 eskadry. Jak spełniły one swe zadanie? Istotnego zadania, t. j. zwalczania lotnictwa nieprzyjacielskiego — lotnictwo myśliwskie nie spełniło i spełnić nie mogło ze względu na brak nieprzyjaciela, względnie na je o ilość tak nieznaczną, że wykluczała możliwość spotkania w powietrzu. Wbrew najszczerszej chęci naszych „asów" walka powietrzna przeniosła się w krainę marzeń. Kilka przypadkowych spotkań przeszło bez skutku, tembardziej, że bolszewicy doskonale oceniali wartość naszego personelu i sprzętu, który w tych eskadrach (szczególnie w 7 kościuszkowskiej) był bez zarzutu. Wszystkie usiłowania naszych lotników, „dyżury", zaczajenia nad najbardziej „prawdopodobną" strefą rozpoznania sowieckiego—spełzały na niczem.

Następnem zadaniem, stawianem lotnictwu myśliwskiemu, jest t. zw. „opanowanie powietrza". Tego zadania lotnictwo nasze nie potrzebowało wypełniać, bowiem powietrze było przez nas „opanowane", skoro tylko płatowiec z polską biało-czerwoną szachownicą unosił się w przestworzach.

Zasadniczem zadaniem, wykonywanem przez nasze eskadry myśliwskie, było zwalczanie oddziałów na ziemi, bombardowanie i rozpoznanie.

Rozpatrzymy te ostatnie dwa zadania, które przypadkowo przypadły lotnictwu, nieodpowiedniemu do tych celów. Zjawisko to wynikło z powodu braku lotnictwa obserwacyjnego. Należy tu podkreślić, że praktyki te nie powinny być stosowane na przyszłość. Rozpoznanie, szczególnie na jednoosobowym płatowcu myśliwskim, należy do zadań trudnych, któremi w zasadzie nie należy obarczać lotników myśliwskich. Bombardowanie ogranicza się do prymitywnego zrzucenia jednej—dwu bomb i to ze skutkiem wątpliwym. Zrozumiałem jest jednakże, że w okresie ówczesnym należało wykorzystać wszystko, co było pod ręką, by w ten sposób pokryć częściowo błędy organizacyjne.

Właściwie mówiąc, rola, która przypadła na wojnie naszemu lotnictwu myśliwskiemu,ześrodkowała się i ograniczyła na zwalczaniu oddziałów na ziemi. Dzięki doskonałemu składowi osobistemu oraz sprzętowi zadanie swe wykonano bezsprzecznie bez

zarzutu. Nie będziemy tu ponownie przypominali depeszy Budiennego, wysłanej po ataku lotniczym z pod Lwowa, z prośbą o przydział przeciwlotniczych środków zaradczych. Pole działania dla naszego lotnictwa myśliwskiego stało otworem szczególnie wobec dużych zwartych mas kawalerji sowieckiej. Wykorzystywano przeto wszystkie możliwe położenia, by możliwie dokuczyć przeciwnikowi i obrzydzić mu posuwanie się wgłąb kraju. Niewiadomo komu dać pod tym względem palmę pierwszeństwa — zagon Budiennego od samego Kijowa po Lwów i Zamość „uprzyjemniały“ kolejno eskadra „kościuszkowska“ i 4 wielkopolska (15 myśliwska). Chcielibyśmy jednak podkreślić, że pomimo iż bolszewicy nie posiadali odpowiednich środków obrony przeciwlotniczej, zarówno lądowych, jak powietrznych, straty nasze były bardzo znaczne. Naogół mówiąc, należy liczyć się z tem, że walka z oddziałami na ziemi, choć daje znaczne korzyści, jednakże powoduje wielkie straty i dlatego powinna być uważana, szczególnie dla państw nie mających silnego lotnictwa, jakiem jest Polska, jako wyjątek z zasady, a więc lotnictwo myśliwskie powinno być rzucane do walki z oddziałami na ziemi wyłącznie w okresach krytycznych i w dogodnem położeniu taktycznem (wykorzystanie ataku lotniczego przez oddziały na ziemi).

Chciałbym jeszcze podkreślić pewne jaskrawe błędy w dziedzinie dysponowania lotnictwem myśliwskiem.

Jasne było już w r. 1919, że nie mamy i nie będziemy mieli obawy co do lotnictwa przeciwnika. Odpadały przeto samo przez się dwa zadania, stawiane lotnictwu myśliwskiemu, t. j. zwalczanie lotnictwa przeciwnika i zapewnienie sobie w określonych punktach i czasie przewagi powietrznej. Pozostawało więc zadanie ostatnie: walka z oddziałami na ziemi, szczególnie z kawalerją, bowiem o zadaniach rozpoznania i bombardowania wspominać nie będziemy.

Jedno jedyne zadanie — *zwalczanie oddziałów na ziemi* — powinno było zmienić zasadniczo ugrupowanie eskadr myśliwskich, bowiem siła lotnictwa, zwalczającego oddziały na ziemi, zasadza się wyłącznie na jego masie, ogniu i szybkości. Biorąc zaś pod uwagę, że najodpowiedniejszym przeciwnikiem dla lotnictwa myśliwskiego była kawalerja, normalnem byłoby zorganizowanie wszystkich eskadr myśliwskich w jednem miejscu i do jednego celu — do walki z kawalerją.

Praktyka z r. 1920 dała wyniki wręcz przeciwne. W celu dokładniejszego zobrazowania przedstawiamy rozlokowanie eskadr

myśliwskich w dniu 25 czerwca, to jest wtedy kiedy działalność masy kawalerji Budiennego skrystalizowała się w zupełności na południu.

Dyslokacja eskadr myśliwskich będą następująca:

13 esk. myśliw. wielkop.	—*Bobrujsk*—	płatowców 10	pilotów 8
19 „ „	—*Mińsk*	„ 4	„ 5
7 „ kościuszkowska	—*Lwów*	„ 10	„ 13[1])
15 „ myśliwsk. wielk.	—*Tarnopol*	„ 8	„ 7

Rozlokowane w ten sposób, rozrzucone wzdłuż frontu szczupłe nasze lotnictwo myśliwskie, było w swych rejonach jeszcze słabsze i częstokroć nieodpowiednio używane.

Lotnictwo niszczycielskie.

Zastanawiając się nad sprawą lotnictwa niszczycielskiego, zmuszeni jesteśmy ponownie powrócić do omówienia użycia lotnictwa obserwacyjnego, które wypełniało z powodzeniem misje bombardowania, gdyż nie mieliśmy w wojnie polsko-sowieckiej lotnictwa niszczycielskiego w dosłownem znaczeniu tego słowa, z wyjątkiem 2 płatowców o wielkiej sile nośnej.

Pierwsze walki w listopadzie r. 1918 o oswobodzenie Lwowa wykazały konieczność zastosowania bombardowań z powietrza. Pomijając efekt materjalny, *który musiał* być nieznaczny z powodu braku odpowiedniego sprzętu, pojmowano konieczność oddziaływania na ducha przeciwnika drogą bombardowań. Improwizacja przyjęta była przez wszystkie jednostki jako „sine qua-non“ i bombardowanie przeciwnika uporczywie stosowano przy każdej nadażającej się sposobności.

Charakterystyczne dla ówczesnych czasów było to, że bombardowaniu przez nas uległy przeważnie miasta (koszary) i dworce kolejowe. Bombardowania oddziałów dawały się przeprowadzić bardzo rzadko, gdyż większych skupień, stanowiących cel poważny, po stronie sowieckiej nie było, drobne zaś oddziały, rozlokowane w terenie lub po wsiach, były dla bombardowania nieuchwytne.

Jednakowoż, gdzie tylko zdarzyła się możliwość obrzucenia większych zgrupowań, wykorzystywano to natychmiast. Biorąc zaś pod uwagę, że bombardowanie łączono zawsze z ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych, efekt ataku lotniczego bywał bardzo znaczny.

---

[1]) Piloci przeważnie Amerykanie pod dow. mjr. Faunt—le Roya.

Dużo jednak trudności nastręczało lotnictwu „przyłapanie“ większych zgrupowań, bowiem oddziały sowieckie przenosiły się ciągle z miejsca na miejsce i—wypatrzony wieczonem przez lotnika oddział — na drugi dzień zrana zmieniał miejsce postoju. Znane są nam jednak częste wypadki, że dzięki inicjatywie dowódcy lotniczego, który zarządził ciągłą obserwację, udawało się „przyłapać“ oddziały przeciwnika i to w położeniu dla nich najnieprzyjemniejszem.

Wspomnijmy naprzykład zatopienie statku na Dnieprze, dokonane przez 6 płatowców Breguet z 3-ciej eskadry lotniczej i 3 płatowce z 7 eskadry kościuszkowskiej pod ogólnem osobistem kierownictwem ówczesnego dowódcy V dywizjonu lotniczego mjr. (obecnie płk.) Kossowskiego. Podczas przyprawy przez Dniepr pod Rzyszczywem (26—30 maja) ciągłe skuteczne bombardowania mocno bolszewikom przeszkadzały.

Podobnie na północ od Kijowa, pod Czernobylem, lotnicy przez kilka dni przeszkadzali bolszewikom przy budowie mostu pontonowego. Należy się jednak liczyć z tem, że podobne działania, w ówczesnych warunkach bardzo skuteczne, powodowały znaczne straty: na 6 obserwatorów ciągu niespełna tygodnia trzech zostało rannych.

Prawdziwem polem działania dla lotnictwa „niszczycielskiego“ była kawalerji Budiennego, posuwająca się przeważnie w większych skupieniach, to też wszyskie eskadry lotnicze, rozlokowane na południu, bez względu na sprzęt skierowano na te ponętne cele. Skutek, na początku bardzo znaczny, z biegiem czasu zmieniał się wobec stosowania przez przeciwnika daleko idących środków prymitywnej obrony przeciwlotniczej (taktycznej), polegającej na luźnem rozmieszczaniu się po wsiach i lasach, przeprowadzaniu marszów przeważnie nocą, a w porze dziennej przez szybkie przyjmowanie szyków luźnych. Jednakże aż do ostatniej chwili, pomimo znacznych strat z naszej strony, wynoszących około 8 zestrzelonych płatowców, bombardowania kawalerji Budiennego nie ustawały, przynosząc duży pożytek.

Jednem z doniosłych doświadczeń, jakie nam pod względem użycia lotnictwa niszczycielskiego dała wojna polsko-bolszewicka, było użycie lotnictwa w pościgu. Tego rodzaju działania lotnicze zastosowano podczas odwrotu bolszewików z pod Warszawy. Coprawda lotnicy mieli zadanie znacznie ułatwione dzięki olbrzymim doskonale widocznym celom oraz wskutek braku środków

obrony przeciwlotniczej ze strony uciekających w popłochu oddziałów nieprzyjacielskich.

Szosy w kierunku wschodnim przepełnione były oddziałami wszystkich broni, artylerją, kawalerją, taborami i piechotą na wozach chłopskich; wszystko to ciągnęło nieprzerwanemi sznurami w dwa, a częstokroć w trzy rzędy. Dla przykładu wskażę, że szosa Węgrów—Sokołów—Drohiczyn była literalnie przepełniona cofającemi się oddziałami. Łatwo zrozumieć, jak olbrzymi skutek zarówno duchowy jak i materjalny wywołało nieustanne bombardowanie maszerujących oddziałów, połączone nadomiar z ostrzeliwaniem. Skutki ataków lotniczych bezsprzecznie były ogromne: panika, która powstawała u bolszewików na widok zbliżających się płatowców, była nie do opisania. Obcinając postronki u armat, podwód i t. d. wszystko co żyło rzucało się z szosy w pole. To też w znacznym stopniu ilość zdobyczy wojennej, która wpadła nam w ręce podczas odwrotu, należy przypisać wytężonej działalności naszego lotnictwa. Autor, biorąc osobiście udział w działaniu pościgowem, miał możność naocznie stwierdzić panikę cofającego się przeciwnika. Dziesiątki dział, setki wozów z obciętemi postronkami leżało przewrócone w przydrożnych rowach. Pola po obu stronach szosy pokryte były rozproszonymi pojedyńczymi jeźdźcami, piechurami, a częstokroć całemi „szóstkami" — „zaprzęgami armatniemi". Wszystko to uciekało w popłochu bez obrania kierunku i dróg.

Nie twierdzę, że odwrót bolszewików z pod Warszawy zamienił się dla nich w klęskę dzięki działaniu naszego lotnictwa—już sam fakt kierunku pościgu grupy Naczelnego Wodza przesądził sprawę—jednakże sprawiedliwość każe nadmienić, że do kompletnej i ostatecznej klęski, utraty całej artylerji i taborów, przyczyniło się w dużym stopniu improwizowane lotnictwo „niszczycielskie".

Przypomnijmy, jaką siłą ogniową (bomby i karabiny maszynowe) rozporządzaliśmy w tym okresie. Zależało to oczywiście od sprzętu (najlepszy był sprzęt francuski—płatowce Breguet)—lecz naogół ciężar użyteczny wahał się od 50 — 150 kg bomb i 500—2000 naboi karabinów maszynowych. Ogółem dla eskadry Breguet'ów, liczącej średnio po 5 płatowców, stanowiło to możność wyrzucenia 500 kg bomb i wystrzelania 7500 naboi. Była to już poważna siła ogniowa, z którą należało się liczyć.

Podkreślić należy, że sztaby wyższych dowództw naogół nie dawały konkretnych zadań bombardowania i nie stawiały kon-

kretnych celów, pozostawiając to inicjatywie dowódców lotnictwa.

Garść tych przygodnych wspomnień może przydać się dziś przy organizacji naszego lotnictwa i przy określeniu jego zadań. Samorzutnie zaimprowizowane przez nas lotnictwo niszczycielskie okazało się niezbędne, miało doskonałe warunki użycia i niemniej doniosłe skutki działania. Coprawda nie mieliśmy możności sprawdzić działania i skutków bombardowań w tak ważnych okresach wojny jak mobilizacja i koncentracja. Przyjmując jednakże pod uwagę te doświadczenia, które uzyskaliśmy, łatwo je nam zastosować do wspomnianych okresów. Obecnie chciałbym podkreślić, że nawet szczupłe nasze doświadczenia wskazują dobitnie, że bombardowania z powietrza znajdą bardzo szerokie zastosowanie w przyszłej wojnie. *Fakt ten narzuca warunek wprowadzenia do lotnictwa sprzętu o dużej stosunkowo sile nośnej.*

Rozpatrując kolejno zagadnienia użycia lotnictwa myśliwsko-niszczycielskiego, nie możemy pominąć sprawy tak dla nas niezmiernie ważnej, jak współdziałanie lotnictwa z większemi masami kawalerji. Chodzi mi głównie o tak zwane zagony. Doświadczenia nasze pod tym względem są niestety bardzo szczupłe i siłą faktów oprzeć się muszą na jednym jedynym wypadku— zagonie grupy kawalerji gen. Rómmla na Korosteń w październiku roku 1920.

Manewr lotniczy.

Poruszymy mimochodem zastosowanie manewru lotniczego w wojnie ubiegłej. Idealną bronią manewru jest właśnie lotnictwo ze względu na swą szybkość, co daje możność *uzyskania przewagi w pewnem miejscu dla pewnego określonego celu.* Czytelnicy jednak, poniekąd słusznie, mogą wyrazić swe zdziwienie, że możliwy był „manewr lotnictwa“, które przecież było tak nieliczne. Jednak ta właśnie słabość lotnictwa powodowała konieczność przeprowadzania manewru. Gdybyśmy byli bardzo silni i mieli przewagę w każdem miejscu, manewr odpadłby, jako zbędny. Ponieważ jednak byliśmy słabi — zmuszało to nas do stałego manewrowania.

Jak sprawa ta przedstawiała się w praktyce? Poprzednio wspominaliśmy o lotnictwie myśliwskiem, które było zorganizowane *bez uwzględnienia wymagań natury operacyjnej* i było używane wbrew zasadom taktyki lotnictwa. Manewr lotnictwa myśliwskiego, pomimo że mógł i musiał być przeprowadzany — jed-

nakże nie był zastosowany. Cztery eskadry myśliwskie, doskonale wyposażone (stosunkowo do innych), rozrzucone były wzdłuż całego frontu wschodniego *i jako masa*, jako broń samodzielna — czem powinno być lotnictwo myśliwskie—*nigdy użyte nie były.*

Manewrować lotnictwem obserwacyjnem było o wiele trudniej. Należało się bowiem liczyć z tem faktem, że lotnictwo obserwacyjne w pierwszym rzędzie stanowiło środek rozpoznania wyższych dowództw,—zaś cechy lotnictwa bojowego—niszczycielskiego — uzurpowało sobie z biegiem czasu zgodnie z wymaganiami chwili. To też należy przyznać, że trudno było zdecydować się na pozbawienie pewnych większych zgrupowań ich „wzroku“, by zasilić inne bronią samodzielną — lotnictwem niszczycielskiem. Z tego tytułu zarzutów nikomu stawiać nie można. Były jednakże okresy, kiedy znaczną część sił lotniczych można było ześrodkować w pewnym rejonie bez znacznego uszczerbku dla sprawy rozpoznania wyższych dowództw. Aby zachować bezstronność, wskażę jednak na cały szereg okoliczności, które, jeżeli nie uniemożliwiały, to znacznie utrudniały przeprowadzenie jakiegokolwiek manewru lotniczego.

Okoliczności te polegały na *braku urządzeń lotniczych* na ziemi oraz na niezmiernie *trudnym do przeprowadzenia transporcie.* Może na pierwszy rzut oka powyższe trudności nie przedstawiały tak poważnych przeszkód, by zaniechać manewru lotnictwa, jednakże w praktyce odgrywały rolę decydującą. Istotnie, jak, naprzykład, przeprowadzić przerzucenie eskadry z pod Borysowa do Lwowa? Płatowce nie mogą iść lotem, bowiem brak jest lotnisk *przejściowych.* Należało więc rozłożyć wszystkie płatowce, załadować na transport kolejowy i przesunąć do nakazazanego rejonu. Pamiętamy jednak nasze linje kolejowe z czasów ówczesnych. Przeprowadzenie podobnego transportu, wliczając w to czas na rozłożenie, załadowanie, wyładowanie i ponowne zmontowanie płatowców—wynosiło około 3 tygodni czasu, przyczem połączone było ze znacznemi uszkodzeniami sprzętu.

W tych warunkach lotnictwo zatracało swą najważniejszą i istotną cechę *szybkość.* Jasne więc jest, dlaczego wyższe władze lotnicze starały się w miarę możności unikać przeprowadzania manewru.

Nieliczne próby przeprowadzenia manewru na odległości krótsze również nie udawały się *z braku uprzednio przygotowanych terenów do lądowania.* Obieranie przygodnego miejsca do lądowania z powietrza daje 50% ryzyka uszkodzenia płatowca.

Pod tym względem powinniśmy wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje. *Przeprowadzenie manewru lotniczego będzie odgrywało w przyszłej wojnie olbrzymie znaczenie*, dlatego też dziś, przy pracach pokojowych, powinniśmy uwzględnić i usunąć te okoliczności, które nam ongiś stały na przeszkodzie ku wykorzystaniu tych cech dodatnich, jakiemi szczyci się lotnictwo.

Zaopatrzenie.

Przechodząc obecnie do spraw, związanych z zaopatrzeniem, powinniśmyześrodkować uwagę przedewszystkiem na sprzęcie lotniczym, t. j. płatowcach. Powyżej przedstawiliśmy, jako rzecz nader charakterystyczną, wykaz płatowców, odziedziczonych po okupantach.

Po przeprowadzeniu remontu płatowca i silnika dałoby się zastosować z pośród nich około 120—130 płatowców przeróżnych typów i właściwości. To też zorganizowane początkowo eskadry wyposażone były w sprzęt niejednolity, w płatowce różnych typów bez części wymiennych. Można sobie wyobrazić, jak trudną rzeczą było przeprowadzenie najdrobniejszego remontu płatowca bądź silnika.

W eskadrach stałem zjawiskiem była obecność 1—3 płatowców nieczynnych z powodu braków w gruncie rzeczy błahych. Brak stojaków międzyskrzydłowych lub sprężyny wentylowej na długi czas unieruchamiał tak potrzebne nam płatowce. Sformowane ad hoc parki lotnicze wobec braku specjalnych maszyn, wykazywały bardzo małą wydajność, to też zazwyczaj płatowce naprawiano na miejscu w eskadrach. Oprócz tego parki lotnicze nie posiadały, zarówno jak eskadry, części wymiennych. Co gorsza, nieznaczne zapasy części wymiennych, posiadanych przez parki, wobec stałych zmian typów płatowców — leżały bez użytku.

Pod tym względem położenie poprawiło się nieco po złączeniu się Kongresówki i W. Ks. Poznańskiego. Znaczne ilości części wymiennych, pozostałe po Niemcach w Poznańskiem, oddane były do dyspozycji parków ruchomych, obsługujących eskadry, wyposażone w sprzęt państw centralnych.

Podkreślić również należy trudności przy obsłudze płatowców i silników, które powstawały z racji różnorodności sprzętu. Nie mieliśmy uniwersalnych specjalistów, obznajmionych z wszystkiemi typami płatowców i silników. Zazwyczaj przeto bywało, że personel, zaznajomiwszy się z nowoprzydzielonym sprzętem,

po jego zużyciu dostawał sprzęt innego typu i znów musiał tracić czas na zaznajomienie się z nim.

Ze sprzętem przybyłym z Francji sprawa przedstawiała się o wiele lepiej. Eskadry gen. Hallera były kompletnie i doskonale zaopatrzone. Wślad za eskadrami ciągnęły szeregi transportów lotniczych bądź z nowemi płatowcami i silnikami, bądź z częściami zapasowemi, których we Francji nie brak było i która chętnie nas w nie wyposażała.

Intencja organizowania parków ruchomych, obsługujących bezpośrednio część eskadr na pewnym odcinku frontu, była naogół trafna. W rzeczywistości jednak wskutek szeregu trudności parki ruchome były przeważnie zupełnie oderwane od swych eskadr. Całość zaopatrzenia,ześrodkowanego centralnie, omijała parki i z centrum kraju kierowana była wprost do jednostek frontowych. System taki był nieodpowiedni, lecz musiał być tolerowany, bowiem parki, pomimo najszczerszej intencji, nie odpowiadały swej nazwie „ruchome", przedstawiając raczej stałe warsztaty reparacyjne, niezawsze dobrze rozlokowane i częstokroć przepełnione, lecz materjałem nieodpowiednim. Ciągłe zmiany linji frontu, przesuwanie eskadr z miejsca na miejsce, znaczne i szybkie przesunięcia oddziałów na teren nieprzyjaciela (czerwiec — lipiec 1919 i kwiecień — maj 1920) odrywały parki od swych jednostek, brak zaś odpowiednich środków transportowych (wagonów kolejowych) nie pozwalał parkom ruchomym na posuwanie się wślad za linją frontu.

Dla przykładu podam, że park ruchomy, obsługujący front litewsko—białoruski, t. j. eskadry w Borysowie, Mińsku i Bobrujsku, znajdował się w Wołkowysku, inny zaś park, obsługujący dywizjon lotniczy w Kijowie, rozlokowany był w Łucku, a więc nawet nie na magistrali kolejowej. W podobnych warunkach dla eskadr bezsprzecznie dogodniej było kierować swe transporty reparacyjne wprost do głębi kraju, do Warszawy, niż łudzić się, że nieodpowiednio zorganizowany park przeprowadzi niezbędny remont w krótszym czasie.

W tej właśnie dziedzinie wojna polsko-bolszewicka dała nam ogromne doświadczenie. Operowanie różnorodnym sprzętem, nie posiadając dostatecznej ilości części zapasowych, było zadaniem bardzo trudnem i potęgowało szybkie zniszczenie sprzętu przez nieobznajmioną obsługę. Powinniśmy przeto wszystkiemi siłami dążyć do możliwej *unifikacji sprzętu*, do tworzenia odpowiednich zapasów części wymienionych. Ścisłe i konsekwentne

przestrzeganie tych postulatów ma również doniosłe znaczenie przy wyszkoleniu pokojowem. Sprzęt lotniczy, szczególnie silniki, znacznie komplikuje się w miarę wzrastania siły, mocy i zastosowywauia materjałów możliwie lekkich. To też nieopatrzne i bezskuteczne byłoby przygotowywanie „uniwersalnej" obsługi płatowca i silnika, to bowiem wymagałoby nie dwuletniej służby dla rekruta, a znacznie dłuższej, pokojowa zaś praca podoficerów zawodowych polegałaby na ciągłem przeszkalaniu i zaznajamianiu się z nowym typem płatowca lub silnika.

W stosunku do parków ruchomych czy też innych organów podobnych, powinniśmy również dołożyć wszelkich starań, by naprawdę stały się „ruchomemi", to znaczy, aby praca ich uzależniona była jedynie od odpowiedniego rozlokowania na ruchomych środkach lokomocji, t. j. na wozach kolejowych. W takim wypadku park, lub park pociąg, będąc uzależniony wyłącznie od linji kolejowej, będzie naprawdę ruchomy, kierując się łatwo wślad za posuwającemi się oddziałami bez przerywania swej pracy, przeprowadzając naprawę i *zaopatrując.*

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o środkach transportu dla jednostek lotniczych. Jak wielką środki te odgrywają rolę, nie potrzebujemy wspominać, dość nadmienić, że w pierwszym rzędzie decydują o możliwościach przeprowadzenia manewru. W ubiegłej wojnie zaopatrzenie eskadr w samochody było niedostateczne. Eskadry, które na początku wyruszyły na front, wyposażono w 1—3 samochody ciężarowe i 1 samochód osobowy. Coprawda z biegiem czasu położenie to uległo znacznej poprawie jednak do samego końca znaczna część jednostek posiadała niewystarczający i *nieodpowiedni* tabor samochodowy.

Dla ciekawości przytoczmy dane wyposażenia w samochody jednostek lotniczych na dzień 25 czerwca 1920 r.

1. eskadra	5 czynnych	3 nieczynnych	
2. "	3 "	— "	
3. "	10 "	— "	po powrocie z Kijowa na samochodach
5. "	5 "	— "	
6. "	4 "	— "	
7. "	? "	? "	liczba niewiadoma, eskadra powróciła z pod Kijowa
8. "	4 "	— "	
9. "	2 "	2 "	

10 eskadra	9 czynnych	— nieczynnych	
11. „	6 „	— „	
12. „	3 „	— „	
13. „	4 „	2 „	
14. „	5 „	— „	
15. „	13 „	— „	
16. „	? „	? „	eskadra powróciła z Kijowa na samochodach, przyczem znaczną część samochodów utraciła
17. „	6 „	4 „	
18. „	7 „	2 „	
19. „	2 „	1 „	
21. „	5 „	1 „	

Przytoczone powyżej cyfry są niezmiernie charakterystyczne, przydział bowiem dostatecznej ilości samochodów zależał od stopnia „zaradności“ poszczególnych dowódców; znalazł się i taki dowódca (3 esk.), który podczas odwrotu z pod Kijowa nietylko że wrócił z wszystkiemi swemi samochodami, lecz „przysporzył“ eskadrze jeszcze dwa nowe z liczby porzuconych przez oddziały wzdłuż szosy Kijów—Żytomierz—Zwiahel.

Tabor samochodowy odgrywał w wojnie 18/20 r., jak już powiedzieliśmy, znaczną rolę. Lwia część przesunięć eskadry odbyła się na samochodach, bowiem kolej albo nie mogła być uruchomiona w szybkim czasie, albo transport kolejowy nie był dogodny wobec braku linji kolejowej w potrzebnym kierunku. Jedna z eskadr lotniczych wylądowała w Kijowie już dnia 9 maja zrana i 10 rozpoczęła pracę na miejscu tylko dlatego, że przesunięcia ze Staro Konstantynowa do Kijowa odbyły się na samochodach. Inna zaś eskadra, przerzucona jak i poprzednia do Kijowa, lecz transportowana koleją, przybyła do Kijowa dnia 25 maja, t. j. rozpoczęła pracę o całe 15 dni później.

Obydwie wspomniane eskadry zawdzięczają swój odwrót z Kijowa wyłącznie taborowi samochodowemu, bowiem załadowawanie i przetransportowanie eskadr linją kolejową przez Korosteń, biorąc pod uwagę ogromne trudności załadowcze pod Kijowem, było wprost niemożliwe, względnie, nawet w wypadku dodatnim, obydwie eskadry stracone byłyby dla pracy linjowej na bardzo długi okres czasu. Przeciwnie, dzięki samochodom, eskadry nie przerywały swej pracy bojowej, wykonywając ostatnie swe loty

bojowe z Kijowa dnia 10 czerwca, a już dnia 11 czerwca rozpoczynając działalność na nowem miejscu postoju w Zwiahlu, mając bardzo ważne i odpowiedzialne zadanie, jak naprzykład nawiązując łączności z północną oderwaną grupą 3 armji, którą osobiście prowadził w kierunku na Korosteń dowódca jej gen. Rydz-Śmigły.

Przypomnijmy również szybkie przesunięcia eskadr z Białegostoku na Słonim i Baranowicze w okresie drugiej naszej kontrofensywy we wrześniu roku 1920, dokonane na samochodach bardzo szybko.

W okresie walk o niepodległość 1918 — 20 nasz front zachodni nie dał żadnego doświadczenia co do użycia lotnictwa. Można powiedzieć jedno tylko, a mianowicie, że wobec swych warunków terenowych, kultury oraz wartości przestrzeni zbliża się raczej do frontu francuskiego w wojnie światowej niż do naszej granicy wschodniej.

Szczególnie utrata każdego kilometra Górnego Śląska staje się dla nas klęską dotkliwszą, niż zajęcie przez nieprzyjaciela nawet 100 km na wschodzie.

Prawdopodobnie i na froncie zachodnim dążyć będziemy do rozstrzygnięcia bitwy zapomocą manewru, lecz *środki* do wykonania tego manewru będą inne. Inne środki ruchu posiadać będzie nieprzyjaciel (pozwolą na warunki terenowe), inne musimy zastosować i my również, ażeby mu sprostać.

GEN. BRYG. NARBUT-ŁUCZYŃSKI.

OGÓLNY RZUT OKA NA PIERWSZĄ OFENSYWĘ HINDENBURGA NA WARSZAWĘ W JESIENI 1914 r.

(III).

Okres drugi
od 9 do 20 października 1914 r.

Położenie stron w dniach 8 i 9 października 1914 r.

Rozpatrując wyniki działań niemiecko-rosyjskich pod koniec pierwszego okresu jesiennej ofensywy Hindenburga na Warszawę, mieliśmy możność stwierdzić, że plany obu stron zawiodły: ani Hindenburgowi nie udało się zagrozić skrzydłu rosyjskiemu w Galicji, ani w. ks. Mikołaj Mikołajewicz nie zdołał rozwinąć działań zaczepnych wgłąb Niemiec, przeciwnie—został zmuszony do obrony na całym froncie.

Położenie stron w dniu 8 października, które było skutkiem poprzednich założeń operacyjnych, wymagało nowych decyzyj.

Przyjrzyjmy się, jak to położenie było oceniane i jakie wskutek tego zapadły postanowienia.

Strona rosyjska. Ocena rozkładu sił niemiecko-austrjackich przez gen. Iwanowa, dowódcę frontu południowo-zachodniego, na podstawie danych w dniu 6 października była następująca.

W rejonie Torunia znajdują się części XVII i XIX korpusów oraz w stadjum organizacji (?) korpus XI, w rejonie Kalisza część XVII korpusu i około ośmiu brygad linjowych oraz obrony krajowej; na froncie Radom — Sandomierz części XIX, XX, XI, korpusu rezerwowego gwardji oraz austrjackie VI i I korpus; znaczne siły austrjackie osiągnęły Sandomierz i podchodzą do Sanu, przejawiając dużą ruchliwość; strona niemiecka zachowuje się biernie (!). Na podstawie tych danych dowódca frontu osnuł swój plan działania, ujęty w dyrektywie z dnia 8, uzupełniony w dniu 9 paź-

dziernika. Wiadomości o nieprzyjacielu pozwalają rzekomo mniemać, że uda się utrwalić posiadane place d'armes na lewym brzegu Wisły i rozszerzyć go od Modlina aż do ujścia Iłżanki, co znów pozwoli rozwinąć siły do działań zaczepnych, skierowanych na północne skrzydło niemieckie.

W tym celu *4 armja* rozpocznie rano dnia 10. X. przeprawę przez Wisłę i w dwu etapach osiągnie linję Radom—Skaryszew—Karanów—rz. Iłżanka do ujścia.

5 armja, skoncentrowana poprzednio w rejonie Lublin—Kraśnik, zostaje wciśnięta między 2-gą i 4 armję na odcinek Wisły od ujścia Świdra do Dęblina z tem, że dnia 10. X. część jej przeprawi się pod Górą Kalwarją między ujściami Świdra i Wilgi pod osłoną XXIII i II korpusów, które czasowo przechodzą do 5 armji, i dotrze w dniu 11. X. do linji Grójec—Warka, pozostałemi zaś korpusami, przerzuconemi przez Kozienice lub Dęblin, do dnia 13. X. umocni się na froncie Mogielnica — Jedlińsk z oddziałami wzdłuż czosy Kozienice—Radom.

2 armja osłania ruch 5-ej armji i do dnia 15. X. zapewni sobie posiadanie linji Skierniewice—Rawa—Nowe Miasto z korpusem, zabezpieczającym prawe skrzydło, w Grodzisku.

Korpus kawalerji Nowikowa do dnia 15. X. skoncentruje się w rejonie Sochaczew—Łowicz.

Tak przedstawia sobie Iwanow przygotowania do ofensywy przeciw Hindenburgowi.

Strona niemiecka stanęła w dniu 8 października wobec następujących możliwości: 1) przebijać się poprzez silną barjerę Wisły, aby poza nią uchwycić skrzydło rosyjskie galicyjskiej grupy armij, albo 2) szukać rozwiązania, choćby częściowego i czasowego—pod Warszawą, albo 3) cofnąć się ku granicy państwowej.

Co Hindenburg wiedział o przeciwniku i jak przedstawiał sobie położenie ogólne?

Sądził, że w rejonie Warszawa — Modlin znajdują się siły niewielkie, że Wisła, zwłaszcza powyżej Dęblina, jest obsadzona silnie. Armje austrjackie zaledwie dochodzą do Sanu z zamiarem odciążenia Przemyśla.

Zachowanie nadal dawnego kierunku natarcia jest bezcelowe strategicznie—gdyż małopolski teatr wojny został znacznie uszczuplony, a jego skrzydło połączone z terenem operacyjnym środkowej Wisły, że wreszcie wzrastało niebezpieczeństwo oskrzydlenia od strony Warszawy; taktycznie — gdyż czołowe forsowanie

Wisły narażało na wielkie straty przy wątpliwym zysku w razie powodzenia.

Cofnąć się znaczyło przekreślić cel kampanji, zbliżyć ten sam kryzys, który ją narzucił, pomimo iż warunki jego zażegnania nie zmieniły się, bowiem oczekiwane rozstrzygnięcie na zachodzie nie nastąpiło.

Pozostawało zatem ostatnie rozwiązanie: uderzenie na Warszawę. Jeżeli się uda—może być wyzyskane do zwinięcia frontu nad Wisłą i Sanem, a w każdym razie ściągnie znowu część sił rosyjskich z Galicji, powiększając szanse austrjackiego sprzymierzeńca; jeżeli spali na panewce—zyska się na czasie, który może przynieść rozstrzygnięcie nad Sanem, a może i we Francji. To rozumowanie dało podstawę do nowego planu Hindenburga.

Plan był następujący.

1) Grupa Mackensena w składzie: korpusu Frommela i XVII oraz 8 dywizji kawalerji prowadzi uderzenie na Warszawę z frontem rozwinięcia Mszczonów—Grójec;

2) korpus rezerwowy gwardji, korpus Woyrscha i korpus XI osłonią działania Mackensena od strony Dęblina i Puław, przeciwdziałając próbom przeprawy przez Wisłę;

3) korpus XX obserwuje lukę między grupą uderzeniową i grupą osłony na przestrzeni Warka—Kozienice;

4) brygada piechoty Wrochenia osłania operację warszawską na lewem skrzydle;

5) 1 armja Dankla zamyka przejścia na Wiśle i Sanie.

Początek działań ustalono na dzień 9 października.

Wykonanie tego planiu nie nastręczało wielkich trudności, gdyż już od początku kampanji rozkład sił Hindenburga oparty był na przewidywaniu niebezpieczeństwa od strony Warszawy, co zmuszało do odpowiedniego ugrupowania. Ugrupowanie to pozwoliło bez straty czasu na szybkie rzucenie grupy Mackensena w kierunku Warszawy, otwierając okres uporczywych walk o nią.

Bitwa pod Warszawą (1 faza od 9—12 października).

W myśl planu Hindenburga grupa Mackensena rozpoczęła rano 9 października ruch na Warszawę.

Korpus XVII i część XX-ego skierowano od południa poprzez Pilicę na Grójec i Górę Kalwarję, korpus Frommela z 8 dywizją kawalerji poprzez Skierniewice—Mszczonów. To podwójne oskrzydlenie, wykonane błyskawicznie, zmusiło do zwinięcia rosyjskiego skrzydła, które w składzie 2-ej i części 5 armji miało

rozszerzyć warszawski place d'armes, i dnia 10. X. doprowadziło Niemców do zewnętrznej linji obronnej Warszawy. Dnia 11 października oddziały Szejdemana (dowódcy 2 armji rosyjskiej) zostają odrzucone z linji Góra Kalwarja—Błonie tak, że lewe skrzydło XX korpusu usadawia się nad Wisłą pod Moczydłowem i Sieciechowem z zadaniem niedopuszczenia do ponownej przeprawy Rosjan, XVII korpus rozwija się z linji Leszno—Wola—Sujkowice na Piaseczno i Nadarzyn, lewe zaś skrzydło Mackensena odrzuca 2-gą armję rosyjską z pod Grodziska na Brwinów—Nadarzyn tak, iż dzień 12. X. zastaje tę grupę na linji Góra Kalwarja — Piaseczno — Nadarzyn — Błonie—z kwaterą dowódcy w Tarczynie.

Strona rosyjska została zaskoczona szybkością działań niemieckich. Dopiero 10. X. rano dowódca 2 armji dowiaduje się o pierwszych walkach I i II syberyjskich korpusów pod Skierniewicami i Grójcem; próba wzmocnienia tych korpusów przez oddziały I korpusu nie udała się — oddziały zostały porozrzucane i pomieszane.

Gan. Szejdeman, licząc na rychłą przeprawę 5 armji rosyjskiej, która zagrozi prawemu skrzydłu Mackensena w nocy z dnia 11. X., postanowił zająć i umocnić się na linji Brwinów — Nadarzyn—Piaseczno.

Nowe ugrupowanie, uskutecznione z wielkim trudem, nie poprawiło położenia 2-ej armji. Silne natarcie korpusu Frommela i 8 dywizji kawalerji na prawe skrzydło 2-ej armji doprowadziło do jego obejścia, powodując znaczne straty i załamanie się. Ten sam los spotkał środek tej armji pod Piasecznem. Gen. Szejdeman, obawiając się całkowitego załamania się 2-ej armji, postanowił cofnąć się ku fortom Warszawy, gdzie oddziały, uporządkowane i wzmocnione przez nadchodzący korpus IV, zamkną drogę zwycięskim Niemcom.

Dowódca frontu nie podzielił zapatrywania gen. Szejdemana, a, chcąc wzmocnić jego siły, podporządkował mu ponownie XXIII i II korpusy, oddane czasowo 5-ej armji; wszystko to jednak nie zdołało powstrzymać biegu wypadków, nad któremi dowództwo rosyjskie przestało panować. Dopiero około południa 12. X. sztab 2-ej armji zdołał odtworzyć położenie.

5 armja, na której współdziałanie liczył dowódca 2-ej armji, miała trudności przy przeprawie przez Wislę pod Górą Kalwarją wskutek braku materjału mostowego. Gdy 11 października most był wreszcie gotów i oddziały 5-ej armji przeprawiły się, pomoc ich była już spóźniona i same musiały nawet czemprędzej wrócić

za Wisłę, niszcząc za sobą most, a to w obawie wtargnięcia nieprzyjaciela, zdążającego od strony Warki.

Bitwa pod Warszawą dobiegała do punktu krytycznego.

Działania nad Wisłą.

Podczas gdy Mackensen dobijał się w ciężkich bojach do bram Warszawy — na południe grupa osłony (K. R. Gw., K. W., XI) wraz z korpusem łącznikowym (XX) spychały 4 armją rosyjską za Wisłę.

Gdy dnia 9. X. meldowano oddziały niemieckie na linji Sieciechów—Słomczyn, dowódca 4 armji powziął decyzję przerzucenia trzech korpusów: III kaukaskiego do rejonę Dęblina i Kozienic, grenadjerów z Puław i XVI z dywizją kozaków uralskich z Kazimierza.

Już w dniu 10. X. popołudniu przeprawa odbyła się w styczności z oddziałami niemieckiemi, które natarły na całym froncie, zmuszając korpus grenadjerów do ponownego odwrotu. Ten stan rzeczy wywołał u dowódcy 4 armji rosyjskiej postanowienie wycofania dwu korpusów zagrożonych (grenadjerów i XVI). Pozostała tylko część III korpusu kaukaskiego z dywizją kozaków uralskich — jako zaląźek do wykonania zadania rozszerzenia warszawskiego place d'armes, co się narazie nie udało.

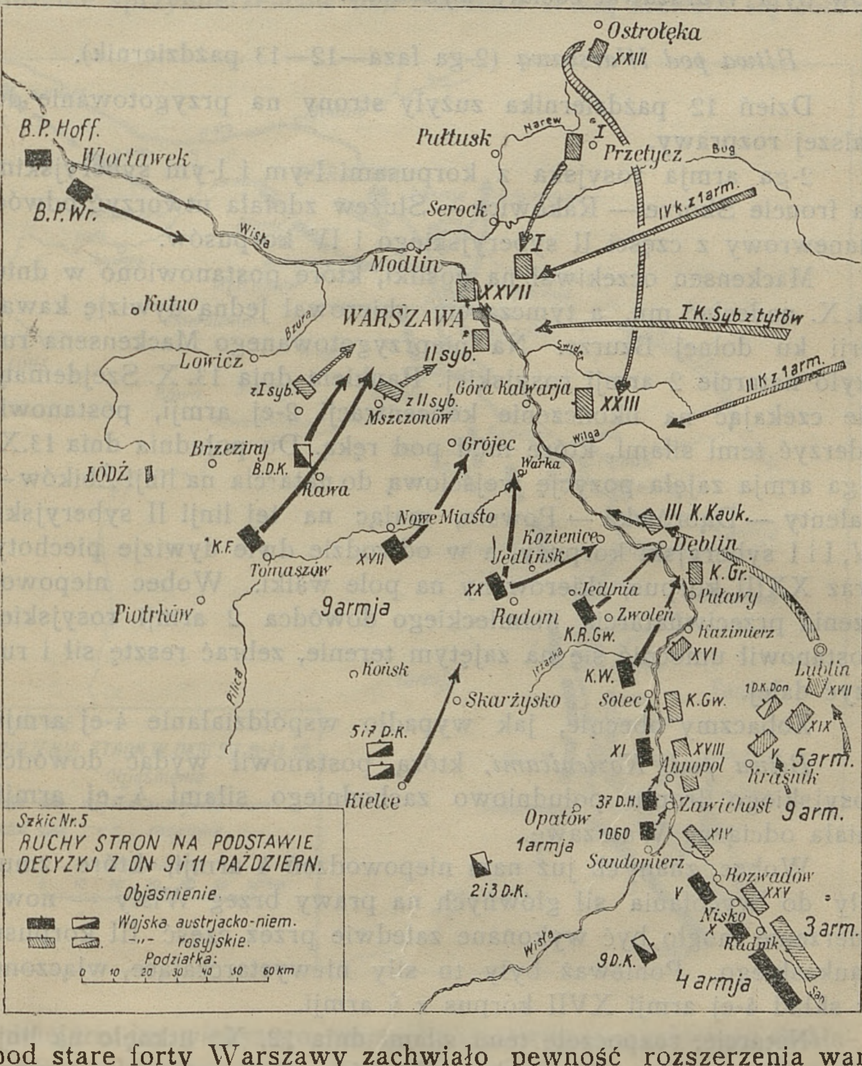
Położenie stron w dniu 11 października.

Strona niemiecka. Powodzenie Mackensena pod Warszawą wciągnęło go w ciężkie walki, okupywane dużemi stratami bez widoków na ich uzupełnienie. Rozciągłość frontu nie dawała grupie uderzeniowej należytej siły. Wzmocnienie Mackensena mogło się odbyć narazie tylko przez przedłużenie skrzydła armji Dankla na korzyść 9-ej armji niemieckiej. Takie przesunięcie 1-ej armji austrjackiej leżało w zakresie uprawnień Hindenburga i było ujęte w jego decyzji z dnia 11. X. W myśl tej decyzji front armji Dankla został przesunięty do Solca, grupa osłony otrzymała odcinek Solec—Magnuszew.

Skrócenie frontu pozwoliło XX korpusowi łącznikowemu na oddanie jednej dywizji piechoty do XVII korpusu, druga obserwowała Wisłę w rejonie Warki. Ponadto skierowano ku dolnej Bzurze brygady Wrochenia (z Włocławka) i Hoffmana (z Torunia). 5 i 7 dywizje kawalerji austrjackiej, połączone z 8 dywizją kawalerji niemieckiej, miały utworzyć grupę gen. Kordy i przejść

z Kielc na lewe skrzydło grupy Mackensena (rejon Sochaczew). W ten sposób wzmocniono skrzydła grupy Mackensena.

Strona rosyjska. Już pierwsze uderzenie Mackensena wykazało, że rachuba na rzekomą bezczynność oddziałów niemieckich jest nietylko bezpodstawna ale i niebezpieczna. Przeniesienie walki



pod stare forty Warszawy zachwiało pewność rozszerzenia warszawskiego place d'armes, tembardziej, że współdziałanie zarówno 5 jak i 4-tej armji skończyło się niepowodzeniem. To położenie wywołuje u gen. Iwanowa decyzję (z dnia 11.X.):

a) obrony na froncie 2 i 5 armij,

b) wzmocnienia 2 armji przez podporządkowanie jej II i XXIII korpusów,

c) odsunięcia nieprzyjaciela od Warszawy przez uderzenie 4 armji na Kozienice.

Przyjrzyjmy się, jak zarządzenia stron, których osią wysiłków była Warszawa, zostały wykonane.

Bitwa pod Warszawą (2-ga faza—12—13 październik).

Dzień 12 października zużyły strony na przygotowanie do dalszej rozprawy.

2-ga armja rosyjska z korpusami I-ym i I-ym syberyjskim na froncie Skórce — Rakowice — Służew zdołała utworzyć odwód manewrowy z części II syberyjskiego i IV korpusów.

Mackensen oczekiwał na posiłki, które postanowiono w dniu 11. X. nadesłać mu, a tymczasem skierował jedną dywizję kawalerji ku dolnej Bzurze. Na nieprzygotowanego Mackensena ruszyło natarcie 2 armji rosyjskiej. Rankiem dnia 13. X. Szejdeman, nie czekając na ukończenie koncentracji 2-ej armji, postanowił uderzyć temi siłami, które miał pod ręką. Do południa dnia 13.X. 2-ga armja zajęła pozycję wejściową do natarcia na linji Żbików — Falenty — Dąbrówka — Powsin, mając na tej linji II syberyjski, IV, I i I syberyjski korpusy, a w odwodzie dwie dywizje piechoty oraz XXIII korpus, skierowany na pole walki. Wobec niepowodzenia przeciwnatarcia niemieckiego dowódca 2 armji rosyjskiej postanowił umocnić się na zajętym terenie, zebrać resztę sił i ruszyć dalej.

Zobaczmy obecnie, jak wypadło współdziałanie 4-ej armji.

Bitwa pod Kozienicami, którą postanowił wydać dowódca rosyjskiego frontu południowo zachodniego siłami 4-ej armji, miała odciążyć Warszawę.

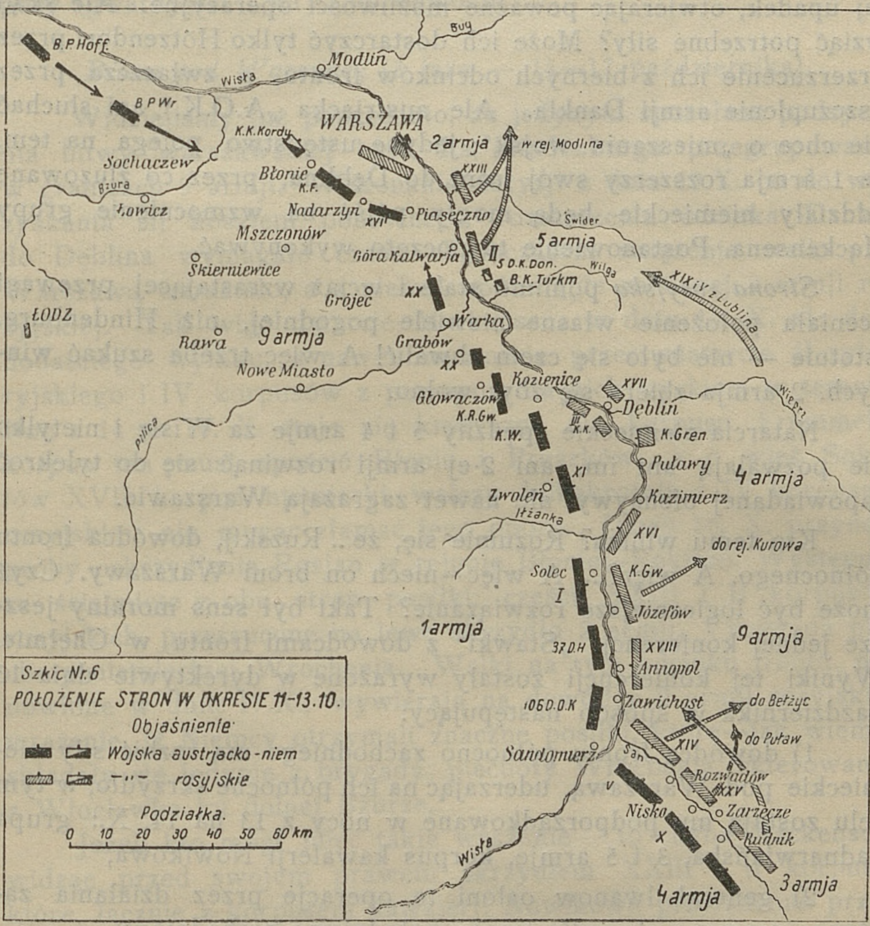
Wobec znanych już nam niepowodzeń 4 armji, które zmusiły do wycofania sił głównych na prawy brzeg Wisły — nowe uderzenie mogło być wykonane zaledwie przez część III korpusu kaukaskiego. Ponieważ były to siły niewystarczające, włączono w skład 4-ej armji XVII korpus z 5 armji.

Natarcie, rozpoczęte temi siłami dnia 12. X., utknęło na linji Kępa Wołczańska—Samwodze—Mozolice—w łączności z czołowemi pozycjami twierdzy Dęblin. Zaraz następnego dnia inicjatywa przeszła w ręce niemieckie i niewiele brakowało, aby po piętach świeżo przeprawionego XVII korpusu przeszły niemieckie oddziały osłony na prawy brzeg Wisły. Tylko dzięki interwencji

dowódcy armji noc z 13 na 14. X. zastała korpusy XVII i III kaukaski na tej samej pozycji.

Położenie stron w dniu 13 października.

Strona austrjacko-niemiecka. Pomimo taktycznych powodzeń położenie sprzymierzeńców nan Sanem i Wisłą stawało się coraz



trudniejsze. Im większego rozmachu i poświęcenia nabierały działania niemieckie—tem dalszą była nadzieja rychłego rozwiązania nad Sanem. Odwrotnie — współdziałanie v. Francois na froncie Prus Wschodnich spełniło swoje zadanie, gdyż utrzymywało nadal w szachu siły rosyjskich 1 i 10 armij. Stale wzrastający nacisk na Mackensena i grupę osłony kazał się liczyć z faktem, że lo-

kalne przesunięcia poszarpanych oddziałów niemieckich nie zdołają długo przeciwstawić się przewadze rosyjskiej.

Pomimo niewątpliwego odciążenia galicyjskiego planu boju ofensywa austrjacko-węgierska nietylko że nie zdołała rozwinąć się, lecz nawet zmieniła się w walkę obronną nad Sanem i Strwiążą.

Jednakże Hindenburg nie daje za wygraną. Wierzy, że jeszcze jedno silniejsze uderzenie na Warszawę może spowodować jej upadek, otwierając poważne możliwości operacyjne. Ale skąd wziąć potrzebne siły? Może ich dostarczyć tylko Hötzendorf przez przerzucenie ich z biernych odcinków frontu, a zwłaszcza przez uszczuplenie armji Dankla. Ale austrjacka „A.O.K." ani słuchać nie chce o „mieszaniu wojsk"; jedyne ustępstwo polega na tem, że 1 armja rozszerzy swój front do Dęblina, przez co zluzowane oddziały niemieckie będą mogły pójść na wzmocnienie grupy Mackensena. Postanowienie to poczęto wykonywać.

Strona rosyjska pomimo stale i wciąż wzrastającej przewagi oceniała położenie własne niewiele pogodniej, niż Hindenburg. Istotnie — nie było się czem chwalić! A więc trzeba szukać winnych. 2 armja zbiera się zbyt wolno.

Natarcia niemieckie spędziły 5 i 4 armje za Wisłę i nietylko nie pozwalają ani im, ani 2-ej armji rozwinąć się do tylekroć zapowiadanej ofensywy, ale nawet zagrażają Warszawie.

Kto temu winien? Rozumie się, że... Ruzskij, dowódca frontu północnego. A więc?... A więc—niech on broni Warszawy. Czyż może być logiczniejsze rozwiązanie? Taki był sens moralny jeszcze jednej konferencji „Stawki" z dowódcami frontu w Chełmie. Wyniki tej konferencji zostały wyrażone w dyrektywie dnia 13 października w sposób następujący:

1) dowódca frontu północno zachodniego ma rozbić siły niemieckie pod Warszawą, uderzając na ich północne skrzydło; w tym celu zostają mu podporządkowane w nocy z 13 na 14. X.: grupa nadnarwiańska, 3 i 5 armje, korpus kawalerji Nowikowa,

2) generał Iwanow osłoni te operacje przez działania zaczepne prawego skrzydła frontu południowo-zachodniego.

• Jak widzimy generał Ruzskij został nareszcie przykładnie ukarany za swoją krnąbrność!

W związku z tą decyzją „Stawki" dowódcy frontu zarządzili.

a) *Ruzskij*—włączył do grupy nadnarwiańskiej I turkiestański i IV korpusy; 5 armja bez XVII korpusu koncentruje się w rejo-

nie na południe od Warszawy, a XXIII i II korpusy przejdą na prawe skrzydło armji;

b) *Iwanow,* chcąc ulżyć korpusom, trwającym w ciężkich bojach na lewym brzegu Wisły w rejonie Kozienice—Dęblin, postanowił zwęzić front 4 armji, dając jej odcinek od ujścia rzeki Wilgi do Wieprza; 9 armja zajmie odcinek od Wieprza do Zawichosta, oddając część odcinka 3 armji. To pozwoli wyciągnąć dwa korpusy (gwardyjski i XIV) do odwodu.

Bitwa pod Warszzwą (3 faza — 14—17 października).

Widzieliśmy już poprzednio, że jedynym sposobem podsycania bitwy warszawskiej było dla Hindenburga przegrupowanie w granicach 9 armji. Wykonanie decyzji z dnia 13.X. co do wyzyskania sił kosztem ponownego rozszerzenia odcinka Dankla do Dęblina wymagało czasu. Tymczasem natężenie walk pod Warszawą wzrastało, a z niem i opór ciągle zasilanej 2 armji rosyjskiej. Tak więc natarcie Mackensena w dniu 14. X. nie daje dodatniego wyniku, a nawet wywołuje przeciwnatarcie II syberyjskiego i IV korpusów z pewnym dla nich zyskiem w terenie. Noc z 14 na 15. X. staje się krytyczną dla korpusu Frommela; korpus ten musi opuścić Błonie i Pruszków, a o wieś Sokołów XVII korpus niemiecki walczy kilkakrotnie z IV korpusem rosyjskim, nie mogąc złamać jego oporu. Dzień 16. X. przynosi próby oskrzydlenia Rosjan w rejonie Błonie—Rokitno. Występują tu ściągnięte z obu stron posiłki: części XXIII i II korpusów rosyjskich, przerzucone na lewe skrzydło 2 armji, i brygada piechoty niemieckiej Wrochenia. Walki na tym odcinku frontu, ponowione w dniu 17.X., wywierają na dowódcy 2 armji rosyjskiej wrażenie, iż Niemcy otrzymali znaczne posiłki, które—jak wiemy, składały się jedynie z brygady piechoty Wrochenia, skierowanej z Włocławka ku dolnej Bzurze.

Jeżeli kto mógł mieć takie wrażenie — to chyba Mackensen, widząc przed swojem prawem skrzydłem XXIII i II korpusy, które, łącznie z korpusem kawalerji Nowikowa przerzucone przez Modlin ku Bzurze, stwarzały nielada niebezpieczeństwo. Jak wybrnie z tego położenia Hindenburg, zobaczymy wkrótce. Narazie stwierdzić musimy, że walki od 11 do 17 października nie dały rozstrzygnięcia, gdyż i usiłowania 4 armji, aby odrzucić Niemców z pod Warszawy przez uderzenie na Kozienice, nie odniosły skutku, a nawet były chwile, że korpusy gen. Ewerta z trwogą spoglądały za siebie na szarą wstęgę Wisły.

Położenie stron w dniu 17 października.

Strona niemiecka. Dokonane „we własnym zakresie“ wmocnienie lewego skrzydła grupy Hindenburga nie rozwiązało krytycznego położenia pod Warszawą. Wobec wzmożonej ruchliwości Rosjan w rejonie Dęblina groziło rozszczepienie sił sprzymierzonych, a zatem i pobicie części rozdzielonych. Zwłaszcza bliskie było niebezpieczeństwo od strony Modlina, które, godząc w skrzydło północne, spadało również na linje komunikacyjne Hindenburga. Wypadki na małopolskim teatrze wojennym nie przyniosły zasadniczej zmiany położenia. Zluzowanie przez austrjacko-węgierskie korpusy niemieckiej grupy osłony pod Dęblinem i Puławami mogło być ukończone dopiero 20 października. Dalsze trwanie w tych warunkach stawało się niemożliwe i mogło zakończyć się wymuszonym odwrotem, który dla rozdzielonej 9 armji niemieckiej mógł się stać katastrofą. Ponieważ wywalczanie zwycięstwa pod Warszawą rozporządzalnemi siłami było wykluczone, a tylko bitwa mogła wywrzeć wpływ na rozwiązanie położenia nad Sanem, przeto należało stworzyć dla tej bitwy odpowiednie warunki. Takie rozumowanie doprowadziło Hindenburga w dniu 17 października do następującej decyzji. Aby uniknąć oskrzydlenia od północy, grupa Mackensena powinna oderwać się i przejść na ufortyfikowane pozycje nad rzeką Rawką. Grupę osłony z pod Dęblina po zluzowaniu jej przez armję Dankla należy skoncentrować nad Pilicą w rejonie Nowe Miasto — Białobrzegi i rzucić ją na skrzydło sił rosyjskich, wciągniętych w pościgu w teren ograniczony przez rzeki: Rawkę, Bzurę i Radomkę. W tym czasie grupa arcyksięcia Fryderyka musi wywalczyć rozstrzygnięcie pod Chyrowem i St. Samborem. Początek wykonania—19.X.

Zanim przestudjujemy przebieg wykonania powziętej decyzji i okoliczności z tem związane, przejdźmy do tego, co sądzi i zamierza strona przeciwna.

Strona rosyjska. „Stawka“, widząc, że armje rosyjskiego frontu zachodniego nie zdołały dotąd pomimo własnej przewagi odrzucić nieprzyjaciela od Warszawy, nakazuje przyspieszenie działań zaczepnych.

Położenie nieprzyjaciela „Stawka“ ocenia następująco:

a) w Toruniu ma się znajdować około brygady piechoty,

b) na froncie Warszawa—Dęblin—5 korpusów,
na froncie Dęblin—Zawichost 2 do 3 korpusów.

Te dane pozwalają na określenie zadań, które mają być wykonane do dnia 21.X. włącznie, a mianowicie:

1) 2 i 5 armje osiągną linję Sochaczew — Mszczonów —Grójec—Warka,

2) 4 i 9 armje zajmą linję Grabów—Głowaczew—Zwoleń—Zawichost.

Jednakże wobec sprzeciwu dowódców frontu, uzasadnionego tem, że armje nie są przygotowane do działań zaczepnych, ustalono jako termin rozpoczęcia działań dla 2 i 5 armij dzień 18, dla 4-ej—22 oraz dla 9-ej—23 października.

Na podstawie dyrektywy „Stawki" z dnia 17. X. dowódcy frontów opracowali swoje plany działania.

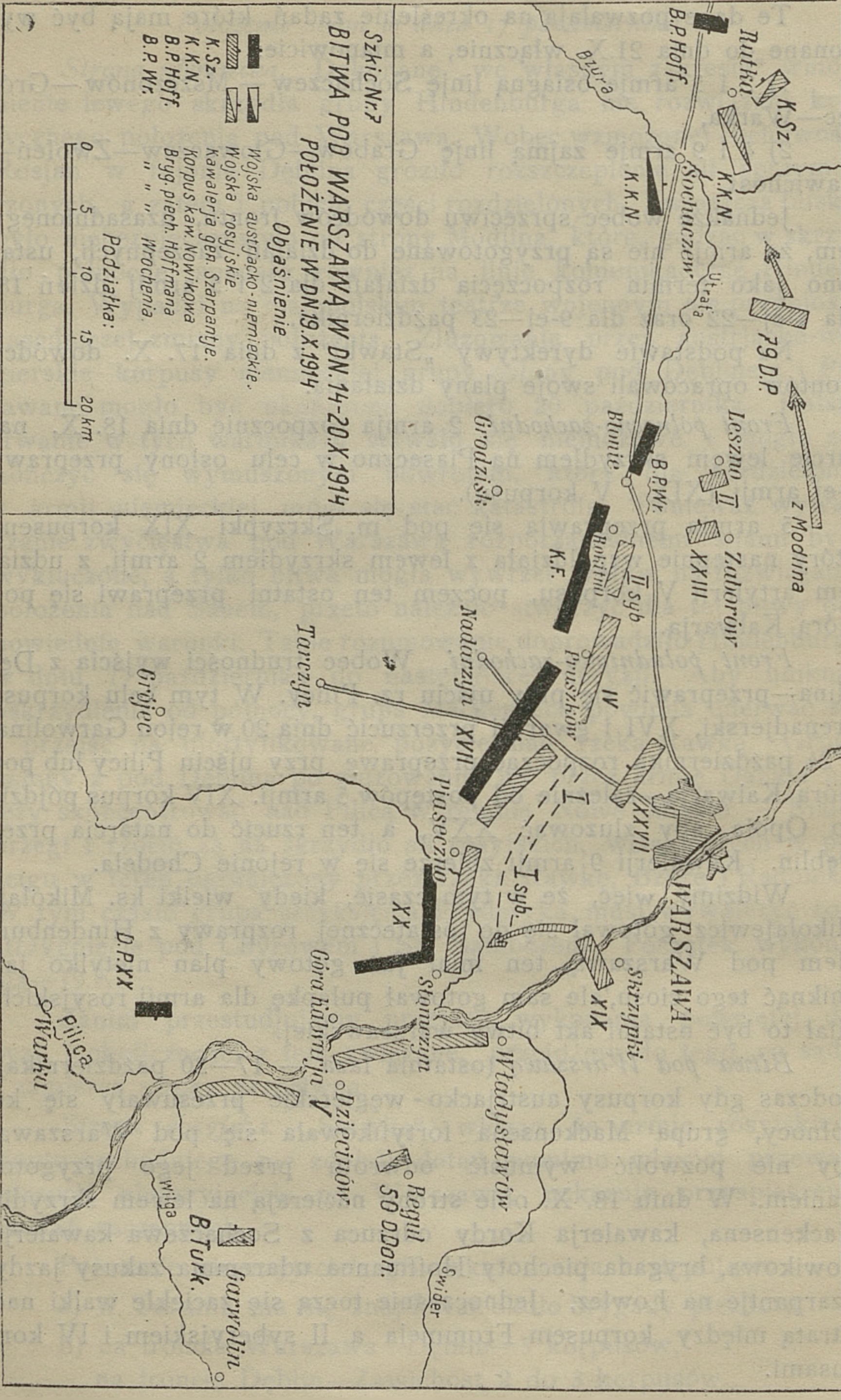
Front północno-zachodni. 2 armja rozpocznie dnia 18. X. natarcie lewem skrzydłem na Piaseczno w celu osłony przeprawy 5-ej armji (XIX i V korpusu).

5 armja przeprawia się pod m. Skrzypki XIX korpusem, który następnie współdziała z lewem skrzydłem 2 armji, z udziałem artylerji V korpusu, poczem ten ostatni przeprawi się pod Górą Kalwarją.

Front południowo-zachodni. Wobec trudności wyjścia z Dęblina—przeprawić się przy ujściu rz. Pilicy. W tym celu korpusy grenadjerski, XVI i gwardji przerzucić dnia 20 w rejon Garwolina, a 24 października rozpocząć przeprawę przy ujściu Pilicy lub pod Górą Kalwarją—zależnie od postępów 5 armji. XIV korpus pójdzie do Opola, aby zluzować XXV, a ten rzucić do natarcia przez Dęblin. Kawalerji 9 armji zbierze się w rejonie Chodela.

Widzimy więc, że w tym czasie, kiedy wielki ks. Mikołaj-Mikołajewicz gotował się do ostatecznej rozprawy z Hindenburgiem pod Warszawą, ten miał już gotowy plan nietylko jak uniknąć tego ciosu, ale sam gotował pułapkę dla armij rosyjskich. Miał to być ostatni akt bitwy warszawskiej.

Bitwa pod Warszawą (ostatnia faza — 17—20 października). Podczas gdy korpusy austrjacko - węgierskie przesuwały się ku północy, grupa Mackensena fortyfikowała się pod Warszawą, aby nie pozwolić wymusić odwrotu przed jego przygotowaniem. W dniu 18. X. obie strony nacierają na lewem skrzydle Mackensena, kawalerja Kordy odrzuca z Sochaczewa kawalerję Nowikowa, brygada piechoty Hoffmanna udaremnia zakusy jazdy Szarpantje na Łowicz. Jednocześnie toczą się zaciekłe walki nad Utratą między korpusem Frommela a II syberyjskiem i IV korpusami.


Szkic Nr. 7
BITWA POD WARSZAWĄ W DN. 14-20.X.1914
POŁOŻENIE W DN. 19.X.1914
Objaśnienie
Wojska austrjacko-niemieckie.
Wojska rosyjskie
K.Sz. Kawalerja gen. Szarpantje.
K.K.N. Korpus kaw. Nowikowa
B.P.Hoff. Bryg. piech. Hoffmana
B.P.Wr. " " Wrochenia
Podziałka:
0 5 10 15 20 km
Rutka
K.Sz.
B.P.Hoff.
Bzura
Sochaczew
K.K.N.
K.K.N.
Utrata
79 D.P.
Leszno
z Modlina
Błonie
B.P.Wr.
Grodzisk
Zaborów
XXIII
Rokitno
II syb
K.F.
Nadarzyn
Pruszków
IV
Tarczyn
Grójec
XVII
XXVII
Piaseczno
I syb.
WARSZAWA
XX
Skrzypki
XIX
D.P.XX
Góra Kalwarja
Warka
Pilica
Władysławów
V
Dziecinów
Regut
50 D.Don.
Wilga
B.Turk.
Garwolin
Świder

Natomiast lewemu skrzydłu 2 armji rosyjskiej w wykonaniu zadania osłony przeprawy 5 armji udaje się wśród zaciętego oporu niemieckiego przesunąć nieco wprzód pozycje I syberyjskiego i I korpusów.

Przeprawa 5 armji nie napotkała na nieprzełamane przeszkody ze strony nieprzyjaciela, odbywała się jednak w bardzo powolnem tempie wskutek braku środków przewozowych. Z tej też przyczyny współdziałanie zarówno XIX korpusu jak i artylerji V korpusu tej armji z natarciem lewego skrzydła 2 armji było nieistotne. Taki obrót rzeczy zmusił Szejdemana do poprzestania na nieznacznym sukcesie terenowym I syberyjskiego i I korpusów i ograniczenia się w dniu 19. X. do utrzymania stanu posiadania aż do czasu rzeczywistej gotowości bojowej oddziałów 5 armji.

W ten sposób dzień 19 października był ostatnim dniem rozgrywki o Warszawę. Ograniczony do obustronnej walki artyleryjskiej, dzień ten nie wróżył „Stawce" ziszczenia planu zdławienia Hindenburga na warszawskim placu boju. Niemcom dawał możność ukończenia przygotowań do marszu odwrotowego, który również nie miał spełnić pokładanych w nim nadziei. Jeżeli dodamy, że próby 4 armji zagrożenia grupy Hindenburga przez uderzenie pod Kozienicami załamały się ponownie w dniach 18 i 19 października w ogniu artylerji niemieckiej, to będziemy musieli uważać bitwę warszawską za zakończoną i obustronnie nierozstrzygniętą.

Ocena okresu drugiego.

Z ostatnim dniem bitwy o Warszawę kończy się okres drugi omawianej kampanji Hindenburga.

Po stronie niemieckiej widzimy w nim niezłomny hart i umiejętność przystosowania się do zmiennych okoliczności w celu uzyskania największych korzyści; brak tych korzyści decyduje o zmianie działania. Już sam zwrot ku Warszawie jest najlepszym tego dowodem. Kiedy staje się pewne, że męstwo grupy Mackensena sprowadza się do walk o skrawki ter~nu bez widoków decydującego zwycięstwa, Hindenburg porz ca warszawski plac boju, szukając rozstrzygnięcia nad Rawką.

Gospodarka rozporządzalną siłą jest tu celowa i konsekwentna, bowiem spokojna—w przeciwstawieniu do rozpaczliwych wędrówek korpusów rosyjskich, ciągle wykolejanych, ciągle zmieniających przydziały i przeznaczenia. Wyższość dowództwa nie-

mieckiego jest tu niewątpliwa, bo nie wartość żołnierza stanowiła tajemnicę powodzenia.

Wszak widzimy zacięty opór korpusów syberyjskich, kaukaskich i innych, ale ich ofiarne męstwo roztapia się w bezwładzie i bezwoli wodzów.

Począwszy od naczelnego wodza, wszyscy wyżsi dowódcy rosyjscy są pozbawieni zmysłu czasu i przestrzeni. Ich przewidywania i rachunki stale zawodzą. Szejdeman pozwala się zaskoczyć Mackensenowi pod Skierniewicami i Grójcem. 5 armja przeprawia się pod Górą Kalwarją tam i zpowrotem, bo musi zniszczyć most, wystawiony zbyt późno. To samo 4 armja pod Kozienicami i Dęblinem. Korpusy XXIII i II były przydzielane kilkakrotnie to do 2, to do 5 armji, pomimo iż nigdy nie zdążyły wykonać zadań, związanych z poprzednim przydziałem. Szły z frontu północnego na południe od Warszawy, aby wkrótce wędrować na północ od niej. Przerzucanie 4 i 5 armij na lewy brzeg Wisły w związku z zamiarem stworzenia place d'armes od Warszawy do Dęblina odbywało się bez należytego zabezpieczenia, technicznego przygotowania i nieomal na oczach oddziałów niemieckich. Kiedy zaś były wielkie dane na to, że jednoczesny nacisk na całym froncie nie pozwoli przeciwnikowi na przegrupowanie, wówczas dowództwo rosyjskie staje się ostrożne i przeprawa armij odbywa się kolejno: 5 pod osłoną 2-ej, 4—przy współdziałaniu 5-tej, 9—w zależności od 4-ej.

Jeżeli doda się do tego zupełnie niezrozumiałe przekazanie obrony Warszawy Ruzskiemu i podział odcinka Wisły między dwu dowódców frontów — będzie jasne, że dowództwo rosyjskie nie stało na wysokości zadania.

Pomimo strategicznego niepowodzenia, gorszych warunków komunikacyjnych, trudności w rozporządzaniu współdziałającemi oddziałami austrjacko-węgierskiemi i prawie podwójnej niższości liczebnej Hindenburg mógł się czuć moralnym zwycięscą. W każdym razie nie został pobity pod Warszawą, a, jak zobaczymy później, nie da się pobić i nad Rawką.

MJR. S. G. BOLESŁAW ZAWADZKI.

WYKRESY GANTTA W ZASTOSOWANIU DO ORGANIZACJI WYSZKOLENIA

Organizacja pracy jest fundamentem nowoczesnej konstrukcji ekonomicznej. Racjonalne rozwiązanie tego zagadnienia decyduje o stopniu wydajności produkcji, a w konsekwencji wpływa na kalkulację handlową i zdolność konkurencyjną. Zresztą o roli organizacji pracy w nowoczesnem życiu ekonomicznem świadczy ogromna literatura naukowa, poświęcona temu przedmiotowi, i nieustannie prowadzone studja nad udoskonaleniem stosowanych już form. Przoduje w tem niewątpliwie Ameryka, która wczesnem zainteresowaniem się temi zagadnieniami i postępom w rozwiązywanu ich zawdzięcza w znacznej mierze ogromną potęgę swego przemysłu.

Zagadnienie organizacji pracy, wytworzone przez nowoczesny przemysł pod presją ciężkiej walki konkurencyjnej, wdziera się jednak coraz to szerzej w życie społeczne. Narzuca się ono, jako nieodzowna konieczność wszędzie, gdziekolwiek występuje praca zbiorowa, a, wprowadzając ład organizacyjny, zwiększa wydajność i obniża koszty. W swym zwycięskim pochodzie nie mogło też ominąć wojska, tego największego i najbardziej zwartego organizmu zbiorowego. Klasycznym wszak przykładem zastosowania zasad organizacji pracy jest drużyna bojowa, oparta w swej konstrukcji na podziale czynności, specjalizacji i koordynacji indywidualnych wysiłków.

Pewne też zasady wdzierają się i do pokojowej pracy wojska pod postacią tak zwanego fabrycznego systemu szkolenia. W nazwie tej została uwidoczniona analogja pomiędzy szkoleniem a przemysłem, polegająca na wspólności celów, t. j. na wytwórczości. Wojsko, otrzymując dwa razy do roku transporty surowca-rekruta, przerabia go w swych warsztatach kompanijnych i pułkowych na użytecznego do boju rezerwistę. Z tej analogji celów

całkiem słusznie wysnuto analogje w metodach pracy. Ale, przyjąwszy zasady, nie zatroszczono się dosyć o przystosowanie ich do odmiennych zgoła warunków. Przemysł wciąż studjuje i udoskonala zasady tej organizacji; wojsko zatrzymało się na powierzchownej tylko formie, prawie, że na samej nazwie. Specjalizacja instruktorów i podział na grupy, dowolnie zresztą stosowane, nie wyczerpują jeszcze sprawy. Poszukiwane na tej drodze zwiększenie wydajności wymaga jeszcze określenia jednostki pracy wyszkoleniowej. Praca w przemyśle wyraża się ściśle wymiernemi i materjalnemi jednostkami, n. p. produkowanie w ciągu jednej godziny przez jednego robotnika określonej ilości fabrykatów. Tak zmaterjalizowana w otrzymanym produkcie energja daje się łatwo wymierzyć, zewidencjonować i regulować; różnice w wynikach produkcji in minus, czy też in plus ustala się szybko i dokładnie. Z większą jeszcze precyzyjnością występuje to w pracy maszyn, których wydajność jest zgóry wiadoma i niemal matematycznie ustalona. Ta wymierność pracy zapomocą materjalnych jednostek daje organizacji realne podstawy, zarówno dla planowania, jak i kontroli, gdyż bezpośrednio uwidacznia skutki.

W wyszkoleniu tych materjalnych sprawdzianów pracy nie posiadamy. Produktem tu jest suma umiejętności, wdrożona żołnierzowi. Przebieg pracy postępuje powoli, a wyniki jej mogą być ustalone tylko po dość długim czasie i to w sposób dość względny.

Zamiast jednostek pracy do wykonania w planowaniu wyszkoleniowem posługujemy się jednostkami czasu, stąd wielka ogólnikowość i przeważnie nierealność większości programów. Jednostka czasu bez ścisłego ustalenia odpowiadającej jej sumy pracy do wykonania, to dopiero ramy, w które wstawić trzeba realną wartość. To zaś powierza się najniższemu szczeblowi wykonawców—dowódcom kompanij. Powoduje to, że wielkie zagadnienie wydajności produkcji całego wojska spoczywa właściwie na odpowiedzialności instruktorów, ich dobrej woli i umiejętności, co jest jednak zawodnem, zwłaszcza przy braku należycie pewnych sprawdzianów. Stąd też nierównomierne tempo wyszkolenia i różnorodna jego wartość. Należy pamiętać, że czas upływa niezależnie od nas, suma zaś pracy w tym czasie dokonanej jest wykładnikiem woli, energji i umiejętności. Co innego jest chodzić przez dwie godziny, a co innego przejść w ciągu dwóch godzin 10 km. W jednym i w drugim wypadku czas jest ten sam, wartość pracy jednak nierównomierna—pierwsza nieokreślona, zależna

od woli piechura, druga wymierna, a tem samem narzucająca się woli wykonawcy. Przenosząc to na grunt wyszkolenia, można stwierdzić, że odmienne skutki dadzą dwa następujące określenia programu: „10 godzin wyszkolenia strzeleckiego", a w ciągu 10 godzin przerobić lekcje 1, 2, 3, 4, 5.

Pierwsza formuła, podając ramy czasu bez sprecyzowania pracy, wywiera na wolę wykonawcy minimalną presję, gdyż zostawia mu swobodę zakreślenia rozmiarów pracy—formuła druga, wstawiając w ramy czasu ścisłe jednostki pracy, pobudza wolę do działania, obciążając ją wartością wymierną. Na tej drodze leży rozwiązanie dotychczasowej trudności oparcia „fabrycznej organizacji wyszkolenia" na rzeczywiście fabrycznych metodach planowania, organizowania i kontroli. Do jednostki czasu należy wprowadzić ściśle określoną wartość pracy. Będą to lekcje o materjale tak wymierzonym, ażeby przeciętny instruktor mógł je przerobić z przeciętnym oddziałem w określonym przeciągu czasu. Oczywiście może to być zrobione tylko na drodze doświadczalnej — tego rodzaju praca została już zresztą zapoczątkowana w 35 pułku piechoty.

Potrzeba takich mierników pracy jest warunkiem jej organizacji i osiągnięcia celu, t. j. zwiększenia wydajności jednostek czasu i energji. Wynika to z zasady organizacji pracy, która polega na skupieniu na właściwem miejscu i we właściwym czasie wszystkich, potrzebnych do dokonania pracy środków, oraz na racjonalnym podziale ich na poszczególne czynności, zapewniającym nieprzerwaną ciągłość działania. Nakłada to na organizatora następujące obowiązki.

1. Ustalić:
   a) jakość, ilość i czas pracy do wykonania;
   b) rodzaj i kolejność czynności;
   c) potrzebne środki.

2. Zebrać na określony czas i miejsce wszystkie środki, potrzebne do wykonania pracy.

3. Rozdzielić środki na poszczególne czynności i ustalić ich kolejność.

4. Dokładną instrukcją zapewnić sprawność wykonawców.

Są to czynności wstępne przed rozpoczęciem pracy. Z chwilą uruchomienia zmontowanej w ten sposób maszyny organizator czuwa nad sprawnością jej ruchu, kontrolując, ażeby wszystkie jej człony pracowały równomiernie, gdyż opóźnianie się jednego wpływa hamująco na ruch pozostałych.

Streszczając — organizacja pracy opiera się na dokładnym planie, zestawionym z wymiernych, a więc ścisłych jednostek pracy. Z planu wynika *materjalne i techniczne przygotowanie pracy.* Na planie wreszcie opiera się *kontrola kierownika, która polega na stałem zestawianiu pracy wykonanej z pracą zamierzoną*, co zezwala mu na regulowanie wszelkich tarć, powstrzymujących realizację.

Bez tych czynności kierownika organizacja pracy nie jest do pomyślenia. Z drugiej jednak strony do rzeczywistego wykonywania ich konieczne mu są:

1. dane co do ilości czasu i energji, potrzebnej na wykonanie pewnej pracy, oraz 2. stała znajomość stopnia wykonania planu i przyczyn ewentualnych opóźnień. Punkt pierwszy sprowadza się do omówionych już wyżej jednostek pracy; punkt drugi polega na posiadaniu ścisłej ewidencji pracy wykonanej i jej stosunku do pracy zamierzonej. Ewidencja taka da odpowiedzi na podstawowe pytania organizacji — w jakim stopniu plan jest wykonywany? jeśli są zatrzymania, to gdzie i z jakiej przyczyny? Wreszcie ustala i zachowuje na przyszłość doświadczenia co do ilości czasu i środków, potrzebnych do wykonania pewnej pracy, oraz przyczyn, paraliżujących tempo realizacji zamierzeń.

Wartość praktyczna tej ewidencji zależy w pierwszym rzędzie od technicznego sposobu prowadzenia jej. Musi być przejrzysta i nie może zabierać dużo czasu ani sprawozdawcy, ani czytającemu. Fenomenalne rozwiązanie tych wymagań dają wykresy amerykańskiego inżyniera Gantt'a[1]).

Wartość ich polega na tem właśnie, że „praca wyznaczona i praca wykonana i ich wzajemny stosunek do czasu pokazane są za pomocą jednej linji“[2]).

Są one szczytem prostosty i przejrzystości, to też słusznie inż. Clark zalicza je „do najcenniejszych zdobyczy sztuki zarządzania w naszem pokoleniu“[3]).

Zasada wykresów polega na tem, „że dowolna odległość między dwoma poziomemi linjami wyraża jednocześnie pewien okres czasu i ilość pracy, która w tym okresie powinna być wykonana. Linja pozioma, przeprowadzona pomiędzy temi pionowemi, wyraża stosunek pracy faktycznie już wykonanej do pracy

---

[1]) Inż. Clark: „Wykresy Gantt'a jako środek organizacji“ Warszawa, 1926 r. str. 152. Doskonałą recenzję tej książki, napisaną przez mjr. S G. Sosabowskiego, podaje Bellona w Nr. lipcowym 1926 r.

[2]) Idem str. V.

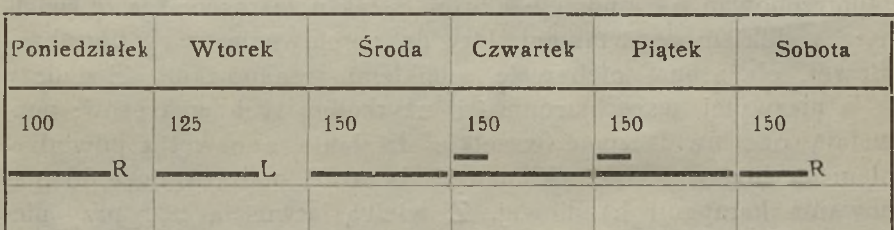
[3]) Idem str. 135.

wyznaczonej. Jest to charakterystyczną cechą wykresów Gantt'a. Jednakowe odcinki na jednej poziomej linji wyrażają jednocześnie:

1. Jednakowe okresy czasu.
2. Rozmaite ilości pracy wyznaczonej.
3. Rozmaite ilości pracy wykonanej.

W ten sposób widzimy również stosunek czasu zużytego do ilości pracy wykonanej. Oprócz tego, ponieważ posiadanie wiadomości o tem, co się stało i kiedy się stało, wywołuje akcję, przeszłość oddziaływuje na przyszłość i wykreślne sprawozdania tego typu stają się dynamicznemi.

Wyjaśni to najlepiej następujący przykład:



Każdy prostokąt oznacza jednocześnie jednostkę czasu (dzień) i ilość pracy do wykonania, zaznaczoną cyfrą w lewym rogu; linje poziome oznaczają ilość pracy rzeczywiście wykonanej i jej stosunek do pracy zamierzonej. Powyższy wykres wskazuje, że w poniedziałek zrobiono $^3/_4$ roboty nakazanej, we wtorek to samo, w środę wykonano całą robotę, w czwartek i piątek nadrobiono po $^1/_4$ braków dni poprzednich, w sobotę wykonano tylko połowę pracy. Litery przy linjach poziomych oznaczają przyczyny niewykonania pracy i tak w poniedziałek musiano reparować maszynę (R), we wtorek zamało było ludzi (L), w sobotę znów była konieczna reparacja.

Wykres powyższy jest wierną historją jakiejś dokonywującej się pracy, a przytem, zaznaczając z dnia na dzień jej postępy lub zatrzymania, alarmuje odpowiedzialnych kierowników zanotowywaniem niedokładności w aparacie, które powodują opóźnianie się realizacji zamierzeń.

Istotnie trudno jest wymyśleć coś prostszego i bardziej praktycznego. „Wykresy Gantt'a przedstawiają fakty w stosunku do czasu, uwidaczniając posuwanie się ich wraz z jego biegiem, i wskutek tego zmuszają ludzi do działania, opartego na ujawnionych faktach; bieg czasu jak gdyby zniewala ich do czynu.

Chcąc korzystać z wykresów Gantt'a, trzeba posiadać plan, ponieważ porównywują one plan z tem, co zostało zrobione. Oprócz tego podają przyczyny opóźnienia wykonania planu i ustalają odpowiedzialność za dobre lub złe jego wykonanie. Są one nadzwyczaj zwięzłe, łatwo je kreślić i odczytywać — uwidaczniają upływanie czasu i dlatego pomagają do zmniejszenia bezczynności i marnotrawstwa czasu. Mierzą szybkość ruchu przemysłu"[1]).

Wykresy Gantt'a zostały stworzone dla potrzeb organizacji pracy w przemyśle i sowicie się tam opłacają, podnosząc znakomicie wydajność tych przedsiębiorstw, które je wprowadziły. W czasie wojny posługiwał się niemi z ogromną korzyścią amerykański departament uzbrojenia przy wykonywaniu olbrzymich zapotrzebowań na amunicję i broń, a także zastosował je ze świetnym wynikiem departament floty do regulowania pracy floty handlowej, obciążonej niebywale wielkiemi transportami. Świadczy to o niezwyłej wszechstronności użytkowej tych wykresów; pozwalają one uwidaczniać wszelkie działanie, a nawet z powodzeniem są stosowane do układania i kontroli budżetu oraz do planowania kampanji handlowej. Z wielką łatwością też, przy niezmiernych korzyściach, dają się zastosować w wojsku do planowania i kontroli pracy wyszkoleniowej. Zostało to w zupełności potwierdzone doświadczeniami, przeprowadzonemi w 35 pułku piechoty na szczeblach bataljonu i kompanji. Doraźnemi korzyściami była konieczna ścisłość kalkulacji czasu i pracy do wykonania oraz wprowadzenie właściwej organizacji szkolenia.

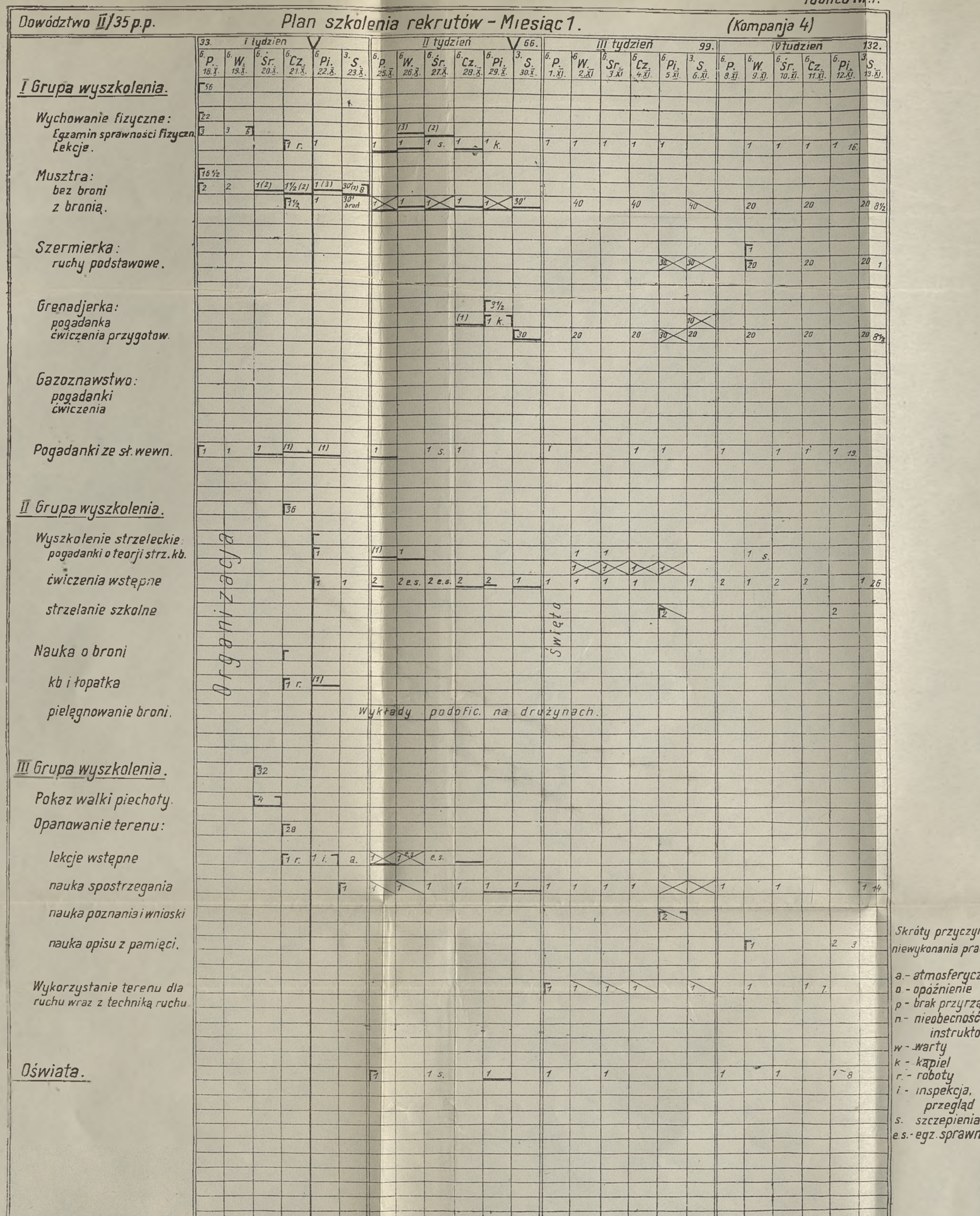
Omówię to zresztą na konkretnych przykładach wykresu bataljonowego i kompanijnego (Tablica I i II).

Tablica I jest wykresem bataljonowego planu wyszkolenia rekrutów w pierwszym miesiącu. Dla każdej kompanji są dwa takie wykresy – jeden otrzymuje dowódca kompanji, jako podstawę do planów tygodniowych, drugi zostaje u dowódcy bataljonu i służy do prowadzenia ewidencji pracy tej kompanji. Jest to program miesięczny, w którym dowódca bataljonu rozkłada całą sumę nakazanej mu przez pułk pracy na tygodnie i dnie. Z tego względu najniższą rubryką czasu jest dzień pracy, obliczony na 6 godzin.

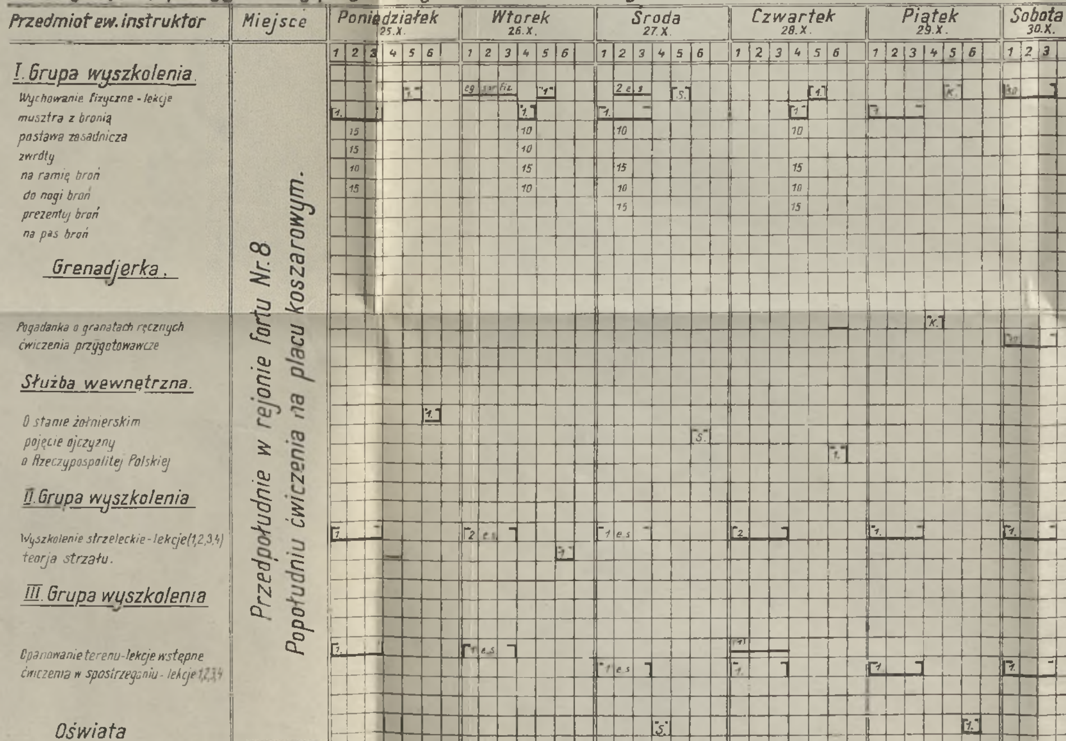
Każdy przeto prostokąt oznacza 6 godzin, przeznaczonych na wyszkolenie, i stanowi ramy czasu, które należy wypełnić jednostkami zamierzonej pracy. Będą to również z konieczności jedno-

[1]) Idem str. 132.

Tablica Nr. 1.



Kompanja 4/35 p.p. — Tygodniowy program wyszkolenia rekrutów, tydzień II od 25.X. do 30.X.1926 r. - Tablica Nr. 2.



Do artykułu mjr. S. G. B. Zawadzkiego „Wykresy Gantta w zastosowaniu do organizacji wyszkolenia".

stki czasu, lecz każda z nich wyraża równocześnie rodzaj i sumę pracy do wykonania. Rodzaj pracy zaznaczony jest w rubryce przedmiotów wyszkolenia, ilość pracy do wykonania normowana jest dodatkowemi instrukcjami, bądź to pisanemi, bądź też ustalonemi z dowódcami kompanij na tygodniowych odprawach wyszkolenia.

Jednostki pracy do wykonania zaznaczone są cyframi w lewym rogu prostokąta. Dla łatwej orjentacji z prawej strony przy zakończeniu przedmiotu lub okresu podana jest cyfra sumaryczna. Kąt, polem w prawo, oznacza zaczęcie pewnego przedmiotu, kąt, polem w lewo—zakończenie. Daje to przejrzysty obraz stopniowania i postępów wyszkolenia. Kąt ostry u góry wykresu oznacza dzień, w którym zostało przeprowadzone jego uzupełnienie, t. zn. zbilansowanie pracy dokonanej i wprowadzenie potrzebnych zmian w okresie następnym. Odbywać się to będzie w końcu każdego tygodnia na odprawie z dowódcami kompanij przy ustalaniu programu następnego tygodnia.

Linja pozioma u dołu prostokąta oznacza wykonanie pracy, brak jej znaczy, że praca nie została wykonana, wtedy musi być litera, wyrażająca skrót przyczyny, która przeszkodziła w realizacji zamierzenia.

Skrzyżowanie dwóch linij w prostokącie oznacza pracę dodatkową; przekreślenie prostokąta jedną linją skośną z rogu lewego górnego ku prawemu dolnemu wyraża skasowanie zamierzonej pracy.

Informacje powyższe wystarczają do odczytania z wykresu historji trzytygodniowej pracy bataljonu, stopnia realizacji zamierzeń, trudności i przeszkód, które hamowały prace, i zmian, które trzeba było w pierwotnym planie wprowadzać. Początkowo dowódca bataljonu zamierzał rozpocząć szkolenie od dnia 18-X, jednakże organizacja kompanji wyrwała mu dwa dni czasu; jednak w stosunku do planu dowódcy pułku nie jest opóźniony, gdyż jako oficjalny pierwszy dzień szkolenia oznaczono 22-X (gruba linja pionowa).

Nie wykonał jednak zamierzonego egzaminu sprawności fizycznej i zdoła tę zaległość odrobić dopiero we wtorek i środę następnego tygodnia. W tym tygodniu nie zaczął również musztry z bronią, będzie to zaległością, która spowoduje konieczność zwiększenia tej pracy w tygodniu następnym. Nie rozpoczęto też w tym tygodniu wyszkolenia strzeleckiego. Przyczyną tego jest uwidocznione rozdanie broni dopiero w sobotę. Przyczyny zaha-

mowania wyszkolenia bojowego, z wyjątkiem pokazu, który się odbył w środę, są uwidocznione literami: R-roboty, I-inspekcja, A-względy atmosferyczne. Jedyny punkt planu zamierzony i zrealizowany, to musztra bez broni, w której nadrobiono pracę, straconą w ciągu pierwszych dwóch dni, przez przesunięcie na nią jednostek czasu, przeznaczanych na inne, nie wykonywane przedmioty wyszkolenia.

Rachunek zysków i strat pierwszego tygodnia daje dowódcy bataljonu ścisłe podstawy do uzupełnienia planu pracy w tygodniu następnym. Nie określił on dni, w których odbędzie egzamin sprawności fizycznej, jest to zaległość, którą postara się odrobić przy najbliższej okazji, nie może jednak przewidzieć dnia, gdyż wchodzą w grę czynniki od niego niezależne. Natomiast zwiększa pracę w dziedzinie musztry z bronią, zabierając po godzinie wyszkolenia strzeleckiego (prostokąt wyszkolenia strzeleckiego u góry w połowie przekreślony) oraz zamierza odrobić zaległe lekcje wstępne z wyszkolenia bojowego w poniedziałek i wtorek, przeznaczając na nie czas, przewidywany na ćwiczenia spostrzegania. Według tej samej metody postępował w piątek drugiego tygodnia przy uzupełnieniu planu na tydzień trzeci, to samo też zbilansowanie zrobi w końcu miesiąca przy ustalaniu planu na miesiąc następny.

Sądzę, że powyższe omówienie wykresu wskazuje już dość jasno jego korzyści — zmusza on do posiadania planu, daje stałą kontrolę pracy, wskazuje przyczyny hamujące, daje ścisłe podstawy do regulowania tempa pracy w poszczególnych działach wyszkolenia.

Na podstawie wykresu bataljonowego układają dowódcy kompanij swoje wykresy tygodniowe. Zadaniem ich jest rozłożyć sumę pracy, wyznaczonej przez dowódcę bataljonu, w ramach czasu dziennego. Z tego też względu muszą w rubrykowaniu dni posługiwać się godzinami.

Wykres dowódcy kompanji w jednym egzemplarzu jest przesyłany dowódcy bataljonu, na drugim dowódca kompanji prowadzi swoją ewidencję pracy. Codziennie rano adjutant lub sierżant szef bataljonu obchodzi kompanje i odnotowuje na egzemplarzu bataljonowym dane co do pracy, dokonanej przez kompanję w dniu poprzednim. Daje to dowódcy bataljonu stały wgląd w przebieg pracy kompanji i pozwala mu bezpośrednio usuwać zauważone braki lub nieuzasadnione odstępstwa od planu — przy

tem oczywiście musi się posługiwać obserwacjami własnemi. Wykres daje mu tylko ścisłe dane i dopomaga pamięci.

Zasada konstruowania wykresu kompanijnego jest identyczna, jak w wykresie bataljonowym. Prostokąty godzinne stanowią ramy czasu dziennego, w które należy wstawić jednostki pracy. Tu jednak występuje już na jaw system organizacji pracy. Przy szkoleniu grupami musi się uwidocznić współczesność ich działalności z tego względu, że w tej samej porze dnia będą wykonywane różne prace. Kąty ramują czas trwania każdej pracy, cyfra zaś z lewej strony wyraża wielkość pracy do wykonania w tym czasie, np. cyfra 1 pomiędzy kątami, obejmującemi trzy prostokąty godzinne, oznacza, że w czasie trzech pierwszych godzin dnia grupa instruktorska ma przerobić pracę wartości jednej godziny, innemi słowy każdy pluton ma być przez nią szkolony przez godzinę. O ile ćwiczy cała kompanja odrazu (gimnastyka, wykłady i t. p.) wtedy czas oznaczony kątami będzie równocześnie wyrażał wartość dokonywanej w nim pracy.

Poza tem sygnatury są te same, co na wykresie bataljonowym. Dla przykładu krótka historja tygodniowej pracy kompanji. Kompanja nie wykonała pracy zamierzonej w dziale wyszkolenia strzeleckiego i bojowego. We wtorek i środę czas, przeznaczony na te lekcje, został zużyty na egzamin sprawności fizycznej. Poza tem w środę szczepienie rekrutów (S) zużyło czas, przeznaczony na lekcję gimnastyki, na wykład ze służby wewnętrznej i oświatę. W czwartek dowódca kompanji zmienił program o tyle, że zamiast wykładu z zakresu służby wewnętrznej odbył pogadankę o granatach, która mu przepadała wskutek wyznaczonej na piątek kąpieli (K). W sobotę pracowano normalnie. Wykres ten pozwala dowódcy kompanji w każdej chwili wyrachować się z dokonanej pracy i uzasadnić przyczyny odstępstw od planu, daje mu możność regulowania pracy wyszkoleniowej w obrębie kompanji, a przełożonym stały wgląd w stopień realizacji programu wyszkolenia i w popełniane ewentualnie błędy, np. zły rozkład pracy, we wtorek—nadmiar czasu zużytego na wychowanie fizyczne.

Jest to dokument, zachowujący dokładne odbicie rzeczywistości i dający wspaniały materjał do ustalania wszelkich doświadczeń z zakresu pracy wyszkoleniowej. Uzupełniony prowadzoną na odwrocie statystyką stanów ćwiczebnych kompanji, zastępuje całkowicie dotychczasowe dzienniki zajęć, wymagające wielkiej pisaniny, a odtwarzające rzeczywistość tylko w tym stopniu, w jakim ją chce przedstawić dowódca kompanji.

Oczywiście wykresy te nie mają wartości bezwzględnej, są tylko środkiem pomocniczym dla organizacji, lecz w tej mierze spełniają swoje zadanie w sposób wprost doskonały. Wykazały to doświadczenia, przeprowadzone w 35 pułku piechoty.

Ażeby nie rozciągać ram artykułu, przeznaczonego tylko do rzucenia w szerszy ogół wojskowy pewnej inicjatywy, nie będę już podawał sposobów zużytkowania tych wykresów do okresowych sprawozdań wyszkolenia oraz w innych działach pracy wojskowej. Wspomnę tylko, że zastosowanie ich w kwatermistrzostwach pułkowych, zarówno przy organizowaniu prac administracyjno-gospodarczych, jak też przy układaniu planów mobilizacyjnych, dałoby niewątpliwie świetne wyniki. Na tej drodze możnaby osiągnąć nietylko przejrzystość i łatwość kontroli wszystkich działów gospodarczych, ale, co ważniejsza, ogromną oszczędność pracy kancelaryjnej, która swym ogromem przytłacza dziś wszystkich i wszystko.

Byłoby to rzeczą dalszych doświadczeń i prób, które, nic nie kosztując, mogłyby się sowicie opłacić.

Streszczając, uważam, że należy w imię oszczędności energji i pieniędzy przystąpić na serjo do wprowadzenia w życie wojskowe zasad organizacji pracy nietylko jako czczej formy, czy też nazwy, lecz jako rzeczywistego regulatora naszych wysiłków i działań. W zakresie wyszkolenia wymaga to ustalenia jednostek pracy wyszkoleniowej i ścisłej ewidencji dokonywanych wysiłków, do czego świetnie nadają się wykresy Gantt'a.

NA CZASIE.

SPORT STRZELECKI W POLSCE I SPOSOBY JEGO OŻYWIENIA.

Jeżeli rzucimy okiem na całokształt życia sportowego młodzieży w Polsce, uderzy nas fakt, że najważniejszy dział sportu, który uprawiać powinien każdy Polak od 11 roku życia, a mianowicie strzelectwo, kroczy w Polsce nietylko żółwim krokiem, lecz jest hamowany przez wyższe czynniki, które specjalnemi zarządzeniami utrudniają młodzieży nabywanie broni małokalibrowej. Zakaz ten dotyczy nabywania flowerów i wszelkiego rodzaju sztucerków gwintowanych kalibru „22", t. j. 5.58 mm. Ażeby móc nabyć broń taką, należy 2 — 3 miesiące czekać na wydanie pozwolenia, które wymaga wielu formalności. A nabywanie przecież bez specjalnego zezwolenia broni małokalibrowej, której koszty nie przekraczają 100 złotych, broni, mającej zamek, przypominający zamknięcie karabinów wojskowych, strzelającej celnie na 50 metrów—uprościłoby w wysokim stopniu zadania przysposobienia wojskowego, dałoby możność skrócenia czasu służby wojskowej i ułatwiłoby w znacznym stopniu w przyszłości zaznajomienie z karabinem wojskowym. Zbyteczne chyba dodawać, że 11 letni uczeń gimnazjum podczas przebywania w szkole, czy też wiejski chłopiec lub uczeń rzemieślnik miejski, zapoznawszy się z minjaturowym karabinkiem, umiejąc wykonywać chwyty, celować i strzelać, po wstąpieniu do wojska weźmie do rąk karabin prawdziwy z większem już zaciekawieniem i fachowością.

Zanim więc zadamy sobie pytanie, w jaki sposób możemy dojść do takiego okresu w wychowaniu młodzieży naszej, kiedy każdy mężczyzna będzie umiał obchodzić się z karabinem i że na hasło „pod broń" wszyscy potrafią chwycić za karabin, przytoczę kilka faktów, które w związku z przysposobieniem wojskowem młodzieży wywarły na mnie ogromne wrażenie podczas bytności zagranicą.

Gdy byłem studentem architektury w 1907 roku w Szwajcarji, zwróciły moją uwagę hufce szkolne uczni od 11 do 16 lat, maszerujące przez ulice Zurichu na ostre strzelanie z jednostrzałowemi karabinami systemu Manlichera, strzelającemi celnie na 100 metrów zmniejszonemi ładunkami karabinowemi.

Jako członek szwajcarskiego towarzystwa strzeleckiego w Winterthurze, będąc po raz pierwszy na ostrem strzelaniu, wykupiłem 15 naboi po 5 centimów; po skończonej serji skierowano mnie po odbiór legitymacji do kasjera, który wręczył mi kilka franków, jako premję za trafione punkty. Lepsi strzelcy brali większe sumy. Premję taką wypłaca rząd szwajcarski towarzystwom strzeleckim za dobre tarcze.

W taki sposób rząd szwajcarski propaguje i zachęca Szwajcarów do ćwiczenia się w strzelaniu.

Niema w Szwajcarji zakątka wiejskiego, w którym nie byłoby związku strzelców.

Podczas moich wycieczek ze szkicownikiem spotykałem w najbardziej oddalonych od wielkich środowisk ludzkich miejscowościach wioski, w których młodzież wiejska wprawiała się w strzelaniu do celu na 25 metrów z gwintowanych flowerów. Miejsce strzelania było oznaczone 4 chorągiewkami, a kulochwyt składał się ze zwykłego nasypu 3 m wysokości.

W Niemczech, we Francji, Anglji i Ameryce sport strzelecki jest bardzo rozpowszechniony i każde z wymienionych państw posiada swój ulubiony typ małokalibrowego sztucerka.

W ostatnich czasach rząd sowiecki kładzie ogromny nacisk na rozpowszechnienie sportu strzeleckiego i na spółżycie całego narodu, szczególnie na wsi, z wojskiem. Zakłada więc ruchome strzelnice, towarzystwa strzeleckie, propaguje wszelkiemi sposobami strzelectwo nietylko między mężczyznami, lecz i między kobietami, celem utworzenia legji kobiecej i wogóle nie szczędzi pieniędzy na rozwój tego najniezbędniejszego sportu.

W Polsce mamy kilka strzelnic, pozostawionych przez Niemców i Austrjaków. Strzelnic wzorowych wogóle nie mamy.

W samej Warszawie, za wyjątkiem niezłej strzelnicy wojskowej na Bielanach, w cytadeli i na lotnisku nie ma się możności strzelania i czynienia prób na dystanse większe ponad 300 metrów. Amatorowie sportu strzeleckiego mają możność strzelania w samej Warszawie na strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego. Strzelnica ta, 36 metrowa, utrzymuje się jedynie dzięki niestrudzonej pracy pełnego energji i utalentowanego organizatora różnych imprez strzelecko-sportowych kierownika jej p. Tadeusza Jurjewicza, który dokonywa wprost cudu, że strzelnica ta wogóle może się utrzymać w Warszawie przy tak małej frekwencji publiczności. Nie wystarczają tutaj ani konkursy z nagrodami, ani też minimalna opłata za amunicję. Ażeby tedy ożywić sport strzelecki w Polsce, ażeby nadać mu charakter narodowy, należałoby zdaniem moim:

1) wprowadzić do szkół średnich i pełnych szkół powszechnych (7 oddziałowych) obowiązkowe ćwiczenia z długą bronią małokalibrową. Sprawę tę powinno omówić Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego;

2) wyznaczyć kredyty celem dania możności szkołom zakupu broni i amunicji[1]);

3) wyznaczyć specjalnych instruktorów oficerów, którzy 2 godziny tygodniowo prowadziliby obowiązkowe ćwiczenia w szkołach męskich i żeńskich;

4) wyznaczyć specjalnych lotnych instruktorów na terenach każdego D. O. K., którzy w pewnych okresach, na wiosnę, latem i wczesną jesienią,

---

[1]) Jako najpraktyczniejszy typ broni do tego celu nadawałby się sztucerek Mauser ew. Geco, Genschova „—" lub sztucerek „Lux" Fabr. Nat. Herstal w Belgji. Bronie te powinny być kalibru „22" na ładunki „long rifle", t. j. długie sztucerkowe.

objeżdżaliby gminy i w dni świąteczne za pośrednictwem wójtów lub nauczycieli szkół powszechnych urządzaliby ćwiczenia strzeleckie na początek *o charakterze zbiorowych rozrywek.*

Akcja ta byłaby doskonałą metodą przygotowującą naród do powszechnej i jednolitej organizacji strzeleckiej, która z czasem mogłaby się przeobrazić w instytucję obowiązkową dla całej młodzieży;

5) środki na kupno broni i amunicji osiągnąćby można z kredytów rozporządzalnych gmin, ofiar dobrowolnych, lub też specjalnych kredytów, wyznaczonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Major inż. Jan Nusbaum.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

ARTYLERJA PIECHOTY.

A. Wymagania techniczne.

Doświadczenie ostatnich wojen wykazało potrzebę posiadania przez piechotę własnej artylerji, pozostającej w ścisłej i ciągłej łączności z piechotą i mogącej dać jej szybką i niezawodną pomoc, której niezawsze może dostarczyć artylerja bezpośredniego wsparcia.

Ostrzeliwanie celów bliskich, o małych wymiarach, często szybko znikających, nie jest łatwem zadaniem dla bateryj bezpośredniego wsparcia. Trudności wynikają przedewszystkiem z niemożności utrzymania sprawnej łączności między piechotą i artylerją. Ponadto, cele, o których mówimy, znajdują się blisko pierwszych linij; przedstawiają one zwykle dobrze ukrytą broń ogniową nieprzyjaciela; odkryć ją i określić potrafi najlepiej piechota, będąca z nią w bezpośredniej styczności.

Zwalczanie celów takiego rodzaju wymaga od działek piechoty pewnych właściwości. Ażeby trafić w cel małych wymiarów, sprzęt musi posiadać dużą dokładność; ponieważ cele są często umieszczone za zakryciem, więc ich ostrzeliwanie wymaga stromego toru oraz stosunkowo znacznej siły działania pocisku Dokładność ognia jest tem bardziej nieodzowna, że należy wykluczyć dla działek piechoty strzelania do strefy, gdyż na to nie pozwoli skąpe, siłą faktu, zaopatrzenie w amunicję. Wypada zaznaczyć, że dostateczna dokładność związana jest z zachowaniem znacznej różnicy między praktyczną a maksymalną donośnością.

Artylerja piechoty musi przejść wszędzie tą samą drogą co i piechota, nawet pod ogniem nieprzyjacielskim; musi zaopatrywać się w amunicję i ma wgląd w położenie nieprzyjaciela, podobnie jak piechota.

Przy osiągnięciu potrzebnej ruchliwości, należy wykluczyć zastosowanie ciągu zwierzęcego na polu walki, jest on bowiem niemożliwy ze względu na ogień nieprzyjacielski. Przenoszenie sprzętu przez żołnierzy ma również dużo niedogodnych stron. Człowiek może unieść 35 — 40 kg, więc działko piechoty musiałoby do przenoszenia rozkładać się na kilka części, co ograniczyłoby ciężar działa, a z nim i jego potęgę, oraz utrudniłoby szybkie wejście w akcję. Pozostaje transportowanie sprzętu systemem kołowym.

Jeżeli sprzęt jest zbudowany racjonalnie, to nawet przy ciężarze 200 — 250 kg da się łatwo toczyć w terenie, będąc ciągniony przez 3—4-ch ludzi, stanowiących jego obsługę.

Ciężar 250 kg zezwala przy dzisiejszej technice na skonstruowanie działa o kalibrze 65—75 mm, bijącego na 4000 m pociskiem 4—4,5 kg. Działo musi posiadać tor stromy ze względu na zwalczanie celów zakrytych oraz strzelanie ponad głowami własnych oddziałów. Równocześnie ostrzeliwanie niektórych celów wymaga toru płaskiego. Wskazany więc jest sprzęt o typie armaty-haubicy. Inne warunki: szybkie prowadzenie ognia ogranicza ilość zmiennych ładunków, dokładność ognia wymaga dobrego przyrządu celowniczego, zarówno do strzelania pośredniego, jak i bezpośredniego.

B. Użycie taktyczne.

W marszu artylerja piechoty posuwa się w kolumnie piechoty. Działka podczas marszu po drogach mogłyby być doczepione do dwukołowych wózków amunicyjnych, zaprzężonych każdy w jednego konia. W potrzebnej chwili działko odczepia się; ciągnie go dalej obsługa, posuwając się w szeregach jednostek piechoty pierwszego rzutu, aby okazać im szybką i doraźną pomoc.

Powstaje kwestja, jakim jednostkom piechoty należy przydzielić organicznie działka piechoty — pułkowi czy bataljonowi. Działanie bataljonu jest zbyt impulsywne; dowódca bataljonu zajęty jest przedewszystkiem tem, co ma przed sobą, mając tendencję do przedwczesnego użycia działek dla chwilowych potrzeb, a nie zastanawiając się na nad całokształtem położenia. Jedynie dowódca pułku jest dostatecznie obznajmiony z położeniem, ażeby mógł należycie wykorzystać artylerję piechoty. W działaniach wejściowych jest on dostatecznie na przodzie, może więc zdać sobie sprawę z przebiegu akcji i odpowiednio interwenjować, przydzielając pewną część działek bataljonom pierwszego rzutu i jednocześnie zachowując do swej dyspozycji parę działek w celu wywarcia nacisku na przebieg walki w odpowiedniej chwili. Gdy walka wejdzie w okres dalszy, żądając rozwinięcia wszystkich środków, powstaje inne zagadnienie: w jaki sposób użyć artylerji piechoty — centralizować ją czy decentralizować. Jeżeli w artylerji polowej doświadczenie żąda centralizacji w większości wypadków, inaczej jest z artylerją piechoty. Racją bytu tej ostatniej jest konieczność działania w ścisłej łączności z walczącą piechotą, wymagającą przydziału działek jednostkom walczącym. Możnaby zresztą zastosować giętkie rozwiązanie: można, a nieraz i trzeba, przydzielić działka piechoty bataljonom i nawet kompanjom: przydziału jednak dokonywa dowództwo pułku, odpowiednio do potrzeb danego położenia.

Baterja działek piechoty w rękach energicznego dowódcy pułku stanie się dużo wydajniejszem narzędziem, niż w tym wypadku, gdyby przydzielono organicznie plutony takich działek do bataljonów. Dowódca pułku znajduje się dalej od nieprzyjaciela, będąc jednocześnie tym dowódcą, który dostatecznie blisko śledzi całość akcji. Do niego idą z jednej strony rozkazy od dowódcy dywizji czy też dowódcy piechoty dywizyjnej, z drugiej strony ma on bezpośrednie połączenie z artylerją bezpośredniego wsparcia. Może więc myśleć o szerszym manewrze, dysponując nietylko żywą siłą, lecz i dużą potęgą ogniową. Celem ułatwienia dysponowania artylerją piechoty, baterja działek piechoty powinna składać się z zupełnie identycznych 2-działowych plutonów, zaopatrzonych w dostateczną ilość amunicji i mających wystarczający personel. Baterja, składająca się z 4-ch plutonów, nadawałaby się do każdego manewru, począwszy od zupełnego jej podziału między bataljony z wzmoc-

nieniem jednego z nich, aż do ześrodkowania wszystkich dział do dyspozycji dowódcy pułku.

Trudno jednak przewidzieć wszystkie szczegóły użycia artylerji w walce; wystarczy oprzeć się na kilku wytycznych, dyktowanych zdrowym rozsądkiem. Przytoczę następujące.

— O ile możności zachować pewną ilość dział do dyspozycji dowódcy pułku

— Z rozpoczęciem działań wszystkie działa powinny być w gotowości do ognia.

— Żadnych wahań, jeżeli konieczność nakazuje zmianę podziału artylerji piechoty między bataljony.

— Wykorzystanie działek piechoty do ostrzeliwania sąsiednich odcinków w miarę donośności i szerokości pola ostrzału.

— Jak najczęstsze zastosowanie ześrodkowań ogniowych.

— Ogień do strefy stosować tylko w wyjątkowych okolicznościach.

— Otwarte stanowiska muszą stanowić wyjątek.

— Podczas posuwania się naprzód artylerja piechoty posuwa się skokami i rzutami celem utrzymania ciągłości ognia.

— Udział w ogniu zaporowym tylko w razie konieczności i wyłącznie do ubezwładnienia wąskich stref. Ogień krótkiemi a gwałtownemi serjami.

— Utrzymanie stałej normalnej dotacji amunicji. Jeden pluton amunicji jest zawsze pełny, podczas gdy drugi zaopatruje się w amunicję.

Najważniejszą chwilą działania artylerji piechoty jest ta, kiedy front nieprzyjacielski zaczyna się chwiać, własne zaś oddziały posunęły się natyle, że akcja artylerji bezpośredniego wsparciu stała się coraz bardziej trudna. Natomiast działka piechoty mogą działać z tem większą łatwością, że artylerja nieprzyjacielska staje się mniej niebezpieczna. W tym właśnie okresie dobrze jest dać dowódcy pułku pewną część artylerji piechoty, ażeby mógł przeciwdziałać niespodzianym okolicznościom walki.

C. Wnioski.

Jeżeli dotychczas zagadnienie artylerji piechoty nie zostało rozwiązane, przypisać to należy przyczynie, że niezawsze traktowano je w całości, zależnie od możliwości technicznych i warunków taktycznych.

Jednym z najważniejszych warunków jest zachowanie dostatecznej różnicy między donośnością maksymalną, a donośnością praktyczną, potrzebnej do osiągnięcia należytej dokładności ognia. Trzy zasadnicze warunki—donośność, dokładność i siła działania pocisku—wymagają dla działka piechoty kalibru 65—75 mm. Stąd wynika dosyć duży ciężar sprzętu, wymagający transportu kołowego. Dosyć często mówi się o zastowaniu ciągu silnikowego; odnieść się należy do tego rozwiązania ostrożnie, obciążylby on bowiem bardzo piechotę.

Dzisiaj już niema wątpliwości, że piechota musi dostać własną artylerję. Potrzeba jej staje się tem większa, im bardziej wzrasta donośność i pole ostrzału sprzętu artylerji dywizyjnej, której wynikiem jest większa podległość tej artylerji wyższemu dowództwu, posiadającemu dostateczne dane do racjonalnego jej wykorzystania.

Mjr. S. G. Marjan Korewo.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Zniesienie międzysojuszniczej Komisji Kontroli w Niemczech i zastąpienie jej kontrolą z ramienia Ligi Narodów. Rozbudowa twierdz w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie. Rewelacyjne odkrycie w parlamencie niemieckim o zbrojeniach niemieckich. Przysposobienie wojskowe w Niemczech. Przysposobienie wojskowe u nas. Uchwała Rady Ministrów w sprawie wychowania fizycznego narodu. Wycofanie dawnego i opracowanie nowego projektu ustawy o obowiązku wychowania fizycznego młodzieży. Projekty prac organizacyjnych w dziedzinie wychowania fizycznego.

Dopuszczenie Niemiec na równych prawach do Ligi Narodów oraz wprowadzenie tem samem w życie zawartych poprzednio traktatów w Locarno było równocześnie stwierdzeniem formalnego zniesienia istniejącego od czasu ukończenia wojny podziału państw, biorących udział w wojnie, na zwycięzców i zwyciężonych. Wielki ten sukces polityczny uzyskały Niemcy, dążąc energicznie do usunięcia tych wszystkich ciężarów, jakie znosić dotychczas musieli z tytułu przegranej wojny. Pierwszem ich żądaniem, z którem wystąpili wobec innych swoich kontrahentów, było żądanie natychmiastowego zniesienia dotychczasowej formy kontroli nad stanem rozbrojenia Niemiec, wykonywanej z ramienia państw sojuszniczych przez stały organ wojskowy, zwany międzysojuszniczą Komisją Kontroli. Chociaż bowiem Komisja ta nie była w stanie przeprowadzić dokładnej kontroli na skutek utrudnień, czynionych jej zarówno przez rząd, jak i zwartą opinję całego społeczeństwa niemieckiego, to jednak nakładała na nich do pewnego stopnia hamulec, utrudniający im, jeżeli już nie prowadzenie zbrojeń, to przynajmniej ukrycie ich całkowite przed okiem Komisji. Nie tylko więc drażniła ona ambicje narodowe Niemców, ale stała im także na przeszkodzie do zrealizowania niewątpliwych planów przywrócenia dawnej potęgi militarnej. Usunięcie tej Komisji stanowić musiało zatem jeden z pierwszych postulatów polityki rządu niemieckiego.

Już zgóry było wiadome, że żądania niemieckie zostaną na grudniowej sesji Rady Ligi Narodów pomyślnie dla nich załatwione. Nie można tu nawet mówić o jakiemś nowem zwycięstwie niemieckiem, gdyż zniesienie komisji międzysojuszniczej jest tylko naturalną konsekwencją zasadniczego zwycięstwa, odniesionego przez nich już poprzednio, a polegającego na dopuszczeniu ich do Ligi Narodów na tych samych prawach, jakie posiadają państwa zwycięskie. Z chwilą, gdy nie stwierdzono niewypełnienia przez Niemcy zobowiązań traktatowych, nic nie mogło formalnie usprawiedliwić odmiennego ich traktowania w porównaniu z innemi państwami. To też osiągnięty w Genewie kompromis między pięciu państwami sojuszniczemi a Niemcami, określający termin wycofania komisji międzysojuszniczej na

dzień 31 stycznia 1927 r., nie mógł być dla nikogo niespodzianką. Stanowi on bowiem tylko dalszy owoc wielkiego politycznego zwycięstwa, zainicjowanego w Locarno.

Stała kontrola stanu zbrojeń niemieckich, wykonywana dotychczas przez komisję międzysojuszniczą została zatem definitywnie zniesiona. Zastąpić ma ją kontrola, wykonywana przez Ligę Narodów, przewidziana w art. 213 traktatu wersalskiego. Minister spraw zagranicznych p. Zaleski miał podobno oświadczyć w wywiadzie, udzielonym prasie, że „przekazanie Radzie Ligi kontroli nad rozbrojeniem Niemiec ma dla nas tę dodatnią stronę, że będziemy mogli należeć do komisji, którą Rada powoła. Da nam to bardziej bezpośredni udział w kontroli zbrojeń niemieckich, niż dotychczas". Twierdzenie to nie nasuwałoby żadnych wątpliwości, gdyby kontrola, jaką obecnie przyjęła Liga Narodów, wykonywana była na tych samych zasadach, co poprzednio. Tymczasem zastrzeżenia niemieckie, włączone w formie aneksu do istniejącego już z r. 1924 protokółu inwestygacyjnego, budzą bardzo poważne wątpliwości co do skutków kontroli, którą ma przeprowadzać organ Ligi Narodów. Zastrzeżenia te stwierdzają co następuje:

1) Każda czynność kontrolna nowej komisji kontrolnej Ligi Narodów może być wykonana tylko na zasadzie uchwały, powziętej przez Radę Ligi większością głosów.

2) Kontrola ma się rozciągnąć tylko na ściśle określone wypadki.

3) Stosowanie kontroli w Niemczech może nastąpić tylko przy pełnem uszanowaniu suwerenności niemieckiej, to znaczy pod kierownictwem i w towarzystwie niemieckich czynników politycznych.

4) W komisji kontrolnej, która badać będzie zbrojenia niemieckie, nie będą brać udziału delegaci Niemiec.

Z zastrzeżeń tych wynika, iż kontrola przydzielona Lidze Narodów nie będzie wykonywane stale, ale tylko na zasadzie każdorazowej uchwały, powziętej przez Radę Ligi większością głosów. Przyjęcie tej zasady zmniejsza znaczenie nowej kontroli do minimum. I na tem właściwie polega nowy sukces rządu niemieckiego, odniesiony na początku grudnia w Genewie, zwłaszcza iż taka interpretacja art. 213 traktatu wersalskiego wydaje sie być mocno naciągnięta. Przyjęcie dalszych punktów zastrzeżeń potęguje znacznie ten sukces, stwarzając tak trudne warunki wykonywania kontroli, iż zgóry można być pewnym, że jej wyniki będą prawie żadne.

Sprawa sposobu wykonywania kontroli nad zbrojeniami niemieckiemi interesuje więcej Polskę, aniżeli Francję, jakkolwiek interesy obydwóch tych państw są w stosunku do Niemiec tak identyczne, że trudno mówić o większem lub mniejszem zainteresowaniu jednego z nich. Nie ulega jednak już dzisiaj żadnej wątpliwości, że przygotowania niemieckie, czynione energicznie i z wielkim nakładem pieniędzy, mają na celu więcej uderzenie na Polskę niż na Francję. Świadczy o tem chociażby wzmocnienie i przebudowa według wzorów nowoczesnej sztuki wojennej twierdz wypadowych na Polskę w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie. Budowa tych twierdz, sprzeczna z duchem i literą istniejących traktatów, wskazuje najwymowniej na nastroje i dążenia rządu niemieckiego

Sprawa przebudowy tych trzech twierdz stanowiła przedmiot gorących dyskusyj w Genewie. Z jednej bowiem strony przedstawiciel Polski domagał się, jako warunku zniesienia międzysojuszniczej kontroli wojskowej, formal-

nego oświadczenia ze strony delegatów niemieckich, iż wszelkie prace nad rozbudową tych twierdz zostaną natychmiast przerwane, z drugiej natomiast delegaci niemieccy oświadczyli, powołując się na ustęp art. 180 traktatu wersalskiego, który postanawia, iż „system pozycyj obronnych na południu i na wschodzie Niemiec będzie utrzymany w obecnym stanie", iż słowa „w obecnym stanie" należy interpretować jako uprawniające ich do wykonywania wszelkich robót, mających na celu utrzymanie twierdz. W sprawie tej, zarówno jak i w sprawie fabrykacji broni i amunicji przez Niemcy, nie zostało osiągnięte porozumienie, zapadła natomiast decyzja, iż Niemcy muszą załatwić te sprawy w międzysojuszniczej komisji kontrolnej do dnia 1 lutego 1927 r., w przeciwnym bowiem razie sprawy te będą skierowane do Rady Ligi Narodów.

Bez względu na to, jak sprawa budowy tych trzech twierdz zostanie załatwiona, należy stwierdzić, iż jest ona charakterystyczna do oceny panującego dzisiaj w Niemczech ducha. Nie można już mieć żadnych złudzień, iż Niemcy po to tylko zawarły zachodni pakt bezpieczeństwa w Locarno, by pod jego osłoną skierować cały swój nacisk w kierunku wschodnim. Nacisk ten jest wypływem dążeń czysto imperjalistycznych, niczem nie usprawiedliwionych, gdyż Polska nie posiada ani jednej gminy, która by do niej dawniej nie należała i do której mogliby Niemcy rościć sobie słuszne pretensje. Dążenia niemieckie nietylko uniemożliwiają nawiązanie normalnych stosunków polsko-niemieckich, ale stać się mogą zarzewiem nowych wojen, gdyż nikt chyba nie przypuszcza, by mogła nastąpić jakakolwiek nawet najdrobniejsza zmiana obecnego stanu posiadania bez rozprawy orężnej.

Dążenie do zapewnienia powszechnego pokoju skłoniło państwa sojusznicze do zrobienia Niemcom całego szeregu zasadniczych ustępstw. Skutek jednak tych ustępstw jest wręcz przeciwny. Już dzisiaj bowiem staje się niewątpliwym faktem powrotna militaryzacja Niemiec, która w niedługim czasie zaciąży mocno na rozwoju stosunków międzynarodowych w całej Europie. Gdyby kto mimo oczywiste fakty miał jeszcze jakie złudzenia co do skrycie wykonywanych przygotowań niemieckich w kierunku stworzenia potężnej siły zbrojnej, ten musiał otworzyć oczy, gdy wczytał się w rewelacyjne odkrycia, ujawnione w parlamencie niemieckim przez frakcję socjalistyczną. Rewelacje te musiały być poparte nieulegającemi wątpliwości dowodami, kiedy spowodować mogły upadek rządu mimo odniesionego przez rząd przed kilku dniami tak poważnego zwycięstwa w Genewie. Dzienniki niemieckie podają tylko nieliczne ustępy z przemówienia przedstawicieli frakcji socjalistycznej, obawiając się zarzutu zdrady stanu. Zresztą i sam oskarżyciel dotyka tylko kilku spraw prawdopodobnie dla tych samych powodów. Dowiadujemy się z nich o olbrzymich sumach, które rząd niemiecki łożył na przemysł wojenny w Rosji, czerpiąc stamtąd materjał uzbrojenia i wyekwipowania, ponieważ stała obecność międzysojuszniczej komisji kontroli wojskowej nie pozwoliła mu produkować tych materjałów we własnym kraju. Większość zarzutów, dotyczących głównie stosunków rządu i Reichswehry do organizacyj przysposobienia wojskowego, nie zostało odczytanych, lecz tylko wręczonych kanclerzowi. Przejście do ostrej opozycji motywowali socjaliści tem, że nie mogą brać odpowiedzialności za politykę rządu, którego czyny stwierdzają zupełną rozbieżność z hasłami i zapewnieniami, wygłaszanemi na forum Ligi Narodów w Genewie.

Wystąpienie socjalistów przeciwko polityce, stosowanej w Reichswehrze, było z ich punktu widzenia zupełnie uzasadnione. Będąc szczerymi republikanami, nie mogli oni spokojnie patrzeć na to, jak w ostatnich czasach oczyszczano wojsko całkowicie z elementów republikańskich, wprowadzając jednolity duch monarchistyczny w tem wprawdzie niewielkiem, ale znakomicie zorganizowanem wojsku. Akcja, z którą wystąpili, okazała się jednak mocno spóźniona, dzisiaj bowiem wojsko stanowi niezawodny już instrument w rękach monarchistycznych dowódców.

Nas obchodzi jeszcze jeden wielki sukces, który odnieśli Niemcy u siebie w domu na polu zorganizowania i przygotowania sił narodu do wojny. Sukces ten, od którego niestety my dalecy jeszcze jesteśmy, polega na połączeniu wszystkich do niedawna zwalczających się namiętnie nacjonalistycznych związków wojskowych w jedną całość i narzucenie tej całości ideologji wojska. Dzisiaj współpraca wojska ze wszystkiemi prawie związkami z wyjątkiem komunistycznych jest już sprawą dokonaną. Wojsko jest organizacją, która tylko szkoli i dostarcza instruktorów wyszkolenia dla organizacji przysposobienia wojskowego, związki prowadzą szkolenie młodzieży i co najważniejsze stanowią ośrodki mobilizacyjne, których Niemcom w myśl postanowień traktatu wersalskiego posiadać nie wolno. Związki prowadzą ewidencję powołanych i rezerwistów, z której odpisy posyłają do odpowiednich oddziałów Reichswehry. W ten sposób Niemcy ominęły wszystkie utrudnienia, stawiane im przez litery traktatu, i osiągnęły to, do czego dzisiaj dopiero dążą bardzo poważne sfery wojskowe francuskie, t. j oddzielenie pracy przygotowania mobilizacji od zadań wojska, do którego należeć powinno, wyłącznie tylko szkolenie.

Ważne zatem dla przyszłej rozbudowy wojska niemieckiego zagadnienie przygotowania rezerw zostało rozwiązane przez bardzo liczne związki, skupiające wokoło siebie miljony członków, zarówno byłych uczestników wojny światowej, jak i młodzieży, która dopiero w tych związkach otrzymuje wyszkolenie. Budowa wewnętrzna związków wojskowych opiera się na wzorach wojskowych i jest we wszystkich związkach jednakowa. Urzędowo są one zarejestrowane jako związki sportowe i tem samem unikają kontroli swojej działalności, co ma duże znaczenie, zwłaszcza gdy idzie o pracę w zakresie przygotowania mobilizacji. Karność panuje wzorowa. Każdy członek jest zaciągnięty do ewidencji i otrzymuje książeczkę wojskową analogiczną jak u nas. Na wypadek ogłoszenia mobilizacji jest zobowiązany stawić się natychmiast w swoim oddziale.

Bardzo ciekawe wiadomości o stanie wyszkolenia i zaopatrzenia w materjał wojenny związków cywilno-wojskowych podaje p. Andrzej Chmielewski w 3-cim numerze Strażnicy Zachodniej, kwartalniku, poświęconym sprawom kresów zachodnich, wydawanym nakładem związku obrony kresów zachodnich w Poznaniu. Program szkolenia, zdaniem p. Chmielewskiego, obejmuje następujące stopnie. Młodzież w wieku od 14—17 lat rozwija się fizycznie przez ćwiczenia sportowe, a następnie przechodzi do oddziału rekrutów, gdzie aż do 20 roku życia otrzymuje wyszkolenie na podstawie obowiązującego we wszystkich związkach regulaminu „Wehrbuch für die deutsche Jugend“. Szkolenie wojskowe dla starszych odbywa się na podstawie regulaminów wojskowych. Szkolenie w obsłudze dział i czołgów odbywa się przy pomocy drewnianych modeli. Praktyczne ćwiczenia odbywają się zwykle w niedzielę

po kilka godzin i dwa razy w tygodniu po 2 godziny. Całokształt wyszkolenia wojskowego obejmują programy, wypracowane dla poszczególnych klas przysposobienia wojskowego. Niektóre oddziały biorą udział w większych ćwiczeniach Reichswehry. Najlepiej naogół wyszkolone są oddziały związków, znajdujących się na pograniczu Polski.

Zaopatrzenie związków wojskowych w pieniądze, przedmioty umundurowania, broń, materjał łączności i t d. przedstawia się również bardzo ciekawie. Pomijam jednak ten przedmiot ze względu na zzczuple ramy niniejszego artykułu.

Jeżeli przejdziemy teraz do zbilansowania naszych postępów w dziedzinie przysposobienia wojskowego, to musimy przyznać, iż zostaliśmy na tem polu znacznie wtyle za Niemcami. Główna przyczyna tego stanu rzeczy tkwi, jak zresztą i na innych polach naszego życia państwowego, w zbyt znikomem finansowaniu tej pracy. Skromne sumy, jakie idą na ten cel w formie pomocy organizacjom przysposobienia wojskowego, stanowią zaledwie drobny ułamek kwot, jakie spotykamy w Niemczech w budżecie państwa, budżetach państw związkowych i budżetach związków komunalnych. A tymczasem, jak to oświadczył marszałek Piłsudski w Komisji Budżetowej Sejmu, szkolenie w organizacjach przysposobienia wojskowego kosztuje więcej niż szkolenie w oddziałach. Rozwój i racjonalna wydajność pracy organizacyj przysposobienia wojskowego zależy bowiem od ilości instruktorów rozsianych po całej Polsce, od ilości materjału uzbrojenia, amunicji, oporządzenia, terenów do ćwiczeń, strzelnic i t. d., co pociąga za sobą konieczność jednorazowego wydatkowania tak wielkich sum, o jakich w obecnych warunkach finansowych marzyć nie można. Z tej też racji przysposobienie wojskowe, jakkolwiek niezmiernie pożądane, jest zdane wyłącznie na siły organizacyj ochotniczych, wspomaganych przez państwo bardzo słabo.

Nasze organizacje przysposobienia wojskowego, jakkolwiek wykazują dużą żywotność, a liczba ich członków dochodzi do cyfr dość dużych, nie osiągnęły jednak jeszcze w zakresie metody pracy tego stopnia rozwoju, jakiego należałoby od nich wymagać. Dotyczy to przedewszystkiem programów szkolenia. Sprawa ta, do której, jak widzieliśmy, Niemcy już dawno doszli, jest u nas ze względu na powszechny obowiązek służby wojskowej bardzo ważną nietylko dla pracy wojska, ale przedewszystkiem dla członków organizacyj przysposobienia wojskowego. Z nią bowiem łączy się ściśle sprawa ulg, przyznawanych członkom tych organizacyj w odbywaniu obowiązkowej służby wojskowej. Jak mi wiadomo, nad zagadnieniem tem pracuje obecnie wydział przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Ministerstwie Spraw Wojskowych, który dąży do uzgodnienia programów szkolenia we wszystkich organizacjach przysposobienia wojskowego. Programy te mają odpowiadać programom wyszkolenia, obowiązującym w wojsku czynnem, z któremi będą się ściśle zazębiać, tak, aby przez stopniowanie wyszkolenia można było przewidzieć odpowiednie ulgi w odbywaniu służby wojskowej. Od szybkiego i celowego rozstrzygnięcia tej sprawy zależeć będzie nietylko dalszy rozwój organizacyj przysposobienia wojskowego, ale także wydajność ich pracy. Wprowadzenie jednolitych programów wyszkolenia będzie także najlepszym środkiem do zbliżenia do siebie różnych zwalczających się dzisiaj wzajemnie organizacyj.

Pozostawiając na razie troskę o przysposobienie wojskowe zasadniczo

organizacjom ochotniczym, wspomagając je i opiekując się niemi tylko w miarę posiadanych środków, zwrócił rząd specjalną uwagę na sprawy wychowania fizycznego, uważając je za główny warunek odrodzenia fizycznego narodu. Wyraz temu swojemu stanowisku dał rząd w następującej uchwale z dn. 10. listopada 1926:

„W głębokiem przekonaniu, że o przyszłości Rzeczypospolitej stanowić będzie ogól zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, w przeświadczeniu, że podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej stanowi konieczny warunek zdrowia społeczeństwa, rząd przystąpi do wprowadzenia na drodze ustawy powszechnego obowiązku wychowania fizycznego młodzieży obojej płci, jako organicznej części wychowania publicznego.

Ponadto w celu rozbudzenia wśród społeczeństwa szerokiego ruchu wychowania fizycznego i sportowego, rząd podejmie akcję powołania do współpracy związków i stowarzyszeń, którym za świadczenia na rzecz ogółu zapewni możliwą ze swej strony pomoc".

Pierwszą czynnością rządu w tym kierunku było wycofanie poprzedniego projektu ustawy o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego młodzieży i o przysposobieniu wojskowem oraz polecenie przepracowania go w duchu powyższej uchwały. Nowy projekt ustawy opracowuje obecnie wydział przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Ministerstwie Spraw Wojskowych wspólnie z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Jak podają komunikaty prasowe opierać się on będzie na następujących zasadach:

1) Wychowanie młodzieży obojej płci jest obowiązkowe we wszystkich szkołach państwowych, samorządowych i prywatnych, począwszy od 6-go roku życia każdego dziecka.

2) Młodzież, która ukończyła szkoły powszechne i do innych szkół nie uczęszcza, otrzymywać będzie wychowanie fizyczne w stowarzyszeniach, upoważnionych do tego rodzaju pracy, i według programów, opracowanych przez władze państwowe.

3) W szkołach wyższych wprowadza się obowiązkowe wychowanie fizyczne, udzielane przy pomocy etatowych instruktorów.

4) Zorganizowany zostanie nadzór nad wychowaniem fizycznem zarówno fachowy, jak higjeniczno-lekarski. Młodzież podlegać będzie obowiązkowym przeglądom lekarskim i próbom sprawności. Kontrola osobista zostanie oparta na zaprowadzeniu książeczek wychowania fizycznego, towarzyszących każdemu obywatelowi przez cały okres trwania wychowania fizycznego.

5) Przedstawianie świadectw z ukończenia wychowania fizycznego będzie wymagane przy wydawaniu wszelkich dyplomów i przy przyjmowaniu na posady rządowe i samorządowe.

6) Gminy miejskie obowiązane będą na wezwanie władz dostarczać według ustalonych norm tereny na boiska, place do zabaw i t. p., oraz urządzać je i konserwować.

7) Stowarzyszenia, zajmujące się sportem, korzystać będą z opieki ze strony państwa, polegającej na pomocy instruktorskiej i materjałowej.

8) Stowarzyszenia, upoważnione do prowadzenia wychowania fizycznego wśród młodzieży pozaszkolnej, oraz stowarzyszenia sportowe, korzystające z pomocy państwa, podlegać będą kontroli władz państwowych i prowadzić będą wychowanie fizyczne według programów rządowych.

Kierownictwo wychowania fizycznego młodzieży szkolnej należeć będzie do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie ma ma być utworzony specjalny organ (wydział lub departament) wychowania fizycznego, kierownictwo zaś wychowania fizycznego młodzieży pozaszkolnej oraz przysposobienia wojskowego należeć będzie do ministra Spraw Wojskowych. Równocześnie z obecnego wydziału wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, wchodzącego w skład Departamentu I-go, ma być utworzony osobny organ, którego charakter i nazwa nie są jeszcze ustalone. Podlegać on będzie prawdopodobnie bezpośrednio szefowi Sztabu Generalnego. W organie tym ześrodkowane zostaną wszystkie sprawy przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego.

Dalszą pracą rządu w dziedzinie wychowania fizycznego będzie stworzenie do celów szkolenia przyszłych instruktorów przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego, który ma powstać z początkiem przyszłego roku szkolnego z połączenia Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów z dotychczasowym Instytutem Wychowania Fizycznego. Zapowiedź tę należy powitać z wielką radością, podstawowym bowiem warunkiem zapoczątkowanej przez rząd pracy nad podniesieniem rozwoju fizycznego narodu będzie wartość kadr instruktorskich. Wychowanie i jednolite przygotowanie personelu instruktorskiego stanowi wstępną pracę, za którą dopiero może pójść planowe organizowanie wzorowych ośrodków wychowania fizycznego.

Z komunikatów prasowych dowiadujemy się, że dalszym zamiarem rządu jest przeprowadzenie reorganizacji obecnej Rady Naczelnej wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w kierunku większego usprawnienia jej działalności przez uzupełnienie jej większą liczbą osób fachowych, a w szczególności przez szersze uwzględnienie przedstawicieli naczelnych władz i organizacyj sportowych, wychowania fizycznego i t. d. Bilans prac obecnej Rady Naczelnej całkowicie usprawiedliwia konieczność przeprowadzenia w niej zasadniczych zmian organizacyjnych.

Mjr. S. G. Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Porucznik Jerzy Podoski: Karabinki małokalibrowe i ich użycie.

Kiedy na półkach księgarskich ukazała się praca por. Podoskiego: „Karabinki małokalibrowe i ich użycie“ z niemałem zadowoleniem kupiłem tę książkę, której brak dotkliwie uczuwał każdy strzelec polski. Sam tytuł obiecywał, że nareszcie ktoś z miłośników sportu strzeleckiego ujął w fachowe ręce zagadnienia dotyczące sztucerków małokalibrowych i dał wyczerpujące dane o broni, którą trzymają na składzie pierwszorzędne firmy warszawskie. Niewątpliwie książka por. Podoskiego jest pożyteczna i wdzięczni jesteśmy za jej wydanie, ze względów wszakże na doniosłość samej sprawy musimy zaznaczyć, iż dziwi nas, że autor, opisując karabinki B. S. A., Winchester'a, Francotte'a i Mausera, pominął milczeniem świetny sztucerek Larsena i Novotnego, używany do strzelania tarczowego. Przecież precyzyjny „Larsen“ dziesięciokrotnie przewyższa Mauserka, o którym sam autor wspomina, że służy jako broń do myśliwsko-tarczowego użytku.

Nie można przecież Mauserka umieszczać obok wymienionych precyzyjnych sztucerków.

Używając określenia „long rifle“, autor nie wyjaśnia, co oznacza ta nazwa. Wszyscy amatorowie strzelania, myśliwi i t. d., bezmyślnie powtarzają tę nazwę, lecz nikt, nawet w składach broni, nie wyjaśnia im tych słów magicznych, które oznaczają właściwie: „długie do sztucerków“.

Pisze dalej autor, że bronią małokalibrową nazywamy karabinki tarczowe i myśliwskie, posługujące się słabym i tanim nabojem, który pozwala na strzelanie prawie w każdych warunkach przy zachowaniu pewnego minimum bezpieczeństwa.

W tem nie można zgodzić się z Autorem. Jakto, pocisk kalibru „22“, którego donośność określa się się na 700 m, wymaga tylko minimum bezpieczeństwa?!

Uważam, że kaliber „22“ „long rifle“ jest dla otoczenia bardzo niebezpieczny, gdyż przy początkowej szybkości 307 — 330 m/sek pocisk taki na 100 metrów przebija kloc sosnowy grubości 9, 5 cm; na 150 m — przebija 6 cm kloc, a na 200 m przebija kloc grubości 4, 5 cm.; więc nawet po zwalczeniu pewnych oporów (ptak, płot) leci jeszcze z dostatecznie wielką chyżością, dzięki której może ranić lub zabić człowieka. We wrześniu r. b. za zezwoleniem Departamentu III zrobiłem kilkadziesiąt prób na strzelnicy w fabryce „Pocisk“ amunicji kal. „22“ „long rifle“ i „schort“. Do prób użyłem amunicji amerykańskiej, francuskiej i niemieckiej.

Okazało się, że nawet pocisk kal. „22" „schort", posiada początkową szybkość 221 m/sek, t. j siłę dostateczną, ażeby zabić człowieka.

Niedocenianie przez młodzież, a nawet starszych myśliwych, danych balistycznych pocisku kalibru „22" jest przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków i spowodowało surowe zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dotyczące zakazu sprzedawania bez pozwolenia broni małokalibrowej.

Wielka szkoda, że autor nie podał nam wyników prób na penetrację opisanych przez niego sztucerków.

Omawiając pielęgnowanie i czyszczenie broni, autor nic nie wspomina, że czyszczenie karabinka B. S. A. jest bardzo utrudnione, gdyż, ażeby oczyścić go od kamery, należy odkręcić „diopter". Większość strzelców czyści karabinek od strony wylotu lufy i nie używa specjalnych ochronnych nakładek lufowych, co jest wielkiem niedopatrzeniem i niszczy broń

Omawiając przystrzeliwanie karabinków, zbyt obszernie rozwodzi się Autor nad tem zagadnieniem. Tu nie teorja, lecz praktyka jest czynnikiem decydującym Dobry strzelec nie będzie liczył „klaśnięć" śruby, lecz, czy to będzie pistolet czy też karabinek, po oddaniu kilku czy też kilkunastu strzałów idealnie wyreguluje i przystrzela dowolną broń

Ładnieby wyglądal strzelec konkursowy, któryby wyliczał teoretycznie sposób celowania, stojąc na stanowisku podczas zmiennej pogody!

Pisze autor, że mistrzem świata może zostać każdy normalny człowiek! Trudno się z tem zgodzić. Niewątpliwie, wszelki talent wymaga zamiłowania i pracowitości, ale również pewnych wrodzonych warunków indywidualnych, jak we władaniu bronią — wzroku, układu mięśniowego i pewnych danych psychicznych. Dlatego nie można wymieniać cech normalności, ponieważ samo pojęcie normalności jest bardzo szerokie.

Niezależnie od uwag krytycznych z przyjemnością stwierdzam, iż autorowi za samo podjęcie tematu i liczne bardzo pożyteczne wskazówki i rady należą się szczere słowa uznania.

Mjr. inż. Jan Nusbaum.

Ingen. I. Goebel u. Dr. W. Foerster — „Afrika zu unsern Füssen—Lettow—Vorbeck entgegen und andere geheimnisvolle Luftschiffahrten", Berlin u. Leipzig 1925, V. Kochler; str. 124, rys. 91 i 3 mapy.

Autor postawił sobie jako zadanie przekazać potomności wspaniałe i nader ciekawe działania niemieckich sterowców sztywnych (typu *Zeppelina i Schütte—Lanza*) na południu Europy i nad Afryką.

Podczas wojny światowej robiono z tych lotów bojowych ścisłą tajemnicę i nie informowano o nich prasy i społeczeństwa.

Inż. Goebel zgóry zastrzega się na wstępie, iż nie dąży do stworzenia głębokiej pracy naukowej lub wojskowej, ale chce opowiedzieć popularnie dla szerokich kół piękne czyny niemieckich sterowców nad morzami i lądami Południa, uwzględniając przy tej okazji i podkreślając różne osobliwości przyrody i minionej przeszłości najbardziej wysuniętego na południe obszaru działań wojennych wielkiej walki narodów.

Autorowi okazali wydajną pomoc i dostarczyli wielu materjałów liczni

fachowcy, związani swą działalnością z Bałkanami, Azją Mniejszą i Afryką, w tej liczcie *gen Lettow-Vorbeck*, naczelny wódz niemiecki we Wschodniej Afryce i nestor badaczy Afryki *prof Schweinfurth.*

Powodzenie wojenne Środkowców w lecie r 1915 i dążenie Koalicji do otwarcia drogi morskiej do Rosji poprzez cieśniny tureckie spowodowały, że niemiecki Sztab Generalny uznał za wskazane wysłać na Bałkany swe krążowniki powietrzne, polecając im współdziałanie z flotą turecką na morzu Czarnem, przeciwdziałanie tam rosyjskiej i prowadzenie rozpoznań na wielkich przestrzeniach morza Czarnego, Marmara i Egejskiego.

Po długich poszukiwaniach wybrano miejsce na port sterowcowy we Wschodniej Rumunji, w Jambol, w zacisznej dolinie, otwierającej się ku morzu Czarnemu.

W początkach r. 1916 wykończno sterowiec typu *Schütte — Lanz* (S. L. X, o pojemności 38.650 m³ i szybkości własnej do 25 m/sek, wysyłając go z Niemiec drogą powietrzną, do Jambol (czerwiec r 1916), gdzie już uprzednio zbudowano szereg urządzeń technicznych.

Autor opisuje bardzo dokładnie port sterowcowy, a następnie omawia loty S. L. X. nad morzem Czarnem oraz warunki klimatyczne tych stref. S. L X. dokonał rozpoznania aż do wybrzeży Krymu, potem rozpoznania rosyjskich zapór minowych przed Bosforem, wreszcie wyleciał 27/VII 1916 z zadaniem zbombardowania Sebastopola i, w miarę możliwości, ponadto Batumu. Z tej ostatniej wyprawy sterowiec już nie powrócił: zginął bez wieści w morzu, padając ofiarą nagłej burzy, która nie dotknęła wybrzeży.

Po stracie S L X. wysłano zaraz do Jambol lepszy od drewnianych „Schütte", duraluminowy Zeppelin L. Z. 101 (35.800 m³). Użyto go w sierpniu 1916 r. do bombardowania Bukaresztu i węzłowych stacyj kolejowych na południu Rumunji (statek zabierał na jedną wyprawę około 2 000 kg bomb), potem na Boże Narodzenie 1916 r. bombardował on Galac, następnie podstawę działań Koalicji przeciwko cieśninom wyspę Mudros na morzu Egejskiem; na wiosnę r. 1917 odesłano ten sterowiec do kraju, gdyż Sztab Generalny postanowił skasować sterowce w wojsku lądowem (wobec wielkich postępów obrony przeciwlotniczej) i przekazać je wyłącznie marynarce wojennej.

Dzięki tym zmianom organizacyjnym, po pewnej dopiero przerwie, pojawił się znowu sterowiec w Jambol w końcu r. 1917, lecz już w zupełnie innym, specjalnym celu, niż opisani powyżej jego poprzednicy.

Z inicjatywy dr. Zupitza, byłego naczelnego lekarza niemieckiej siły zbrojnej w Afryce Wschodniej, postanowiono posłać do walczącego pomyślnie w tej odległej kolonji gen. Lettow-Vorbecka wielki sterowiec z zapasem materjału sanitarnego (szczególnie chiny), l. k. m. i t. p.; miał to być jednocześnie krok o znaczeniu politycznem i moralnem — nazewnątrz i wewnątrz kraju.

Z powodu zniszczenia przez wybuch nowego sterowca marynarki L 57, Sztab Generalny marynarki wojennej postanowił użyć do wielkiego przelotu Zeppelina L. Z. 104, przebudowując go (powiększając). Przeróbkę nazwano L. 59 i jej to było sądzone stać się słynnym „statkiem afrykańskim".

Autor opisuje bardzo dokładnie nowy sterowiec (68.500 m³, długości

226,5 m, 103 km/godz.) i jego przelot z Staaken pod Spandau do Jambol na początku listopada r. 1917.

Spieszono się z lotem do Afryki, gdyż, według posiadanych wieści, Lettow-Vorbeck walczył w bardzo już ciężkiem położeniu i obawiano się spóźnienia z pomocą. 16/XI. 1917 L. 59 wyleciał z Jambol, przyczem — wobec panującego na Wschodzie szpiegostwa, uznano za wskazane nie zawiadamiać o jego przelocie nawet własnych niemieckich i tureckich sił zbrojnych. Zemściło się to jednak, gdyż omal nie zaatakowano sterowca nad Burges zapomocą wodnoplatowców oraz ostrzelano go nad Ak Hissar, powodując liczne drobne uszkodzenia i stratę gazu nośnego, jednocześnie trafił statek powietrzny w rejon potężnej burzy i w końcu musiano zawrócić zpowrotem, przez Konstantynopol, do Bułgarji, walcząc z niepogodą aż do lądowania.

Po naprawieniu uszkodzeń i „odczekaniu" dobrej pogody, rozpoczęto ponownie afrykańską wyprawę o g. 5-ej rano dn. 21/XI. r. 1917. Autor opisuje barwnie, ze szczegółami geograficzno-etnograficznemi oraz historycznemi, drogę sterowca od samego Jambol przez Trację, Azję Mniejszą, archipelag Cyklad, morze Egejskie, wschodni cypel Krety, morze Śródziemne (podczas silnej burzy) aż do wybrzeża Afryki pod Solum, dalej podróż nad pustynią Libijską i jej wielkiemi oazami Sitrah, Farafrah, Dachel aż do Wadi Halfa i potem nowej Dongoli nad Nilem,następnie przez step Bejuda pod Chartum aż do odbioru przez radjo z Nauen rozkazu (ze Sztabu Generalnego marynarki) zawrócić z powrotem do Jambol, gdyż Anglicy opanowali już całą kolonję wschodnio-afrykańską

Wieść ta była, w zasadzie, prawdziwa, ale w tym właśnie czasie niezmordowany Lettow-Vorbeck zmieniał swój teren działań i przekraczał walcząc rzekę Rowuma, przechodząc do portugalskiego Mozambiku i zdobywając tu na Portugalczykach niezbędne dlań uzbrojenie i zaopatrzenie techniczne, dzięki czemu mógł utrzymać się nadal zbrojnie do końca wojny światowej przeciwko kolumnom anglo-belgo-portugalskim. Autor daje tu słowo samemu generałowi i przytacza jego opis tych wypadków.

Na rozkaz z Berlina komendant sterowca kpt.-por. mar. *Bockholt* kazał zawrócić zpowrotem; dla odciążenia statku wyrzucono nad pustynią część jego ładunku (amunicję) i skierowano się ku pnc., przez górską wyspę „*Djebel-Ain*" i pnc.-zach. kąt Sachary, potem ponownie przez oazy libijskie, morze Śródziemne od Solum do Adalji, a dalej przez Azję Mniejszą i Trację do stałego miejsca postoju. Wszystkie etapy podróży i szereg drobniejszych wypadków podczas niej są starannie po literacku opisane; nie brak pięknych stronic opisu przyrody, dokładnie rozważono, z punktu widzenia nawigacji sterowca, meteorologiczne i klimatologiczne warunki jego podróży.

L. 59 przebył ogółem w tych dniach (21—25. XI. 1917.) 6757 km w ciągu 95 godzin lotu bez przerwy, t. j. zrobił przelot o wiele większy niż przez Atlantyk lub do wyznaczonego mu początkowo celu (kraj Górna Makonda nad rz. Ruwuma) i lądując miał jeszcze zapas paliwa na 64 godziny lotu. W ten sposób L. 59 był faktycznie zdolny do przelotu połowy kuli ziemskiej.

Po wielkim afrykańskim locie, L. 59 wykonał rozpoznanie min nieprzyjaciela na morzu Czarnem w grudniu 1917 r. i odleciał do Friedrichshafen dla kontroli i uzbrojenia; powrót do Jambol nastąpił 21. II, 1918, a 10. III. sterowiec wykonał napad na Neapol, lecąc przez Skutari, Cattaro, Portcelli; na Neapol zrzucono na objekty o znaczeniu wojskowem 6.400 kg bomb;

nie było tu żadnej obrony przeciwlotniczej ze strony włoskiej; powrócono do Jambol bez strat.

20/III. sterowiec wykonał podobny zagon na Port Said, łącąc wypróbowaną już marszrutą przez Adalję ku delcie Nilu: jednak bombardowanie Port Saidu nie doszło do skutku, gdyż gwałtowny wicher odpychał w przeciwnym kierunku sterowiec i musiano zawrócić zpowrotem; nie udało się też zamierzone bombardowanie Krety z powodu niskiego zachmurzenia i ostatecznie powrócono do Jambol.

7. IV. 1918 sterowiec wyruszył na daleką wyprawę ku Malcie; kpt. por. Bockholt postanowił lecieć przez Cattaro ku Otranto a potem poprzez morze Jońskie ku Malcie.

Tutaj autor oddaje ponownie pióro por. mar. Sprengerowi, wówczas komendantowi niemieckiej łodzi podwodnej U. — 53 na Adrjatyku i świadkowi lotu L. 59 oraz jego katastrofy nad Adrją. Jak ustalono sterowiec spłonął nagle, przyczem wydaje się zupełnie nieprawdopodobne uderzenie weń pioruna, a stanowczo niema mowy o zestrzeleniu przez nieprzyjaciela; prawdopodobnie na statku nastąpił pożar zbiornika z benzyną.

Goebel kończy swą książkę krótkiemi uwagami o powojennych i współczesnych sterowcach.

Rysunki, wykonane na podstawie wybornych fotografij, są nader starannie i ciekawie dobrane co do ich treści i są naogół wprost świetne: dano tu szereg wspaniałych obrazów różnych krajów i miast Przedniej Azji i Północnej Afryki.

Dzieło zasługuje na przeczytanie przez każdego, nadaje się doskonale do przetłumaczenia na język polski do celów propagandowych i jako pożyteczna lektura dla szerokich kół oraz młodzieży.

Mjr. S. G. Steblowski

Volksgesundheit im Krieg v. prof. dr. *Clemens Pirquet Holder*, *Pichler-Tempsky A. G.* Wien 1926 r.

Pod tytułem „Zdrowie Publiczne w Okresie Wojny" wyszla niedawno z druku książka prof. Pirquet'a, będąca jedną z prac austrjackiej i węgierskiej serji, na olbrzymią skalę zakrojonej, międzynarodowej „Ekonomicznej i Społecznej Historji Wojny Światowej". Cała historja jest to monumentalne dzieło zbiorowe, redagowane pod naczelnem kierownictwem prof. James T. Shotwell'a i wydawane przez Fundację Powszechnego Pokoju z zapisu Carnegiego; ma na celu wszechstronne zobrazowanie demograficznych, społecznych i ekonomicznych skutków wojny. Ma ona być pewnego rodzaju „memento", przeznaczone przedewszystkiem, dla polityków, mężów stanu i innych czynników społecznych, decydujących o pokoju i wojnie. Na całość historji ma się złożyć 200 oddzielnych monografij narodowych, pisanych przez długi szereg wybitnych uczonych Plan wydawnictwa, podany przy końcu omawianej w nagłówku książki Pirquet'a, podaje ponad 100 tytułów różnych monografij i tyluż autorów. Plan uwzględnia dotychczas kilka narodowych seryj: 1) austrjacką i węgierską, 2) belgijską, 3) niemiecką, 4) francuską, 5) wielkobrytyjską, 6) włoską, 7) jugosłowiańską, 8) holenderską, 9) rumuńską, 10) rosyjską— część 1-szą do okresu bolszewickiej rewolucji, wreszcie 11) skandynawską.

Każda serja narodowa z kolei rozpada się na odrębne działy, obejmujące zagadnienia ekonomiczne, społeczne i statystyki życiowe. Na czele działów stoją poszczególne narodowe komitety redakcyjne, rozdające tematy pomiędzy autorów. Dotychczas ukazały się nieliczne z zamierzonych monografij w językach francuskim, angielskim lub niemieckim. Książka prof. Pirquet'a jest właśnie jedną z takich narodowych monografij. Obejmuje ona w 2 dużych 400 stronicowych tomach statystyki życiowe w Austrji i na Węgrzech w czasie wojny i w okresie powojennym, sanitarną statystykę wojskową, epidemjologję, organizację służby zdrowia w wojsku, pomoc lekarską i chirurgiczną, historję lekarzy jeńców w Rosji i na Syberji, wyżywienie ludności, a w szczególności dziatwy i młodzieży w Austrji i na Węgrzech i wpływ tego odżywiania na rosnące organizmy, zafałszowania zbóż i produktów spożywczych i t. d.

Książka jest dziełem zbiorowem, napisanem przez 26 wybitnych autorów. Prof. Pirquet napisał w niej 2 rozdziały i zaopatrzył ją przedmową, w której wyraża przekonanie, że książka, ilustrując straszny wpływ wojny na zdrowie ludności, będzie jedną więcej zasługą stanu lekarskiego dla społeczności. Potwierdza też autor z odcieniem pewnego rodzaju goryczy, uznany zresztą fakt, że jednak organa służby zdrowia, oddając olbrzymie usługi ludności przez sprawną i skuteczną pomoc rannym oraz skuteczne zwalczanie epidemij, przyczyniły się też do przedłużenia wojny, która bez tego, na skutek szalejących epidemij, skończyłaby się o wiele prędzej.

Książka prof. Pirquet'a nie podaje właściwie żadnych nowych, nieznanych dotąd faktów, ani też nie ujmuje żadnego zjawiska wyczerpująco. Rozdziały jej nie stanowią, za nielicznemi wyjątkami, prac orginalnych, są to raczej źródłowe kompilacje. Mimo to książka posiada olbrzymią wartość encyklopedyczną, stanowi ujęcie w jedną całość najwybitniejszych zjawisk, dotyczących zdrowia ludności w Austrji i na Węgrzech w okresie wojny i po wojnie. Chociaż w całej książce niema ani jednego zdania, któreby występowało przeciw wojnie, nagromadzone w niej fakty, ilustrując straty poniesione podczas wojny i głęboki wpływ, jaki wojna wywarła na zdrowie i życie społeczeństwa, mówią same za siebie.

Książka jest przeznaczona nietylko dla lekarzy: niektóre jej rozdziały są niezmiernie ciekawe dla ogółu uspołecznionej inteligencji, a w szczególności dla mężów stanu polityków, ekonomistów i dla sztabu generalnego każdego wojska. Liczne rozdziały zasługują w zupełności na szczegółowe streszczenia w specjalnych lub ogólnych pismach wojskowych. Dla oficerów jest godny uwagi rozdział o statystyce sanitarnej wojska austrjacko-węgierskiego, napisany przez dr. Kirchenbergera, oparty na źródłach oficjalnych. Dla wielu liczby tam podane są wprost rewelacyjne: ogólny przyrost chorych i rannych wojsk austrjacko-węgierskich wyniósł przez cały czas wojny 27.187.010 (Krankenzugang). Liczba ta, co zresztą autor wyraźnie podkreśla, ma wartość względną: wielu chorych i rannych mogło się dostać do statystyki parokrotnie, na froncie, na etapach i w głębi kraju. To też ta zawrotna liczba nie ilustruje rzeczywistych strat, ale wskazuje na ogrom administracyjnego i sanitarnego zagadnienia dla dowództw i organów służby zdrowia.

Statystyka wojska austrjacko-węgierskiego potwierdza, znany zresztą fakt, że w miarę przedłużania się wojny liczba chorych wybitnie wzrastała, wtedy gdy liczba rannych zmniejszała się.

Przyrost chorych i rannych na froncie wynosił:

w 1-m roku wojny	2.979.072	
w 2-m „ „	4.084.626	
w 3-m „ „	4.288.242	
W kraju i na etapach		
w 1-m roku wojny	4.485.972	(1.252% stanu liczebnego)
w 2-m „ „	5 638 101	(1.353 „ „ „
w 3-m „ „	5.701.997	(1.503 „ „ „
Z tego przyrost rannych wynosił ogółem w całej wojska		
w 1-m roku wojny	3.524.016	(473% ogólnego przyrostu chor. i ran.)
w 2-m „ „	3.223.959	(331 „ „ „ „ „
w 3-m „ „	2.355.757	(236 „ „ „ „ „
Razem	9.103.772	—(335 „ „ „ „ „

Największe straty poniosły armje od chorób zakaźnych, wśród których pierwsze miejsce zajmują choroby weneryczne. Chorych wenerycznych leczono od 1914 do 1918 roku w wojsku austrjacko-węgierskiem 1.275.885, na 2-m miejscu stała gruźlica z 433 517 przypadkami leczonemi, na 3-m dur brzuszny z 418.588, na 4-m czerwonka z 402 314, dalej kolejno szły malarja 331 721, jaglica 187.601, cholera 78 279, dur plamisty 32.536 i t. d.

Daty, dotyczące umieralności, superrewizyj lekarskich, stosunków sanitarnych w obozach jeńców są niemniej interesujące — materjał zebrany starannie z wszelkich możliwych źródeł.

W dziale epidemjologji rozdział o czerwonce prof. dr. Ernsta Mayerhofer'a zasługuje na specjalną uwagę. Między innemi danemi autor przytacza bardzo interesującą historję pułku (14 pułk piechoty pospolitego ruszenia), którego był naczelnym lekarzem i prowadził szczegółowy sanitarny dziennik pułku. Pułk ten, liczący 3000 ludzi, wyruszył w pole 11 sierpnia 1914 r. Pierwsze przypadki czerwonki zdarzyły się w pułku około 15 września. 20 października pułk liczył tylko 165 szeregowych i 5 oficerów (w tem 2 lekarzy). Olbrzymią większość strat poniósł pułk nie od wroga, lecz od czerwonki, która przebiegała niezmiernie gwałtownie, w złośliwej formie. Zdarzały się przypadki śmierci w marszu, czasem śmierć następowała w 12 do 24 godzin od początku choroby. Autor z goryczą twierdzi, że pułk ten zginął nie od wroga, ale w znacznej mierze od własnego dowództwa wyższego, które nie umiało, albo nie mogło pójść za radą lekarza i wycofać w porę pułk z linji, aż do chwili opanowania epidemji.

Rozdział o środkach spożywczych i namiastkach dr. G. Schacherl'a i o zafałszowaniach zbóż i produktów mącznych prof. dr. J. Hockauf'a, jest ciekawym dokumentem historycznym Od samego niemal początku wojny uczciwość kupiecka prysła. Prześcigano się w wysiłku wynajdowania domieszek i zafałszowań środków spożywczych Fałszowano powszechnie i niemal wszystko. W handlu znajdowały się mąki, zawierające czasem do 80% gipsu lub innych, zupełnie niezdatnych do spożycia produktów, jak piasek, trociny drzewne, słoma, mielone pestki od owoców, kasztany, papier, włosy, pierze, szkło i t. p. Dodawano je do mąki do wypieku chleba lub ciastek, do kasz, do zbóż i t. d. Fabrykowano sztuczne mleko, sztuczną czekoladę, sztuczną kawę i t d. W kostkach buljonowych i w konserwach zup wykrywano czasem 98% soli kuchennej, ślady grzybów i farbę. Do chleba wojskowego do-

dawano różne domieszki jadalne lub niejadalne w ilościach, sięgających niejednokrotnie 25% i wyżej: kartofle, mąkę łubinową, trociny, słomę i t. p. Nic dziwnego, że przy tego rodzaju odżywianiu wojna musiała się odbić na zdrowiu ludności, a przedewszystkiem na zdrowiu rosnącego pokolenia. Fakty te ilustrują inne rozdziały książki Pirquet'a.

Cała praca jest ze wszechmiar ciekawa, zasługuje na polecenie dla wszystkich dużych bibljotek. Doskonały druk książki, dobry papier i staranne wydanie idą w parze z wartościową treścią dzieła.

Mjr. lek. Babecki.

Cpt. de vaisseau Mahan, D. C. L., L. L. D. de la marine des Etats-Unis—Stratégie navale—Paris L. Fournier 1925. 426+XII.

Z dziesięcioletniem opóźnieniem wyszedł z druku francuski przekład „Stratégie Navale" Mahana. Autor tego dzieła, admirał w służbie Stanów Zjednoczonych, jest uważany w fachowych kołach morskich zagranicą za jednego z najwybitniejszych pisarzy doby obecnej w dziedzinie wojskowości morskiej, a prace jego—za klasyczne w tym dziale. Wpływ też Mahana na pojęcia o wojnie morskiej był olbrzymi, i zasady jego, szczególnie po wojnie rosyjsko-japońskiej 1904/5 roku, były wzięte za podstawę we wszystkich niemal uczelniach marynarki wojennej na świecie. Zasady te nie straciły na sile po wielkiej wojnie światowej w 1914/18 roku, choć taktyka i technika morska posunęły się szybko naprzód. W danym wypadku można w zupełności zastosować słowa Jominiego: „Zmiany w uzbrojeniu zmieniają jedynie sposoby prowadzenia wojny, lecz nie zmieniają zasad jej prowadzenia". Praca Mahana o strategji morskiej wpaja w czytelnika, iż głównym celem strategji było i jest zniszczenie nieprzyjacielskiej siły zbrojnej i stanie się panem położenia. Cel ten, podkreśla Mahan, przyświeca zarówno wojnie morskiej, jak wojnie lądowej. Więc też i zasady do osiągnięcia tego celu są wspólne, jak wspólnem jest wojsko i marynarka wojenna. Do osiągnięcia tego celu należy przeciwnika pobić, a pobić można tylko w bitwie. Do tej więc bitwy dążyć należy i stoczyć ją w najdogodniejszych dla siebie warunkach. Zwycięstwo zaś otrzymuje się zawsze przez przewagę liczebną w rozstrzygającej chwili. Stąd też Mahan występuje przeciwko systemowi kordonowemu, wysuwając natomiast system koncentracyjny i podkreślając, że marynarka wojenna zawsze i wszędzie powinna być użyta w roli zaczepnej, a nigdy odpornej. Z punktu widzenia ofensywy rozpatruje morskie punkty i linje strategiczne oraz działania wojenne i surowo krytykuje systemy defensywy: „floty fortecznej" (angielskie fortress-fleet), strzegącej tylko danego punktu, i „floty w pogotowiu" (angielskie fleet in being), będącej w ciągłym odwodzie.

Poglądy Mahana zilustrowane są całym szeregiem klasycznych przykładów, przyczem autor rozpatruje nietylko kampanje morskie (wojna peloponeska, wojny anglo-franko-holonderskie z XVII stulecia, wyprawy Nelsona, wojna rosyjsko-japońska), lecz również kampanje lądowe (operacje Napoleona w Hiszpanji i Włoszech oraz jego najzdolniejszego przeciwnika, arcyksięcia Karola, przeciwko Francuzom), wykazując wspólność zasad strategicznych, czy to w wojnie morskiej, czy to lądowej, które wiodą do zwycięstwa.

U nas, w Polsce, imię admirała Mahana jest prawie nieznane, boć idea morska zaczęła u nas znów kiełkować dopiero z chwilą wskrzeszenia Rzeczypospolitej, lecz teraz, wobec rozpoczęcia się realizowania tej idei, dzieło marynarza iamerykańskiego można polecić do przeczytania każdemu, kto interesuje się rozwojem marynarki wojennej.

Kpt. mar. inż. Hubert.

OMYŁKI DRUKU.

W numerze listopadowym Bellony (Tom XXIV, Zesz. 2) w artykule gen. Z. Zielińskiego wkradła się przykra omyłka, a mianowicie na str. 116, 20-y wiersz od góry zamiast ppor. inż. Płuszkiewicz powinno być Słuszkiewicz.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Adres redakcji: Warszawa, Plac Saski 5, Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy. (Tel. 160-28).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268 08.